



Lindsay Armstrong



Żona dla Australijczyka

ROZDZIAŁ PIERWSZY

To była straszliwa noc na Złotym Wybrzeżu. Z początku nic nie zapowiadało katastrofy. Gwałtowne, letnie burze nie należały tu wprawdzie do rzadkości, ale tym razem szaleństwo żywiołów zaskoczyło nawet meteorologów. Deszcz lał strumieniami. Porywy wiatru miały samochodem Bridget Tully-Smith. Pracujące wycieraczki co chwilę przesłaniały wąską wstęgę krętej drogi pomiędzy górami.

Bridget spędziła wspaniały weekend na farmie u zaprzyjaźnionej rodziny w uroczym zakątku doliny Numinbah. Jej przyjaciółka hodowała lamy. Miała małe dziecko i kochającego męża.

W normalnych warunkach powrót zająłby godzinę, lecz Bridget zgubiła drogę wśród ciemności i ulewy. Nie wiadomo, kiedy zjechała na boczny trakt. Dotarła do betonowego mostu, przez który przelewała się wezbrana rzeka. W ostatniej chwili nacisnęła hamulec. Gdy rwąca kipiela uniosła tył auta, zdołała wyskoczyć na pobocze. Znalazła zwirowy kopczyk wspierający młode drzewo gumowe. Chwyciła się go kurczowo. Bezsilnie patrzyła, jak samochód staje dęba, opada na cztery koła i odpływa w nieznane w świetle własnych reflektorów.

- Nie do wiary! - wyszeptała do siebie.

Nagle wśród wycia wichru i szumu ulewy usłyszała warkot silnika. Z przeciwnej strony szybko nadjeżdżał samochód. Czyżby kierowca liczył, że zawrotna prędkość pozwoli mu pokonać wezbrany potok? Nawet jeśli miał napęd na cztery koła, nie było takiej szansy.

Niewiele myśląc, wybiegła na drogę, żeby go ostrzec. Skakała do góry i wymachiwała rękami w nadziei, że zauważy jej czerwoną bluzę w kratę.

Na próżno. Jechał zbyt szybko. Nawet nie próbował hamować. Gdy wjechał do wody, silny prąd uniosł tył auta, a później całe i zmył z mostu.

Bridget zasłoniła usta rękami. Przez otwarte okna spostrzegła główki dzieci. Dobiegł ją ich przejmujący krzyk. Potem samochód zniknął z pola widzenia. Porwała go rzeka.

Zaszlochała, ale szybko zmobilizowała wszystkie siły, by ocenić swoje możliwości. Praktycznie pozostała tylko jedna - dotrzeć do nich na piechotę. Telefon komórkowy zostawiła w aucie.

Nagle zza zakrętu wyjechał kolejny samochód. Na szczęście zdążył zahamować przed zalany mostem.

- Dzięki Bogu - zawołała i ruszyła w jego stronę, brnąc przez pokłady błota, potykając się i ślizgając na rozmokłym gruncie.

Zanim dotarła do auta, wyskoczył z niego wysoki mężczyzna w kaloszach i płaszczu przeciwdeszczowym.

- Co pani tu robi? - zapytał.

Bridget z trudem chwytała oddech. Urywanymi zdaniami przedstawiła mu przebieg wydarzeń.

- Widziałam tam dzieci. Nie wygrają z żywiołem. Musimy wezwać pomoc - wydyszała jednym tchem. - Ma pan telefon? Mój został w samochodzie.

- Tak, ale... ale tu w górach nie ma zasięgu.

Bridget przetarła mokre oczy.

- To proszę mi pożyczyć samochód. Sprowadzę pomoc, a pan w tym czasie zobaczy, co można zrobić.

Mężczyzna pokręcił głową.

- Dlaczego mi pan odmawia?! - wykrzyczała w rozpacz.

- Z trudem przejechałem, skały spadły na drogę kilka kilometrów stąd. Jest zawałona i zalana. Ledwie uszedłem z życiem. Nigdzie pani nie dojedzie - wyjaśnił. - Musimy dojść tam pieszo. Zrobię, co w mojej mocy.

Otworzył bagażnik starego land rovera. Wyciągnął z niego zwój liny, nóż w skórzanej pochwie, którą przytroczył do pasa, małą siekierkę i wodoodporną latarkę.

- Och, jak dobrze. Idę z panem.

- Wykluczone! Jeszcze tylko rozhisteryzowanej panienki mi brakuje! Poza tym mam tylko jeden płaszcz.

- Bardziej zmoknąć nie mogę. I proszę mi nie ubliżać. No, jazda, idziemy - dodała tonem, nieznoszącym sprzeciwu, prostując się.

Przy wzroście metr pięćdziesiąt pięć nie robiła imponującego wrażenia, ale widocznie przekonał go zdecydowany ton głosu, bo już nie protestował.

Na próżno dali z siebie wszystko. Mozolne przedzieranie przez targane wichrem zarośla, błoto i wertepy zaowocowało jedynie siniakami, zadrapaniami i potwornym zmęczeniem. Na domiar złego Bridget pośliznęła się i zaczepiła paskiem od spodni o drut kolczasty starego ogrodzenia na skraju przełęczy. Szarpała z całych sił, ale nie zdołała się oswobodzić.

- Proszę je ściągnąć - doradził nieznajomy, oświetlając ją od tyłu latarką.

Szybko odwróciła głowę. Na widok nadchodzącej fali brudnej wody bez wahania wykonała polecenie. Choć wyskoczyła ze spodni tak szybko, jak mogła, nie zdołała umknąć przed falą. Gdyby nie błyskawiczny refleks towarzysza, zginęłaby w kipiących odmętach. Na szczęście w porę doskoczył do niej, omotał liną w talii i odciągnął we względnie bezpieczne miejsce.

- Dziękuję. Ocalił mi pan życie - wydyszała.

- Trzeba stąd uciekać, jak najwyżej. Idziemy - rozkazał.

Posłuchała. Brnęła przed siebie w górę, aż zabrakło jej tchu. W końcu przystanął i oświetlił ciemną czeluść pod skalnym nawisem, porośniętym krzakami.

- Wygląda na jaskinię - orzekł.

Weszli do środka. Bridget opadła na ziemię. Nie znosiła małych, ciemnych pomieszczeń, ale zdołała opanować lęk. Dopiero po chwili uświadomiła sobie, jak żałośnie wygląda bez spodni. Na domiar złego podarta bluzka odsłaniała poszarpany, ubłocony stanik. Gdy podniosła wzrok, napotkała spojrzenie towarzysza. Klęczał na ziemi i patrzył na nią z błyskiem aprobaty w pięknych błękitnych oczach. Dopiero teraz dostrzegła ich kolor.

O mało nie jęknęła ze wstydu. W tym momencie nieznajomy nagle zaczął się rozbierać. Patrzyła, oniemiała z przerażenia, a potem z zachwyty, na szerokie ramiona i muskularny, opalony tors porośnięty czarnymi włoskami.

- Mam na imię Adam. - Jego głos sprowadził ją na ziemię. - Proszę zdjąć te strzępy i włożyć moją koszulę. Jest prawie sucha. - Z tymi słowy rzucił ją w jej kierunku.

Była wilgotna, pachniała potem i bawełną. Rękawy zwisały poniżej dłoni, ale ogrzała ją nieco, a co najważniejsze, przysłoniła jej nagość.

- Dziękuję. Ale czy pan nie zmarznie?

- Poradzę sobie - odparł, zakładając z powrotem kurtkę. - Nie przedstawi się pani?

- Bridget Smith. - Jak zwykle użyła tylko części znanego, dwuczłonowego nazwiska. - O Boże! Straciłam cały dobytek! - wykrzyknęła nagle. - Powódź zabrała mi samochód. Uciekałam w takim pośpiechu, że nie zdążyłam zatrzasnąć drzwi. Zostało tam wszystko: telefon, karty kredytowe, legitymacja ubezpieczeniowa.

- Można je odtworzyć, a konto zablokować. A samochód się odnajdzie, gdy wody opadną. Nie wiadomo tylko w jakim stanie.

Bridget zamilkła, choć jej nie uspokoił.

- Nie ma pani obrączki. Jest pani niezamężna?

Zachodziła w głowę, czemu o to pyta. Mimo miłej powierzchowności i atrakcyjnej sylwetki nic o nim nie wiedziała. Doszła do wniosku, że ostrożność nie zawadzi. Na wszelki wypadek lepiej zmyślić sobie męża. Wyciągnęła spod koszuli obrączkę na złotym łańcuszku.

- Pozory często mylą - odparła.

- Czemu nie nosi jej pani na palcu?

- Bo ostatnio schudłam i mi spada - odparła, przynajmniej raz zgodnie z prawdą.

- Ma pani dobrego męża? - drążył dalej Adam.

Ponieważ nie potrafiła ocenić, czy wypytuje ją tylko po to, żeby odwrócić uwagę od poniesionych strat, zapewniła żarliwie:

- Wspaniałego. Jest chyba nawet trochę wyższy od pana, świetnie zbudowany, przystojny i oczywiście bardzo mnie kocha - łgała jak z nut, zdziwiona, że kłamstwa, zaczerpnięte z jakiejś powieści, tak gładko przechodzą jej przez usta.

- Czeka na panią w domu?

- Oczywiście.

- Dobrze wiedzieć - skomentował z wyraźnym rozbawieniem, jakby jej nie dowierzał. - W takim razie, jeżeli pani nie wróci ani nie zadzwoni, zawiadomi o zaginięciu policję i służby ratownicze.

Brudne policzki Bridget zabarwił lekki rumieniec.

- Niekoniecznie. Wyjechał w delegację. Wróci dopiero jutro albo pojutrze - tłumaczyła nieskładnie.

Adam bacznie obserwował jej twarz pod zmierzwioną strzechą krótkich, miedzianych włosów. Niepewne spojrzenie zielonych oczu w brudnej buzi powiedziało mu, że kłamie. Ciekawiło go dlaczego. Odpowiedź przyszła sama: z ostrożności. Nic dziwnego, że nie zaufała obcemu. Rozsądna dziewczyna. Musi się postarać, żeby poczuła się przy nim bezpieczna w ciemnej jaskini, wśród szalejącego żywiołu.

- Ale proszę się nie martwić - dodała niespodziewanie, już znacznie spokojniej. - Przyjaciele, których odwiedziłam, na pewno sprawdzą, czy dotarłam do domu. Namawiali mnie, żebym została na noc, ale jutro wcześniej zaczynam pracę. Gdy nie odbiorę telefonu, na pewno kogoś zawiadomią.

- Świetnie. - Adam wzruszył ramionami i wstał. - Pójdę na rekonesans. Jeśli przybyło wody, musimy wejść jeszcze wyżej.

Po chwili wrócił z dobrą wiadomością:

- Przybywa, ale niezbyt szybko. To znak, że wkrótce zaczną opadać. Możemy chwilę odpocząć.

Bridget odetchnęła z ulgą, ale jej radość nie trwała długo. Wkrótce potem obalone drzewo z hukiem zawałiło wyjście z jaskini.

- Jesteśmy uwięzieni - wyszeptała z przerażeniem. - Ta maleńka siekierka i nóż na niewiele się zdadzą.

- Bez obawy. Zobaczysz pani, co potrafię.

- Jest pan drwalem? Takim jak ci, którzy prezentują swe umiejętności na wiejskich festynach?

Adam zrobił wielkie oczy, jakby go zaskoczyła, ale po chwili zamigotały w nich wesołe iskierki.

- A wyglądam na drwala? - spytał z figlarnym uśmiechem.

- Trudno powiedzieć. Może pan być kimkolwiek. Proszę mnie źle nie zrozumieć.

Nie chciałam pana obrazić - paplała nieskładnie. - Chyba będzie lepiej, jak zamilknę.

- Rzeczywiście, szkoda energii na gadanie, zważywszy na to, że nie wiadomo, co nas czeka. Ale pan Smith może się nie obawiać. Wróci pani do niego cała i zdrowa.

- Dziękuję - powiedziała cicho, lecz popatrzyła na niego pytająco, jakby podejrzewała, że z niej kpi.

Przez chwilę czekał na ripostę, ona jednak spuściła oczy i opuściła ręce na kolana.

Rozbawiła go, ale szybko przypomniał sobie, że czeka go ciężka praca.

Przez następną godzinę ciął, rąbał, odciągał za pomocą liny lub wypychał na zewnątrz konary i gałęzy, póki nie uutorował drogi ucieczki z pułapki.

- Niesamowite! Jak pan tego dokonał? - wykrzyknęła Bridget, gdy pień stoczył się po zboczu.

- Sposobem. Zawsze trzeba szukać sposobu wyjścia z każdej sytuacji.

- Zapamiętam to sobie. Też muszę się tego nauczyć.

Adam podszedł do wyjścia i skierował snop światła na zewnątrz. Widok nie był pocieszający.

- Niestety wody nadal przybywa, Bridget - stwierdził po chwili obserwacji. - Trzeba uciekać jak najszybciej. Obwiąż linę wokół talii, żebyśmy się nie zgubili. Ja wyjdę pierwszy. Gotowa?

Skinęła głową.

Mozolna wspinaczka stromym zboczem wśród skał i po błocie trwała w jej odczuciu całe wieki. Raz musiała przystanąć, bo coś ukłuło ją w bok, raz upadła. Tylko dzięki linie nie stoczyła się w przepaść.

Na szczęście stała koło niego, gdy dostrzegła w świetle latarki ogromny głaz, którego nie zauważył. Chwiał się nad ich głowami. Doskoczyła do Adama z przejmującym krzykiem i pchnęła tak mocno, że stracił równowagę. Ledwie zdążyli upaść na ziemię, głaz przetoczył się w dół przez miejsce, w którym przed chwilą stali.

Kiedy pomyślała, że nie da już rady zrobić ani kroku więcej, dotarli na niewielki płaskowyż. W świetle latarki dojrzelili jakąś szopę po przeciwnej stronie polany u stóp zbocza.

- Dzięki Bogu! - wydyszała, ale z wyczerpania opadła bezwładnie na kolana. - Potrzebuję tylko chwili przerwy. Zaraz wstanę - zapewniła towarzysza.

Podszedł bliżej, stanął nad nią i oświetlił ją latarką. Bridget nie potrafiła nic odczytać z jego twarzy. Zresztą nawet nie próbowała. Nie myślała już, tylko tępo wykonywała polecenia.

- Trzymaj - rozkazał, wręczając jej latarkę.

Następnie wziął ją na ręce i ruszył dalej.

- Co robisz? - wykrztusiła z bezgranicznym zdumieniem.

- Uratowałeś mi życie. Przynajmniej tyle mogę dla ciebie zrobić. Ty tylko oświetlaj drogę.

Zaprzestała protestów. Czowała się bezpieczna w jego silnych ramionach. Zresztą wątpiła, czy zdołalaby pokonać pozostałą odległość na własnych nogach.

W końcu dotarli do szopy. Adam postawił ją na ziemi.

- Zamknięta - zauważył. - Ale zważywszy na okoliczności, nie mam oporów, żeby się włamać. Przecież nie zamierzamy niczego ukraść - dodał, po czym jednym mocnym uderzeniem siekiery rozłupał kłódkę.

- Jasne. Zawsze można wynagrodzić właścicielom szkody - przytaknęła.

Po wkroczeniu do środka wydała okrzyk radości. Na widok wyposażenia zmęczenie ustąpiło. W starej, lecz wyjątkowo solidnej stodole po jednej stronie składowano bele słomy, po drugiej zaś ustawiono podwójne łoże. Na hakach wisiało kilka lamp parafinowych. Na odwróconej skrzynce po herbacie stał czajnik, prymus, kilka wyszczerbionych kubków i puszka z herbatą. Na wieszakach zawieszona była końska uprząż, a przez barierkę - trzy cienkie ręczniki i dwie jasne derki.

Znaleźli też piec na drewno z kominem. W palenisku ułożono papier i szczapy.

- Jak w Hiltonie! - wykrzyknął Adam, żeby przekrzyczeć deszcz bębniący o szyby.

Bridget zachichotała, ale już po chwili załkała.

- Te dzieci...

- Zrobiliśmy co w naszej mocy. Cud, że sami nie utonęliśmy. Pozostaje tylko mieć nadzieję, że wyjdą cało z katastrofy.

- Może poszukajmy jakiejś drogi, żeby stąd wyjść i wezwać pomoc.

- Nie wiemy, gdzie jesteśmy. Zabłądzimy w nocy. Musimy czekać do rana. Z pewnością śmigłowce zaczną patrolować teren po powodzi. Może nas zauważą. A teraz

posłuchaj. Pójdę poszukać jakiegoś domu, a ty rozbierz się i umyj przy zbiorniku na deszczówkę. Nie masz żadnych poważniejszych obrażeń?

- Nie. Tylko zadrapania i stłuczenia.

- Zimna woda złagodzi ból.

- Ale...

- Żadnych protestów. To rozkaz.

- Nie mam co na siebie włożyć.

- Zawiń się w końską derkę. Ale najpierw rozpalę ogień.

Wkrótce zapłonął nie tylko ogień, ale i wszystkie trzy lampy.

- Wracaj szybko. Nie mam ochoty zostawać tu sama. I oczywiście obawiam się o twoje bezpieczeństwo - dodała pospiesznie.

- Bez obawy. Nie odejdę daleko, bo mi latarka zgaśnie. - Poglądził ją lekko po policzku. - Ty też uważaj na siebie - dodał z uśmiechem.

Odprowadziła go wzrokiem. Najchętniej wybiegłaby za nim na deszcz, ale nie starczyłoby jej siły na kolejny marsz.

Gdy została sama, przemyślała jego propozycję. Uznała ją za sensowną, jako że błoto oblepiło ją od stóp do głów, łącznie z jego koszulą. Jednak perspektywa owinięcia się w derkę napawała ją odrazą.

Na wszelki wypadek zajrzała pod poduszkę. Znalazła pod nią żółtą piżamę w niebieskie misie. Pod drugą leżały męskie spodenki i biały podkoszulek. Podziękowała w duchu niebiosom, że jej wysłuchały, po czym wyszła na zewnątrz, wziąć kąpiel.

Zabrała ze sobą lampę. W jej świetle dostrzegła wielkie drzewo gumowe i jakieś kamienne ruiny. Znalazła hak na ścianie stodoły, żeby powiesić lampę, a obok beczki - wiadro, mydło i szczoteczkę. Czyżby ktoś prócz niej się tu kąpał? Zbiornik miał kran, więc mógł nalać wody nie tylko wtedy, gdy się przelewała.

Ponieważ zmarzła, nie łamała sobie zbyt długo głowy nad obyczajami gospodarzy. Wbiegła do stodoły po ścieżce z cementu, wytarła się przy ogniu i włożyła piżamę.

- Przepraszam, kupię ci nową - obiecała nieznannej właścicielce.

Potem popatrzyła łakomym wzrokiem na prymus. Marzyła o herbacie. Adam wrócił w chwili, gdy piła ją z wyszczerbionego kubka.

- Zaparzyłam herbaty. Nalać ci? Odkryłeś coś?

- Niewiele. - Po tych słowach zamilkł, obejrzał piżamę w niebieskie misie. - Skąd ją wzięłaś?

Wyjaśniła mu, gdzie ją znalazła. Pokazała mu też męskie spodenki i podkoszulek.

- Chyba ktoś tu mieszka od czasu do czasu. - Zalała wrzątkiem torebkę ekspresowej herbaty w drugim kubku i wręczyła Adamowi.

- Myślę, że tak. Nie stoi tu w pobliżu żaden dom, ale zobaczyłem fundamenty. Pewnie właściciele mieszkają tu, kiedy pracują przy budowie. Podjazd prowadzi do drogi, obecnie tonącej w błocie, z zamkniętą bramą na końcu.

- Może hodują tu konie.

- Miejmy nadzieję. Jeżeli tak, muszą do nich zajrzeć. - Odstawił kubek i przyjrzał się jej czystej, błyszczącej twarzy. - Widzę, że posłuchałaś mojej rady.

- Mówiłeś, że to rozkaz. Trochę zmarzłam, ale przeżyłam. Teraz twoja kolej.

Gdy zamknął za sobą drzwi, wyobraziła sobie jego wspaniałą sylwetkę bez ubrania, lśniącą w strugach wody. Zaczerwieniła się jak uczennica, przyłapaną na zdróżnych myślach. Cóż, w wieku dwudziestu trzech lat miała prawo czuć pociąg do przystojnego mężczyzny. Doświadczenie nauczyło ją jednak, czym to grozi. Rozsądek nakazywał nie zwracać sobie nim głowy.

Jednak gdy wrócił w samym ręczniku, nie mogła od niego oderwać wzroku. Krew zaczęła jej szybciej krążyć w żyłach. Zakazała sobie niestosownych myśli.

Mniej więcej godzinę później, tuż przed północą, rozszalała się kolejna burza. Adam i Bridget leżeli obok siebie w podwójnym łóżu, gdy grom zahuczał nad głowami. Obudził Bridget, która z cichym łkaniem przysunęła się do Adama. Otoczył ją ramionami, ale wciąż szlochała, cała roztrzęsiona. Na próżno usiłował ją uspokoić, że nic im nie grozi.

- Wiem, ale za dużo dzisiaj na nas spadło. Poza tym wciąż myślę o tych dzieciach porwanych przez wodę...

- Zaczekaj, niedługo wrócę, tylko dołożę drewno do pieca.

Rzeczywiście, kilka minut później ułożył wysoko poduszki i ponownie leciutko ją przytulił.

- Opowiedz mi coś o sobie - poprosił. - Czym się zajmujesz, gdzie mieszkasz, kim są twoi rodzice?

Wzdrygnęła się, gdy uderzył kolejny piorun, ale usłuchała:

- Urodziłam się w Brisbane. Pracuję w telewizyjnych wiadomościach. Na razie jako goniec, ale mam nadzieję na awans. Tata zginął w wypadku kilka lat temu. Mama ponownie wyszła za mąż. Zrobiłam licencjat z dziennikarstwa na uniwersytecie w Queensland. Tata był dziennikarzem. Chyba odziedziczyłam po nim tę pasję. - Przerwała, niepewna, czy naprawdę z tego powodu poszła w jego ślady, czy raczej dlatego, że bardzo go podziwiała.

Czasami pragnęła robić coś innego, ale nie bardzo wiedziała co.

- A mąż? - przerwał milczenie Adam, bacznie obserwując jej twarz.

- Nie istnieje. Obrączka należy do mamy. Ale ponieważ cię nie znałam, zmyśliłam go na wszelki wypadek, dla bezpieczeństwa.

- Tak też podejrzewałem.

- Na jakiej podstawie?

- Twoje oczy nie kłamią. A opowieść robiła wrażenie wyssanej z palca.

Zarumieniła się lekko. Adam delikatnie przesunął palcami po jej policzku.

- Masz chłopaka?

Nie wiadomo, dlaczego pod wpływem nastroju chwili opowiedziała mu to, czego nigdy nikomu nie mówiła. O swej pierwszej, zawiedzionej miłości w wieku dwudziestu jeden lat:

- Kiedy oddałam mu całą siebie, stał się zaborczy. Równocześnie wciąż mnie krytykował, prawdopodobnie dlatego, że nie dawałam mu satysfakcji... w łóżku - dodała z zażenowaniem. - Kochałam się z nim bez przekonania, bo wolałabym poczekać przynajmniej do zaręczyn. Kiedy zmienił nastawienie, przestał mi się podobać mimo fizycznej atrakcyjności i uroku osobistego. Zostawiłam go. Zaskoczyło mnie, że ciężko przeżyłam rozstanie. Dlatego później nie próbowałam szukać szczęścia w miłości... sama nie wiem, po co ci to wszystko mówię - zakończyła z rumieńcem zażenowania na policzkach.

- Być może musiałaś to z siebie wyrzucić - odparł, gładząc ją po włosach. - Albo ta niezwykła noc sprzyja zwierzeniom.

Nie tylko, pomyślała Bridget. Mimo że nadal prawie nie знаła Adama, zaufała mu. Dawał jej poczucie bezpieczeństwa. Działał na nią kojąco, tak że zapragnęła go lepiej poznać. Podobało jej się w nim wszystko: ręce, wesołe iskierki w oczach, niesforny kosmyk opadający na czoło.

- Wszyscy popełniamy błędy, dokonujemy pochopnych ocen - skomentował ze zrozumieniem. - Błądzenie jest rzeczą ludzką. Może z kimś innym odnalazłabyś szczęście. Ale to nie cała prawda o tobie. Powiedz, co cię interesuje, co wzrusza?

- Jestem zupełnie zwyczajną osobą. Opanowałam kilka umiejętności, ale żadna nie otwiera mi drzwi do wielkiej kariery. Mam nadzieję, że dopiero odkryję w sobie jakiś talent. Maluję, głównie kwiaty i pejzaże, gram na pianinie. Kiedyś chciałam zostać architektem krajobrazu. Moi rodzice mieli kilka akrów ziemi. Chętnie pracowałam w ogrodzie. Poza tym uwielbiam jeździć konno. Obecnie nie mam konia, ale w dzieciństwie dostałam parę kucyków. Teraz pracuję społecznie w szkółce jeździeckiej dla dzieci niepełnosprawnych. Nieźle sobie z nimi radzę. Lubię też gotować, czytać, sprzątać... no i jeszcze śpiewam - dodała po chwili namysłu.

- Zawodowo?

- Nie. Również amatorsko.

- Zaśpiewaj mi coś.

Zaśpiewała kilka wersów *Memory* z musicalu *Cats*, słodkim, dźwięcznym sopranem.

- Nie brak ci ogłady - skomentował Adam. - W dawnych czasach uznano by cię za doskonały materiał na żonę i matkę.

- To nie brzmi zachęcająco. Podobnie oceniła mnie moja nauczycielka: „Prochu to ty nie wymyślisz, ale miła z ciebie dziewczyna”. Czyli nieciekawa.

- Moim zdaniem to pozytywna ocena. Ja też uważam cię za miłą osobę - dodał z ciepłym uśmiechem i pocałował ją w czoło.

- Pokazałam jej, że jednak coś umiem, kiedy przyjęli mnie na uniwersytet. Kilka przedmiotów zaliczyłam z wyróżnieniem - dodała z satysfakcją. - A teraz ty opowiedz mi o sobie. Ile masz lat? Skąd pochodzisz? Co robisz?

- Trzydzieści jeden. A ty? Dwadzieścia dwa?

- Nie. Dwadzieścia trzy.

- Dwadzieścia trzy - powtórzył w zadumie. - Urodziłem się w Sydney. Robiłem wiele rzeczy. Podobnie jak ty lubię konie i nie szukam szczęścia w miłości. Wolę pozostać wolnym strzelcem.

- Też przeżyłeś zawód?

Nie wiedzieć czemu, poruszyło go to pytanie, zadane cicho, z nutą współczucia w głosie. Przez kilka sekund błękitne oczy patrzyły na nią w milczeniu.

- Można to w ten sposób ująć - przyznał z ociąganiem.

- Rzuciła cię dla bogatszego?

- Skąd wiesz? - spytał, nie kryjąc zaskoczenia.

Doszedł do wniosku, że jest nie tylko ładna i dzielna, ale w dodatku bardzo bystra. Miedziane włosy i zielone oczy lśniły w blasku ognia. Piżamka w dziecinne wzory, w której wyglądała na szesnaście lat, skrywała smukłą talię, jędrny biust i krągłe, kobiece biodra. Odrzucił koc i usiadł obok niej. Nadal grzmiało, ale teraz już gdzieś z oddali. Deszcz nieco ustał.

Tymczasem Bridget, zaczerwieniona z zażenowania, gorączkowo szukała wymijającej odpowiedzi. Ponieważ żadna nie przyszła jej do głowy, nie pozostało jej nic innego, jak szczerze wyrazić swoje zdanie:

- Nie wyobrażam sobie nic innego, czym rywal mógłby cię przewyższyć. Jesteś atrakcyjny, silny, niezwykle zaradny i opiekuńczy. Dajesz kobiecie poczucie bezpieczeństwa.

- Dziękuję, ale to nie wystarczyło, żeby ją zatrzymać - odparł ze smutkiem.

- W takim razie chyba nie warto jej żałować - wypaliła bez zastanowienia.

Adam zaklął pod nosem, wstał i postawił czajnik na piecu. Jego zawzięta mina uświadomiła Bridget, że za dużo powiedziała. W milczeniu obserwowała, jak myje kubki w wiadrze i parzy kawę.

- Słodzisz? - spytał.

- Tak, jedną łyżeczkę.

Adam podał jej kawę, po czym usiadł na podłodze ze swoją, wsparty plecami o łóżko.

- Przepraszam. Nie powinnam wtykać nosa w nie swoje sprawy, ale nie przyszło mi do głowy, że nadal cierpisz. Ponieważ uratowaliśmy sobie nawzajem życie i opowiedziałam ci o sobie, uznałam, że to nic zdrożnego zapytać.

Zapadła długa cisza. Słysząc w niej było tylko trzask polan w piecu i odgłosy dalekiej burzy. Wreszcie Adam przemówił:

- Zostawiła mnie dla mojego rodzzonego brata. Masz rację, że nie warto jej żałować. Ale bratu odpłacę za zdradę. Znajdę na niego sposób.

Bridget patrzyła na niego z przerażeniem. Rysy mu stężyły, klasyczny profil przypominał kamienną maskę. Nie wiedziała, co powiedzieć.

- Może lepiej przejść do porządku dziennego nad przeszłością i spojrzeć w przyszłość? - zasugerowała nieśmiało.

- Daj spokój, Bridget. Dokończ kawę i idź spać - warknął, nie kryjąc rozdrażnienia.

- Przepraszam.

Posłusznie dopiła kawę i oddała mu kubek. Adam postawił go obok swojego na półce, wszedł pod koc i ponownie otoczył ją ramionami.

Z przyjemnością złożyła głowę na jego piersi. Spokojna i bezpieczna w objęciach silnego mężczyzny, szybko zapadła w sen.

Adam nie zasnął. Patrzył na nią, zadziwiony, że zupełnie obca dziewczyna nakłoniła go do zwierzeń. Czemu powiedział jej to, czego nigdy nie mówił nikomu? Czy dlatego, że w niczym mu nie zagrażała, że nie wiedziała, kim jest? Chyba tak, ale to nie wszystko. Budziła w nim instynkty opiekuńcze, podziwiał jej odwagę... i urodę. Kusilo go, by ucałować te rozchylone wargi, pieścić ją i rozgrzewać powoli, tak by zastąpić przykre wspomnienia pierwszych erotycznych doświadczeń piękniejszymi. Nie widział w swych pragnieniach nic zdrożnego. Leżała wtulona w niego w tak naturalny sposób, jakby została dla niego stworzona...

Wtem uniosła powieki. Popatrzyła mu w oczy, jakby odgadła jego myśli. Adam wstrzymał oddech, lecz Bridget pokręciła głową, jakby odpędzała jakąś niedorzeczną myśl. Po chwili znów zapadła w sen.

Adam powoli wypuścił powietrze z płuc. Uśmiechnął się na wspomnienie jej pytającego spojrzenia. Nie, nie myliłaś się ani nie śniłaś. Naprawdę cię pragnę, pomyślał. Istniało jednak całe mnóstwo powodów, by zrezygnować z realizacji pięknego marzenia.

Skupił całą uwagę na słuchaniu deszczu bębniącego o dach stodoły. Nie padał już tak intensywnie jak wcześniej.

Ale noc jeszcze się nie skończyła...

TLR

ROZDZIAŁ DRUGI

Bridget obudziła się o trzeciej w nocy. Adam nadal spał. Wciąż trzymał ją w ramionach. Ogień jeszcze nie wygasł. W jego blasku wyglądał młodziej, łagodniej. Czy wcześniej naprawdę dostrzegła pożądliwość w jego spojrzeniu, czy tylko to sobie wyśniła? Najdziwniejsze, że sprawiło jej przyjemność. Przecież знаła go dopiero od kilku godzin, wiedziała, że unika zobowiązań. W ogóle nie powinna o nim myśleć. Mimo to samo przypuszczenie, że mógłby jej pożądać, wywoływało przyjemny dreszczyk...

Tylko czy sprostałaby jego oczekiwaniom?

Pół godziny później musiała wyjść na dwór za potrzebą. Zdjęła z wieszaka parafinową lampę. Ponieważ nadal padało, włożyła o wiele za długą przeciwdeszczową kurtkę Adama.

W drodze powrotnej spostrzegła, że ją ubłociła. Zaczęła otrzepywać, gdy wtem do jej uszu dobiegł złowieszczy łoskot, podobny do tego, jaki słyszała wcześniej. Nim zdołała ustalić źródło hałasu, padła na ziemię, przygnieciona złamanym konarem gumowego drzewa, który stoczył się ze wzgórza nad stodołą wraz z lawiną błota i kamieni.

Ze strachu na chwilę straciła przytomność.

Kiedy ją odzyskała, stwierdziła, że nic nie widzi. Nim opanowała atak klaustrofobii, dobiegł ją zaniepokojony głos Adama:

- Żyjesz, Bridget? Odezwij się!

Spróbowała się poruszyć. Nic jej szczególnie nie bolało.

- Konar przygwoździł mnie do ziemi. Mogę ruszać rękami i nogami, ale nie mogę się wydostać - odpowiedziała. - O nie! - krzyknęła, gdy kolejne odłamki skał z hukiem spadły ze zbocza.

- Zasłoń głowę rękami, jeśli możesz - poinstruował ją Adam. - Nie ruszaj się. Wydobędę cię. Zaufaj mi.

Nie uspokoił jej, choć słyszała, jak piłował i rąbał drewno. Mimo że poznała jego zaradność, gdy usunął znacznie większe drzewo tarasujące wyjście z jaskini, nie wierzyła, że przeżyje tę noc. Była niemal pewna, że zanim ją uwolni, zginie pod lawiną błota, kamieni i gruzu z ruin starej budowli, które dostrzegła na wzgórzu.

Na chwilę utraciła zdolność ruchu. Myślała, że złamała kręgosłup. Dopiero później uświadomiła sobie, że sparaliżował ją strach.

W ciągu pół godziny, kiedy Adam dokładał wszelkich starań, żeby ją oswobodzić, całe jej krótkie, nieciekawe życie przesunęło jej się przed oczami jak film. Nie wierzyła, że przeżyje, póki Adam nie usunął konaru i nie wziął jej na ręce.

- Czy ja śnię, czy trafiłam do nieba? - wyszeptała, gdy wniósł ją do stodoły.

Adam nie odpowiedział. W milczeniu ułożył ją na łóżku.

- Muszę cię rozebrać, żeby sprawdzić, czy nie doznałaś żadnych poważniejszych obrażeń - ostrzegł. - Tylko nie protestuj.

- Nie mam siły - zapewniła ze śmiechem. - O mało nie umarłam ze strachu.

Adam postawił czajnik na piecu. Potem zdjął z niej sztormiak i przemokniętą, ubłoconą pizamę. Z kliniczną precyzją obmacał kończyny i żebra, po czym z ulgą oznajmił, że nic nie złamała.

Zniosła badanie w milczeniu. Nie zaprotestowała nawet, gdy napełnił wiadro ciepłą wodą i delikatnie ją umył. Potem owinął w ręcznik, który wcześniej ogrzał przy piecu. Patrzyła tępo przed siebie z głową wspartą na policzku. Wciąż nie dowierzała, że przeżyła kolejną katastrofę.

Adam obserwował ją przez chwilę. Dołożył polan do ognia.

Stwierdził, że miała wiele szczęścia w nieszczęściu. Gruba gumowa kurtka uchroniła ją przed poważnymi obrażeniami. Gałąź, która na nią spadła, była na tyle wykrzywiona, że tylko ją przygniotła, nie uszkadzając kręgosłupa. Najgrubsze odłamki skał przeleciały obok głowy. Cud, że nie zadusiła jej sterta liści, gałęzi, ziemi i gruzu, która na nią spadła.

Popatrzył na swoje podarte, zabłocone spodenki i podkoszulek. Nie nadawały się do niczego. Zmył z siebie brud i owinął drugi ręcznik wokół bioder. Następnie zgasił lampę, wsunął się pod koc i delikatnie otoczył ją ramionami.

Wydała westchnienie ulgi. Czuł, że stopniowo napięcie z niej opada. Wreszcie wyszeptała:

- Bardzo ci dziękuję.

- Nie ma za co. Cała przyjemność po mojej stronie. Spróbuj zasnąć.

Usnęła, ale chwilę później wstrząsnął nią dreszcz, jakby we śnie na nowo przeżywała koszmar uwięzienia pod konarem.

- Nie bój się. Nic ci nie grozi - próbował ją uspokoić. - To ja, Adam, twój drwal.

Bridget otworzyła oczy. Popatrzyła na niego półprzytomnie.

- Na szczęście - wyszeptała. - Ale posłuchaj! Znowu grzmi. Kiedy wreszcie przestanie? - załkała.

Adam rozumiał jej niepokój. Dzielnie przetrwała przerażającą przygodę, ale zbyt wiele przeszła w ciągu jednej nocy. Obudziła w nim instynkty opiekuńcze. Bardzo chciał ją uspokoić, ale podejrzewał, że słowa nie wystarczą.

Znalazł tylko jeden sposób i natychmiast odruchowo wprowadził go w czyn. Przyciągnął ją bliżej do siebie i zaczął wodzić dłońmi po całym ciele.

Bridget znieruchomiała z otwartymi ustami. Otworzyła szeroko oczy, jakby pytała, czy śni, czy przeżywa to wszystko na jawie. A jeśli to drugie, to czy go nie rozczaruje?

Adam nie zdołał odeprzeć pokusy, by pocałować rozchylone wargi. Pragnął ją nie tylko pocieszyć, ale też rozproszyć wątpliwości, przekonać, że naprawdę go pociąga.

Bridget długo pozostała nieruchoma. Potem zmiękła w jego ramionach i z pasją oddała pocałunek. Zapomniała o całym świecie. Zadrapania i stłuczenia przestały boleć.

Gdy nad dachem starej stodoły znów rozszalało się piekło żywiołów, gdy błyskawice rozświetlały niebo za brudnymi oknami, dwa ciała połączyły się ze sobą w odwiecznym miłosnym akcie.

Gdyby po pierwszych złych doświadczeniach ktoś próbował przekonać Bridget, ile rozkoszy dostarcza seks, nie uwierzyłaby mu. Tymczasem gdy Adam gładził jej piersi, gdy pieścił najwrażliwsze miejsca, czuła, że wstępuje w nią nowe życie. Nie przypuszczała, że kiedykolwiek dozna takich cudownych uniesień.

Poza tym świadomość, że dostarczyła mu satysfakcji, napawała ją radością i dumą. Już otwierała usta, żeby mu o tym powiedzieć, lecz zamilkła z przerażenia, gdy dobiegł ją kolejny łoskot. Stare drzewo gumowe na zboczu nad stodołą przegrało walkę z naporem wichru. Gdy uderzyło w ścianę, obydwójce drgnęli z przestachu. Stodoła zadrżała pod naporem jego ciężaru, ale wytrzymała. Tylko kilka rzeczy spadło na podłogę.

Adam przytulił ją mocniej.

- Jak się czujesz? - zapytał.

- Wspaniale, jak jeszcze nigdy - wyznała szczerze z uśmiechem. - A ty?

- Ja też. Ale posłuchaj, Bridget...

- Nie! - przerwała gwałtownie. - Nic nie mów. Nie psuj nastroju tej chwili. Chcę ją zachować w pamięci.

- To spróbuj zasnąć. Wygodnie ci?

- Taaak - wymamrotała sennie.

Wtuleni w siebie, przespali aż do świtu. Obudził ich dopiero warkot śmigłowca nad głowami.

- Posłuchaj, Bridget... - zaczął ponownie Adam, ale nagle zamilkł.

Lecz ona nie potrzebowała wyjaśnień. Wiedziała, że nadeszła chwila rozstania. Nawet cudowne wspomnienia, które powróciły, gdy zbudziła się w jego ramionach, nie zatężyły świadomości, że nie uniknie tego, co nieuchronne.

Obydwoje mieli na sobie pomarańczowe kombinezony, w które zaopatrzyli ich ratownicy. Jej był o wiele za duży, ale znacznie lepiej zakrywał i chronił przed zimnem niż cienki ręcznik znaleziony w stodole.

Ponieważ helikopter nie mógł wylądować na rozmokłym gruncie, wciągnięto ich do środka. Kolejny dzień wstał słoneczny i ciepły. Wiatr i deszcz ustały, burza minęła. Dramatyczne przeżycia ubiegłej nocy w jasnym blasku słońca wydawały się nierealne jak koszmarne sen.

Śmigłowiec wylądował na pasie startowym, lecz Bridget z Adamem pozostali w środku. Czekali na karetkę, która miała ich zabrać na badania do szpitala na Złotym Wybrzeżu.

Bridget usiłowała przekonać ratowników, że nic jej nie dolega, ale przegłosowali ją przy wsparciu Adama. Ucieszyła ją wiadomość, że rodzina, którą powódź porwała wraz z samochodem, również została uratowana.

- Posłuchaj, Bridget - zaczął Adam po raz trzeci, ujmując jej dłoń. - Nie jestem dla ciebie stworzony i to...

- Nie moja wina, tylko twoja? - wpadła mu w słowo. - Stara śpiewka.

- Ale prawdziwa. Nie stanowią materiału na męża - odparł, całując ją w rękę.

Posmutniała. Od chwili, gdy obudził ich warkot silnika, działali ramię w ramię, w pełnej harmonii, jak idealna para. Narzucili na siebie, co im wpadło w rękę i razem wybiegli na dwór, aby dać znak załodze helikoptera, że potrzebują pomocy. Potem zabrał ją z powrotem do stodoły, gdzie wśród śmiechu pomógł włożyć za duży kombinezon. Pocałował ją, żartując, że zawsze to lepsze okrycie od końskiej derki.

Użyli podwójnej uprzęży, by bezpiecznie dostać się na pokład. Adam zapiął ją z taką wprawą, jakby wcześniej trenował. Odniosła też wrażenie, że zna jednego z członków załogi. Gdy wciągnął ją na pokład, znów porwał ją w ramiona i pocałował. Gdy siedziała wtulona w niego, serce stopniowo zwalniało rytm, bo czuła się przy nim bezpieczna.

- Czy kiedykolwiek przebolejesz zdradę ukochanej? - spytała.

Gdy podniosła na niego wzrok, dostrzegła w jego oczach współczucie, co ją zabolowało.

- Już przebolełem - odparł. - Ale jestem dla ciebie za stary, za bardzo doświadczony. Potrzebujesz kogoś bez mrocznej przeszłości, kogoś, z kim mogłabyś optymistycznie patrzeć w przyszłość.

- A jeśli nie chcę...?

Adam delikatnie otarł jej łzy.

- O jednym mogę cię zapewnić. Jesteś śliczną dziewczyną i wspaniałą kochanką. Nie pozwól, by jakikolwiek zarozumiały egoista wpędził cię w kompleksy. Tylko starannie wybieraj partnerów. Nieodpowiednich od razu odrzucaj. - Otarł kolejną łzę i dodał z uśmiechem: - Niestety, ja również należę do tej kategorii.

- Ale dałeś mi wiele szczęścia ubiegłej nocy.

- To nie wszystko, czego ci potrzeba. - Odwrócił głowę w kierunku nadjeżdżającej karetki. - Twój powóz przyjechał. Pora się pożegnać. Posłuchaj mojej rady.

Przeszukał kieszeń przy siedzeniu, aż wygrzebał ołówek i kawałek papieru. Zapisał na nim swój numer telefonu. Wręczył jej z poważną miną.

- Gdybyś mnie potrzebowała... w razie nieprzewidzianych konsekwencji naszego spotkania, zadzwoń do mnie.

Wzięła kartkę, ale nie widziała, co napisał. Łzy przesłoniły jej pole widzenia. Wyobraziła sobie tylko dwa możliwe przypadki, w których mogłaby szukać z nim kontaktu: jeżeli popadnie w rozpacz po rozstaniu albo...

Ujęła jego dłoń i również pocałowała.

- A jeśli ty będziesz mnie potrzebował, wiesz, gdzie mnie szukać.

Długo patrzyli sobie w oczy. Wreszcie Adam przemówił:

- Idź już, Bridget - ponaglił cicho. Nagle rysy mu stwardniały. - W przeciwnym razie będziesz żałować przez całe życie.

Kilka godzin później Adam Beaumont wkroczył do hotelowego apartamentu na Złotym Wybrzeżu. Od razu wszedł do łazienki, żeby zdjąć pomarańczowy kombinezon służb ratowniczych, który przyciągnął kilka zaciekawionych spojrzeń przy wejściu.

Wziął szybki prysznic, włożył dzinsy i podkoszulek i przeszedł do holu. Na chwilę zastygł w bezruchu ze słuchawką w ręku. Wrócił myślami do Bridget. Czy nadal badano ją w szpitalu, czy już wróciła do domu?

Ponieważ nie wiedział, gdzie mieszka, nie potrafił sobie wyobrazić, w jakich warunkach żyje. Martwiło go tylko, że zostanie tam sama po niebezpiecznej przygodzie i szalonej nocy we wspólnym łóżku.

Co w niego wstąpiło, że ją uwiódł? W niczym nie przypominała kobiet, z jakimi zwykle romansował: pewnych siebie, samodzielnych, świadomych, że nie mogą liczyć na trwały związek. Nigdy nie robił nikomu złudzeń.

Nie planował założenia rodziny. Kto raz się sparzył, na zimne dmucha. Zresztą już w dzieciństwie nieudany związek rodziców wyleczył go z romantycznych złudzeń. Zdrada obecnej bratowej przelała czarę goryczy i wywołała w nim żądzę zemsty.

Ostatnio nie rozpamiętywał swej krzywdy, póki nie przypomniła mu o niej rudowłosa panienska o zielonych oczach. Złamane serce nadal bolało. Wątpił, czy jeszcze kiedykolwiek zaufa kobiecie.

Dlaczego jednak zdecydował się na seks z Bridget? Czy tylko po to, by uśmierzyć jej lęk? Czy też usiłował ją przekonać, że jej wcześniejsze złe doświadczenie było tylko

konsekwencją wyboru nieodpowiedniego partnera? Czy raczej dlatego, że nie zdołał odeprzeć pokusy?

Najprawdopodobniej to ostatnie. Oczarowała go jej świeżość, spontaniczność i poczucie humoru. Poza tym podziwiał jej dumę. Rozbawiły go nawet te nieudolne kłamstwa na temat nieistniejącego męża.

Nagle uświadomił sobie, że gdyby z niewiadomych powodów postanowił znaleźć sobie żonę, Bridget Smith byłaby idealną kandydatką.

Stanął przy oknie i patrzył przez nie niewidzącym wzrokiem. Usiłował sobie wyobrazić współtowarzyszkę przygody jako panią Bridget Beaumont. Szybko jednak odpedził niewygodną myśl. Wolał unikać jakichkolwiek bliższych związków z kobietami.

Podniósł słuchawkę. Teraz musi się zająć odzyskaniem swojego land rovera wraz z zawartością. Już miał przerwać połączenie, kiedy przyszło mu do głowy, że przynajmniej jedno może zrobić dla panny Smith: pomóc jej w odzyskaniu utraconego dobytku.

Po utracie kluczy Bridget musiała wezwać ślusarza, by się dostać do mieszkania. Ledwie zdążyła wziąć prysznic i zmienić ubranie, ktoś zapukał do drzwi. Oficer służb ratowniczych oddał jej torbę podróżną i torebkę odzyskane z samochodu.

Podziękowała mu z wdzięcznością, choć przyniósł niepomyślną wiadomość: auto uległo tak poważnym zniszczeniom, że nadawało się tylko na złom.

Zamknawszy za nim drzwi, wniosła torebkę do jadalni i sprawdziła, czy wszystko w niej jest. Nagle dopadło ją zmęczenie po burzliwych przeżyciach ostatniej doby.

Miała małe, ale wygodne mieszkanie z dwoma sypialniami, obszernym holem, kuchnią, jadalnią i ładną werandą na drugim piętrze dwukondygnacyjnego bloku na spokojnym przedmieściu niedaleko plaży.

Mogła sobie pozwolić na jego zakup, ponieważ ojciec podzielił swój znaczny majątek pomiędzy nią i matkę. Wolała jednak zachować spadek na czarną godzinę.

Włożyła sporo pracy w wykończenie wnętrza. Pomalowała ściany na seledynowo z białymi dodatkami. Dobrała do nich dywany i tapicerkę w chłodnym odcieniu błękitu, najbardziej odpowiednim dla subtropikalnego klimatu Złotego Wybrzeża. Dodała kilka akcentów w odcieniach złota i różu. Na stole w jadalni ustawiła cynowy flakon - prezent

od mamy, obecnie mieszkającej w Indonezji. Umieściła w nim bukiet żółtych chryzantem. Na sofie ułożyła kilka różowych poduszek. Dobrała do nich abażur ładnej porcelanowej lampy w ciemniejszym, cyklamienowym odcieniu.

Na ścianie zawiesiła kilka własnych obrazów przedstawiających tropikalne kwiaty: storczyki, plumerie i hibiskusy. Wbrew jej przekonaniu o braku wybitnych zdolności, jej malarstwo zostało dostrzeżone. Wystawiła sześć obrazów na lokalnej wystawie. Wszystkie zakupił właściciel firmy specjalizującej się w dekorowaniu moteli, biur i lokali do wynajęcia. Zaoferował zakup dowolnej ilości kolejnych, nawet jeśli powtórzy te same tematy.

Do tej pory nie namalowała żadnego więcej. Nie bardzo odpowiadało jej powielanie wzorów w celach komercyjnych.

Lecz teraz, choć patrzyła na ściany, bynajmniej nie rozmyślała o sztuce. Po niezwykłej przygodzie z Adamem, która tak nagle się skończyła, niewiele ją obchodziła. Musiała jednak przyznać, że nie miała prawa oczekiwać dalszego ciągu. Adam jasno dał do zrozumienia, że nie uznaje stałych związków.

Chociaż nie robił jej złudzeń, przeżyła szok, gdy po cudownych uniesieniach pożegnał ją obojętnie, jak przygodną znajomą.

Wyobrażała sobie bowiem, że przeżywa chwile intymnej bliskości równie głęboko jak ona. Łzy napłynęły jej do oczu.

Nie pozostało jej nic prócz słodko-gorzkich wspomnień, które z czasem wyblakną jak kwiat zasuszony w książce. Albo do końca życia będą przypominać ból odrzucenia.

ROZDZIAŁ TRZECI

Bridget Tully-Smith trzymała gazetę. Wbiła zdumione spojrzenie w zdjęcie mężczyzny na pierwszej stronie.

- Kto to jest? Nie do wiary! - mamrotała do siebie.

Jej koleżanka z działu telewizyjnych wiadomości, Julia Nixon, wbiła czerwone obcasy w dywan i przejechała w fotelu na kółkach do sąsiedniego przedziału podzielonej przestrzeni biurowej.

- Co cię tak zadziwiło? - spytała po obejrzeniu gazety.

- To nie może być Adam Beaumont!

- Ale jest. W całej okazałości. Co ci nie pasuje? - dopytywała się z zaciekawieniem.

Bridget opuściła gazetę i popatrzyła na przyjaciółkę.

- Spotkałam go przypadkiem trzy tygodnie temu... - zaczęła, ale przemilczała, co dalej zaszło. - W niczym nie przypominał członka rodziny wielkiego imperium przemysłowego.

- Co nie zmienia faktu, że do niej należy. Czy przejął majątek brata, Henry'ego?

Bridget przejrzała artykuł pod zdjęciem.

- Krążą takie pogłoski, ale niesprawdzone. Skąd o nich wiesz?

- Plotki z wielkiego świata to ostatnio mój chleb powszedni. Nie wyobrażasz sobie, co można usłyszeć o sławnych i bogatych na przyjęciach. - Julia przyglądała złociste włosy, po czym wbiła nieprzeniknione spojrzenie w swoje długie, czerwone paznokcie.

Miała ponad trzydzieści lat, spore doświadczenie w branży dziennikarskiej i sposób bycia znudzonej damy z wyższych sfer. Nosila szare kostiumiki, czerwone pantofelki, do których dobierała lakier do paznokci i szminki. Mimo atrakcyjnej powierzchowności pozostała niezamężna. Mówiono jednak, że romansowała z wieloma wysoko postawionymi osobistościami.

- Na przykład - ciągnęła Julia - Adam Beaumont podobno został wydziedziczony przez bajecznie bogatych Beaumontów, właścicieli kopalń surowców mineralnych. Sam

zdobył fortunę w branży budowlanej. Ponadto chodzą słuchy, że bracia popadli w konflikt. Nie zdziwiłoby mnie, gdyby Adam znalazł sposób, by wysadzić Henry'ego z siodła.

Bridget otworzyła usta, ale zaraz je zamknęła na widok pytającego spojrzenia Julii.

- Nie byłabym zaskoczona, gdyby osiągnął lepsze wyniki niż brat. Wygląda mi na równie sprawnego za biurkiem jak w łóżku. Jest niesamowicie seksowny. Gdzie go poznałaś? Bo to na pewno był on. Nie sposób go z kimkolwiek pomylić.

Bridget podzielała jej zdanie, ale nie wyraziła go głośno.

- Podczas powodzi - odparła. - Próbowaliśmy ratować rodzinę z samochodu porwanego przez wodę w zalanej przełęczy.

Julia zmierzyła wzrokiem drobną figurkę Bridget.

- Musiałaś wyglądać jak mokry szczur.

- Znacznie gorzej - przyznała Bridget z uśmiechem, lecz szybko spoważniała. - Czy naprawdę jest takim playboyem, jak go opisują?

- Widywano go z najszlachetniejszymi pięknościami w kraju, ale żadna nie zdołała go usidlić.

Julia wróciła za swoją przegrodę, żeby odebrać telefon.

Kiedy Bridget została sama, uświadomiła sobie, że uderzyło ją coś nietypowego w zachowaniu koleżanki. Ponieważ nie potrafiła określić, co to takiego, ponownie skupiła uwagę na zdjęciu Adama.

Miał trzydzieści jeden lat, przystojną twarz, ubrany był w garnitur i krawat. Sfotografowano go w ruchu, z odwiniętą połą marynarki.

Inaczej go zapamiętała, lecz wysoka, zgrabna sylwetka pozostała ta sama. I te błękitne oczy, których nie zapomni do końca życia: czasami zamyślane lub smutne, kiedy indziej bezlitośnie kpiące lub zdziwione.

Ich widok przywołał wspomnienia, te same, które powróciły, nim jej okrzyk zwrócił uwagę Julii.

Na razie jednak nie dano jej sposobności wspomnienia pamiętnego spotkania z Adamem Beaumontem, wcześniej znanym jej tylko jako Adam. Za godzinę nadawano główne wydanie wiadomości o szóstej. Napięcie rosło z każdą chwilą.

Wołano ją z kilku stron naraz. Z westchnieniem złożyła gazetę, wzięła głęboki oddech, otworzyła notatnik i rzuciła się w wir pracy.

Po powrocie do domu zaparzyła sobie herbaty, ponownie rozłożyła gazetę i próbowała podsumować, co wie o Beaumontach.

Doszła do wniosku, że nie więcej niż inni. Należeli do najbogatszych i najbardziej wpływowych przemysłowców. Dziadek Adama i Henry'ego rozpoczął dzieje dynastii jako poszukiwacz surowców mineralnych. Szukał miedzi, a trafił na nikiel. Dalszy ciąg historii znali wszyscy.

Nie wiedziała tylko, że w rodzinie panowała wrogość, póki Julia o tym nie wspomniała. Wzmianka o tym, jakoby Adam szukał sposobu na Henry'ego przeniosła ją z powrotem do stodoły oświetlonej parafinowymi lampami. Wspomnienie stwardniałych rysów Adama, gdy wypowiadał podobne słowa, rozproszyło wszelkie wątpliwości, czy chodzi o tę samą osobę.

Przemknęło jej przez głowę, że Adam dołożył wszelkich starań, by ukryć swoją tożsamość, prawdopodobnie dlatego, że nie należała do jego sfery.

To powinno wystarczyć, zwłaszcza po jego wyraźnym ostrzeżeniu, żeby przestała snuć nedorzeczne rojenia. Zmartwiona, skrzyżowała ręce na piersiach w obronnym geście.

Od trzech tygodni miała w głowie zamęt. Siniaki zbladły, zadrapania się zagoiły, ale nadal czuła gorycz odrzucenia. Skoro wiedział, że do siebie nie pasują, to po co ją uwiódł? Oczywiście za przyzwoleniem, ale wtedy nie podejrzewała, że potraktuje ją jak zabawkę na jedną noc. Poza tym wcześniej omal nie zginęła pod zwałonym konarem. Zapewne strach i późniejsza wdzięczność dla wybawcy pomogły skruszyć opory.

Trzy tygodnie od pamiętnej nocy upłynęły w smutku i tęsknocie. Nie przypuszczała, że będzie jej tak bardzo brakować kogoś, kogo prawie nie знаła.

Uroniła kilka łez, ale później powiedziała sobie twardo, że trzeba wziąć się w garść. Ponownie skupiła całą uwagę na artykule. Przeczytała go uważnie, ale niewiele zyskała. Zawierał głównie spekulacje na temat skutków ewentualnych zmian personalnych w zarządzie firmy oraz przypomnienie dotychczasowych sukcesów.

Wymieniono też kilka równie spektakularnych osiągnięć Adama Beaumonta w innej branży gospodarki niż górnictwo. Przypuszczalnie zdobył miliardową fortunę. W przeciwieństwie do Henry'ego nie należał do głównych udziałowców spółki.

Jaki to wszystko miało związek z faktem, że poprzysiągł bratu zemstę i szukał sposobu, żeby jej dokonać?

Pokręciła głową, nieco zagubiona. Gdy znów popatrzyła na fotografię Adama, ponownie poczuła jego pięknie rzeźbione usta na swoich, dotyk dłoni, które dały jej tyle rozkoszy.

Jaka szkoda, że nie ma dla nas przyszłości, pomyślała ze łzami w oczach. Przestała sobie wmawiać, że powinna być silna i dzielna. Poczucie odrzucenia i osamotnienia za bardzo ją przytłaczało, by mogła je przezwyciężyć.

Prócz tego dręczyła ją jeszcze obawa, czy nie poniesie, jak to określił Adam, „konsekwencji” nocnej przygody. Statystycznie istniało bardzo małe prawdopodobieństwo, że zajdzie w ciążę po jednym zbliżeniu, lecz zdawała sobie sprawę, że w biologii nie można polegać na statystyce.

Ta niepokojąca myśl zrodziła następną: dlaczego udawał przeciętnego człowieka? Czyżby podejrzewał, że zechce go wciągnąć w pułapkę? Za kogo ją uważał? A może złe doświadczenia z bezdusznymi materialistkami nauczyły go ostrożności?

Westchnęła ciężko i złożyła gazetę zdjęciem do środka. Usiłowała skoncentrować się na planach na najbliższą przyszłość. Wraz z kilkoma innymi ochotnikami w najbliższy weekend organizowała zajęcia na farmie dla niepełnosprawnych dzieci. Czekало ją niełatwe zadanie. Musiała dać z siebie wszystko. Nie mogła pozwolić, by zmartwienia wyczerpały jej siły. Należało poczekać do niedzieli na comiesięczne krwawienie.

Lecz nie nastąpiło ani tej niedzieli, ani następnej.

Usiłowała sobie wmówić, że to zwykłe zaburzenia cyklu, lecz gdy test kupiony w aptece dał wynik dodatni, musiała spojrzeć w oczy przerażającej prawdy. Oczekiwała dziecka człowieka, którego prawie nie знаła, który powiedział otwarcie, że pozostaje poza jej zasięgiem. Przeżyła wstrząs.

Dwa dni później w redakcji telewizyjnych wiadomości nastąpił kryzys.

Megan Winslow, która sama czytała wiadomości, ponieważ drugi prezenter zapadł na gripę, zemdląca pół godziny przed emisją dziennika. Zwykle w awaryjnych sytuacjach zastępowała ją Julia, ale ponieważ miała wolny dzień, o zastępstwo poproszono Bridget, nie bez powodu. Miała dobrą dykcję, na studiach należała do kółka teatralnego. Poza tym znała procedury, bo od czasu do czasu zastępowała prezentera podającego prognozę pogody.

- Zresztą znasz materiał, bo robiłaś korektę większej jego części - uspokajał ją producent. - Umaluj się. Znajdziemy ci jakiś bardziej oficjalny strój.

Cud, że Bridget w obliczu osobistych trosk i w napiętej atmosferze, jaka panowała w studiu, w ogóle zdołała przemówić. Dziwne, że sama nie zemdląca.

Ale przetrwała tę próbę, z nielicznymi potknięciami, choć nie miała pojęcia, kto ogląda to szczególne wydanie wiadomości...

Adam Beaumont otworzył drzwi swego luksusowego apartamentu w hotelu na Złotym Wybrzeżu. Rzucił kartę magnetyczną na stół, zdjął marynarkę i krawat i zapalił nocną lampkę.

Popatrzył przez cienkie firanki na długi półwysep, zwany Rajem Surferów, skąpany w świetle lamp jak kraina baśni. Delikatna linia białych falochronów oddzielała go od granatowej toni Oceanu Spokojnego. Na niebie świecił srebrzysty księżyc.

Zerknąwszy przelotnie na przepiękną panoramę, podszedł do lodówki i nalał sobie piwa. Gdy wrócił z zagranicy, wyjechała po niego na lotnisko jedna z osobistych asystentek. Przedstawiła mu w skrócie przebieg najważniejszych wydarzeń, jakie zaszły w czasie jego nieobecności. Najbardziej zdenerwowało go streszczenie artykułu prasowego sugerującego, że w zarządzie firmy Beaumont zapanował niepokój.

Nie otrzymał zadowolającej odpowiedzi na pytanie o źródło tych pogłosek. Odkąd pamiętał, fatalne stosunki w rodzinie zawsze napełniały go goryczą. Właśnie dlatego wybrał własną drogę. Jednak ostatnio, po zdradzie ukochanej, uznał, że najwyższa pora interweniować. Postanowił wprawdzie odebrać władzę bratu, ale okoliczności sprawiły, że jeszcze nie zrobił nic w tym kierunku.

Odstawił piwo na podręczny stolik i sięgnął po pilota. Przełączając kanały, zastygł w bezruchu z palcem na przełączniku na widok Bridget. Wyglądała ślicznie w zielonym lnianym żakiecie, porządnej fryzurze i makijażu.

Tylko dlaczego nagle zamilkła? Najwyraźniej nie czytała wcześniej tej części materiału. Zaniemówiła akurat na widok nazwiska Beaumontów. Wzięła się jednak w garść. Bez dalszych potknięć poinformowała słuchaczy, że krążą pogłoski, jakoby brat Henry'ego planował wykluczyć go z zarządu rodzinnego przedsiębiorstwa w bezwzględnej walce o władzę.

Po tej ostatniej wiadomości przed przerwą na reklamy pożegnała słuchaczy zgodnie z wcześniejszymi ustaleniami:

- Dzisiejsze wieczorne wiadomości przeczytała dla państwa Bridget Tully-Smith w zastępstwie za Megan Winslow. Dziękuję państwu za uwagę. Zostańcie z nami, by obejrzeć wiadomości sportowe.

Adam Beaumont patrzył w telewizor długo po tym, jak jej twarz znikła z ekranu.

Tully-Smith, powtórzył w myślach z niedowierzaniem. Tego mi nie powiedziałaś, panno Smith, choć wyjawiałaś, że twój ojciec był dziennikarzem i zginął w wypadku samochodowym. Idę o zakład, że jesteś córką Grahama Tully'ego-Smitha, kontrowersyjnego dziennikarza śledczego, który zyskał sławę, wyciągając na światło dzienne najskrytsze sekrety sławnych i bogatych. Dziwnym trafem tylko tobie jednej wyjawilem moje zamiary wobec Henry'ego. Czy to ty rozsiałaś te pogłoski, Bridget?

Bridget wróciła do domu wyczerpana, choć koledzy z redakcji gratulowali jej udanego występu.

Nazwisko Beaumontów przywołało wspomnienia wspólnej nocy w stodole i boleśnie przypomniało o konsekwencjach.

Ledwie wróciła do domu, zadzwonił telefon. Znajoma recepcjonistka ze studia, Sally, poinformowała ją, że Adam Beaumont szuka z nią kontaktu i spytała, czy może mu podać numer.

- Po co? - spytała Bridget.

- Nie wiem. Nie on dzwonił, tylko jego asystentka. Znasz go?

- Tak... raz go spotkałam - wykrztusiła.
- Może chce ci pogratulować.
- Wątpię. Nie, lepiej nie podawaj.
- Zgoda, choć ja na twoim miejscu bym mu nie odmówiła. Dobranoc.

Bridget powoli odłożyła słuchawkę.

Czego od niej chciał? Przypuszczalnie wyjaśnień w sprawie plotek dotyczących jego rodziny. Ale nie ona je rozsiała. Nie redagowała tej wiadomości ani nawet nie czytała przed emisją.

Nie chciała go widzieć, przynajmniej jeszcze nie teraz, z co najmniej kilku powodów. Przede wszystkim nie wiedziała, jak poinformować go o ciąży. I jak zareaguje. Sama wciąż nie mogła uwierzyć w to, co ją spotkało.

Mimo że prawie nie spała tej nocy, nie przemknęło jej przez głowę, że Adam Beaumont nie przyjmie odmowy.

Następnego dnia, w sobotę, miała wolne. Poszła więc na spacer na plażę przy Raju Surferów w nadziei, że świeże powietrze pomoże jej uporządkować myśli. Akurat trafiła na odpływ. Mewy pracowicie łowiły małe rybki w wypełnionych wodą zagłębieniach.

W piękny, słoneczny dzień wielu ludzi pływało i spacerowało, w tym liczne rodziny z dziećmi. Wśród matek dostrzegła dwie ciężarne. Planowała wprawdzie kiedyś w przyszłości założyć rodzinę, lecz ponieważ nie miała odpowiedniego kandydata na ojca swoich dzieci, nigdy nie wyobrażała sobie siebie z brzuchem.

Tymczasem niespodziewanie przygniotła ją odpowiedzialność za nowe życie rosnące w jej łonie. Czy lepiej wychowywać maleństwo przy wsparciu niechętnego ojca, czy samotnie? Czy kiedykolwiek pogodzi się z faktem, że uznał jego matkę za niegodną siebie? Co dziecko sobie o niej pomyśli? Jak zareagują znajomi i koledzy z pracy? Choć samotne macierzyństwo to w dzisiejszych czasach żaden wstyd, nie знаła nikogo w podobnej sytuacji.

W tym momencie ktoś postukał ją w ramię. Gdy odwróciła głowę, ujrzała nieznanego w średnim wieku. Nie potrafiła odgadnąć, co robi na plaży w garniturze i krawacie ani czego chce od niej.

- Słucham pana? - spytała, nie kryjąc zdziwienia.

- Panna Tully-Smith?

Już otwierała usta, żeby potwierdzić, ale w ostatniej chwili zmieniła zamiar.

- Kto chce to wiedzieć?

- Przysłał mnie pan Adam Beaumont. Pracuję dla niego. Nazywam się Peter Clark. Ponieważ właśnie parkowałem, kiedy pani wychodziła, poszedłem za panią.

- Proszę mu powiedzieć, że nie mam mu nic do powiedzenia i nie życzę sobie, żeby mnie śledzono - oświadczyła szorstkim tonem, po czym pospiesznie odeszła z mocno bijącym sercem.

Nim dotarła do domu, nieco ochłonęła. Powiedziała sobie, że po drugiej odmowie Adam Beaumont z pewnością da jej spokój. Próżne nadzieje!

Późnym popołudniem sam zadzwonił do jej drzwi. Usiłowała mu je zamknąć przed nosem, ale podniósł ją do góry i wniósł do środka.

- Będę krzyczeć! - ostrzegła, bardziej ze wzburzenia niż ze strachu.

- Proszę bardzo, chociaż to bez sensu. Nie zrobię ci krzywdy. Chcę ci tylko uświadomić, że unikając mnie, potwierdzasz swoją winę.

Bridget zrobiła wielkie oczy ze zdziwienia. Nosił ten sam granatowy garnitur w prążki co na fotografii, tyle że z jasnoniebieską koszulą i bordowym krawatem. Tylko błękitne oczy patrzyły na nią oskarżycielsko i butnie.

- Jaką winę? Nic złego nie zrobiłam - zdołała wykrztusić, gdy wreszcie odzyskała mowę.

- Dlaczego nie podałaś mi pełnego nazwiska?

- Rzadko go używam, bo ludzie zawsze pytają, czy jestem...

- Córką Grahama Tully'ego-Smitha, słynnego dziennikarza śledczego - dokończył za nią. - Ale to nie wszystko. Pracujesz w redakcji dziennika telewizyjnego. Ostatnio awansowałaś na tyle, że czytasz wiadomości. Wszystko wskazuje na to, że przekazałaś szefom pikantną nowinę, którą usłyszałaś w Numinbah w pewną deszczową noc.

- Jaką?

- Tylko tobie jednej wyjawilem, że szukam sposobu, by odsunąć brata od zarządzania firmą. Teraz wie o tym cały kraj.

Wzięła głęboki oddech.

- Nikomu nie pisnęłam słowa, przysięgam. Zresztą nie mogłabym jej w żaden sposób wykorzystać. Jestem tylko gońcem.

- To dlaczego nagle wyznaczono cię do czytania wiadomości?

- Bo Megan zemdląca. Ktoś musiał ją zastąpić. Ale to nie ja redagowałam serwis.

- Ale może powtórzyłaś moje słowa komuś, kto mógł ich użyć?

- Nie, przysięgam! - wykrzyknęła ze łzami w oczach. - Poza tym napisali o tym w gazetach, zanim poznałam twoją tożsamość.

Powtórzyła mu rozmowę z Julią, lecz nie wymieniła jej nazwiska.

- Moja koleżanka użyła nawet tego samego sformułowania co ty, że szukasz sposobu, by wysadzić brata z siodła.

Nagle zamknęła oczy i zachwiała się. Adam spostrzegł, że pobladła.

- Co z tobą, Bridget? - zapytał z niepokojem.

- Wszystko w porządku - wymamrotała i opadła na sofę.

Przetarła twarz i po chwili doszła do siebie.

Adam zajął miejsce obok niej.

- Czy zdajesz sobie sprawę, jakie poruszenie zapanuje na giełdzie? Jak zareagują inwestorzy? Jak takie pogłoski wpłyną na ceny akcji?

- Oczywiście. - Nie dodała, że obecnie ma o wiele poważniejsze problemy do przemyślenia. - A czy ty wzięłaś to pod uwagę, planując kampanię przeciw bratu?

- Rzecz w tym, że jeszcze nie podjąłem żadnych kroków. To nie takie proste. Ale właśnie dlatego muszę wiedzieć, kto rozpuścił te plotki.

Adam zamilkł. Zmierzył ją wzrokiem od stóp do głów. Miała na sobie przewiewną białą bluzkę i spodnie khaki, białe stopy i zmierzwiłone włosy. Prócz tego, że oczy jej pociemniały, odniósł niejasne wrażenie, że jeszcze coś się w niej zmieniło.

Odwrócił wzrok, żeby obejrzeć ładne wnętrze, urządzone ze smakiem przez samą właścicielkę. Dziwnym trafem przywołało wspomnienie tej nocy, gdy się z nią kochał. Prawdę mówiąc, nie po raz pierwszy wspominał wspólne chwile. Niemal widział ją nago w swych ramionach. Jego dłonie pamiętały miękkość skóry, pełny kształt smukłej figurki. Nagle spostrzegł, że obserwuje go szeroko otwartymi oczami z rumieńcem na policzkach, jakby czytała mu w myślach.

Raptownie odwrócił wzrok, wciąż zdumiony, że przygoda sprzed ponad czterech tygodni zostawiła tak wyraźny ślad w jego pamięci. Przypuszczał, że z powodu niezwykłych okoliczności, które ich połączyły, ale chyba nie tylko... W każdym razie nie zamierzał jej powtarzać. Nic dobrego nie wynikłoby z kontynuowania znajomości, ani wtedy, ani teraz.

Pytanie tylko, dlaczego tak starannie go unikała, jeżeli nie miała nic do ukrycia?

- Muszę poznać całą prawdę, Bridget. Jeżeli miałaś cokolwiek wspólnego z wyjawieniem mojego sekretu, powiedz mi o tym. Obiecuję, że nie ujawnię twojego nazwiska - przekonywał.

- Nie miałam.

- To czemu przede mną uciekałaś?

Patrzyła na niego w milczeniu. Jak mogła powiedzieć temu obcemu człowiekowi, który odsądzał ją od czci i wiary, że oczekuje jego dziecka, skoro nie wyobrażała sobie nawet, jak przekaże tę nowinę tamtemu Adamowi, w którego objęciach spędziła noc?

Uniosła dumnie głowę.

- Sam sobie życzyłeś, żebym trzymała się od ciebie z daleka - przypomniała z godnością.

Po tych słowach odczytała z jego oczu wiele emocji, lecz przede wszystkim niedowierzanie, które doprowadziło ją do pasji.

- Jeśli jednak myślisz, że rozgłosiłam twoją tajemnicę z zemsty za odtrącenie, to się grubo mylisz - dodała, wstając z miejsca. - A teraz proszę, wyjdź stąd.

Adam posłusznie wstał.

- Masz jeszcze mój numer telefonu? - spytał nieoczekiwanie.

Bridget zaniemówiła z zaskoczenia. Skinęła tylko głową.

- Gdybyś jednak coś sobie przypomniała w związku z tą sprawą, zadzwoń. Tymczasem wybacz, jeżeli rzeczywiście niesprawiedliwie cię osądziłem.

- Nadal nie jesteś o tym przekonany, prawda? - wyszeptała niemal bezgłośnie.

Adam w odpowiedzi tylko wzruszył ramionami i wyszedł.

Bridget odprowadziła go wzrokiem. Zamknąwszy za nim drzwi, długo na nie patrzyła. Potem ukryła twarz w dłoniach. Wciąż nie mogła uwierzyć w to, co ją spotkało,

jakby podczas burzy przebywała w stodole z zupełnie innym człowiekiem. Tamten Adam dał jej poczucie bezpieczeństwa i bezmiar rozkoszy. Ten dzisiejszy, zimny i obcy, w niczym go nie przypominał.

Przez chwilę odnosiła wrażenie, że maska spadła mu z twarzy. Mierzył ją wzrokiem, jakby wspominał chwile intymnej bliskości, lecz po chwili rysy mu znów stężały. Może zresztą tylko jej wyobraźnia podsunęła złudną wizję.

Co ma jednak zrobić z jego dzieckiem?

TLR

ROZDZIAŁ CZWARTY

Gdy Adam Beaumont jechał na następne spotkanie, w głowie miał zamęt. Nie potrafił rozgryźć Bridget Tully-Smith.

Odwiedził ją w przekonaniu, że to ona wyjawiała światu jego najgłębiej skrywany sekret. Nie mógł sobie darować, że jej go zawierzył. Po wizycie ogarnęły go wątpliwości, czy słusznie ją posądzał. Ale jeśli nie ona, to kto?

Zaparkował bmw przed luksusowym apartamentowcem w Narrowneck, w którym mieszkał jego stryj, i wjechał windą na ostatnie piętro.

Julius Beaumont, osiemdziesięciokilkuletni młodszy brat jego dziadka, był obecnie przykuty do wózka inwalidzkiego. Zachował jednak bystry umysł, a w razie potrzeby również cięty język.

Mimo że zamieszkał w nowoczesnym wieżowcu, umeblował mieszkanie antykami. We wnętrzu panował półmrok. Grube zasłony z czerwonego aksamitu przepuszczały niewiele światła. Nawet niebieski smoking należał do minionej epoki. Na ścianach powieszona były obrazy przedstawiające konie, które kochał.

Na widok Adama skłonił siwą głowę.

- Witaj, chłopcze - pozdrowił go. - Co to za zamieszanie?

Ponieważ nie ulegało wątpliwości, co ma na myśli, Adam odpowiedział zgodnie z prawdą:

- Nie wiem, stryjku. Jak się czujesz?

- Odpowiednio do stanu zdrowia. - Wskazał barek z napojami. - Poczęstuj się.

Mnie też nalej jednego.

Adam napełnił dwa ciężkie kryształowe kieliszki słodową szkocką whisky. Podał jeden stryjowi, a z drugim usiadł w fotelu.

- Wnioskuje więc, że nie zdecydowałaś się wziąć byka za rogi i wygryźć Henry'ego z zarządu?

- Nie.

- W takim razie kto? I dlaczego?

Adam upił łyk trunku.

- Trudno powiedzieć. Wygląda na to, że wśród udziałowców zapanował niepokój, ale nie zrobiłem nic, co mogłoby go wywołać.

- Nigdy nie mieszałem się w sprawy firmy Beaumonts, chociaż mam spore udziały. Była dzieckiem Samuela, nie moim. Odziedziczył ją Kevin, a gdy zmarł wskutek hułastycznego trybu życia, przejął ją Henry. Nie jestem pewien, czy dobrze na tym wyszli. Czy nigdy nie przyszło ci do głowy, że miałeś więcej szczęścia?

- Czasami tak, ale co konkretnie masz na myśli? - spytał Adam z niepewnym uśmiechem.

- Kevinowi i Henry'emu wszystko spadało z nieba, jak wszystkim dzieciom bogaczy, a łatwe życie nie kształtuje silnych charakterów. Ponieważ wykombinowali, że pozabawią cię udziałów w spółce, prócz tych, które odziedziczyłeś po matce, nie pozostało ci nic innego, jak szukać własnej drogi do sukcesu. Dzięki temu zyskałeś samodzielność i udowodniłeś, jak wiele jesteś wart. Na dobre ci to wyszło. - Przerwał na chwilę. - Starzeję się. Najwyższa pora odejść.

- Mam nadzieję, że tylko z firmy?

- Starość nie radość, mój chłopcze. Na każdego przyjdzie czas. Ale chciałbym doczekać chwili, kiedy się ustatkujesz.

- Osiągnąłem stabilizację i...

- Nie w życiu prywatnym - wpadł mu w słowo Julius. - Nadal jesteś sam.

- Mam czas.

- Nie marnuj go na rozpamiętywanie zdrady Marie-Claire.

- Dawno przeszedłem nad nią do porządku dziennego, stryju - zapewnił Adam, odstawiając szklanę.

- Nie zamydlisz mi oczu. - Błękitne jak u wszystkich członków rodziny, wyblakłe z wiekiem oczy Juliusa na chwilę rozblęskły gniewem. - Mimo że nigdy się nie ożeniłem, posłuchaj mojej rady. Wiem, co mówię. Dobrze znam te wielkookie, długonogie piękności. Dech zapiera, gdy na nie patrzysz. Przez jedną z nich zostałem starym kawalerem. Tylko nikomu tego nie powtarzaj.

- Nie powtórzę - obiecał Adam. - Złamała ci serce?

- Niewiele brakowało. Ale kiepskie z nich żony. Moje nieszczęście trzy razy wychodziło za mąż. Żaden związek nie przetrwał próby czasu. Chociaż Marie-Claire urodziła Henry'emu dwoje dzieci, nie można wykluczyć... - Nieoczekiwanie urwał w pół zdania.

Adam zmarszczył brwi. Długo czekał na dalszy ciąg, lecz kiedy nie nastąpił, skomentował słowa stryja:

- Zatem przynajmniej jeden z małżeńskich obowiązków wypełniła. Ale nie chcę dłużej o niej myśleć - dodał, opróżniając kieliszek do dna.

- Jeżeli udowodnisz, że wyrzuciłeś ją z serca, mianuję cię moim pełnomocnikiem. Skoro wśród inwestorów panuje niepokój, co mnie wcale nie dziwi, ponieważ moim zdaniem Henry to głupiec, razem bez trudu przejmujemy władzę.

Adam Beaumont nie patrzył na stryjecznego dziadka, lecz obserwował ruch waha-
dła starego zegara, który fascynował go, odkąd sięgał pamięcią.

W końcu zwrócił wzrok na Juliusa.

- Dlaczego mi to zaproponowałaś?

- Ponieważ pragnę przywrócić firmie dawną świetność przez pamięć mego zmarłego brata, Samuela. Poza tym nie chcę, żebyś zmarnował najlepsze lata w kawalerskim stanie i skończył przykuty do fotela inwalidzkiego jak ja. Nie mam nikogo, kto by się o mnie zatroszczył, prócz opłaconych pracowników.

- Przesadzasz, stryju! - wytknął Adam, urażony do żywego.

- Chyba masz rację - przyznał pan Beaumont. - Zawsze byłeś dla mnie bardzo dobry, chłopcze. Poza tym nie mam dzieci, którym mógłbym przekazać majątek. Co myślisz o mojej propozycji?

- Jak mogę ci cokolwiek udowodnić? - spytał Adam ostrożnie.

- Bardzo prosto. Znajdź sobie żonę - odparł staruszek z szatańskim uśmiechem.

- Ciekawe jak? Przecież nie wybiegnę na ulicę i nie zapytam, kto zechce za mnie wyjść.

- Moim zdaniem możesz przebierać w dziewczynach jak w ulęgawkach. Tylko weź sobie jakąś naprawdę miłą, która nie złamie ci serca.

Adam zmarszczył brwi. Ostatnie zdanie coś mu przypomniało, ale nie mógł skojarzyć co.

- Nawet jeśli posłucham twojej rady, poszukiwania zajmą trochę czasu. Zresztą jeszcze nie podjąłem decyzji - dodał nieco szorstkim tonem.

- Następne zebranie udziałowców odbędzie się dopiero za pół roku, o ile nie przeforsują przyspieszenia terminu.

Adam wstał.

- Muszę już iść, stryju, ale przyjdę w czwartek na kolację.

- Przemyślisz moją propozycję, prawda?

- Jestem ci bardzo wdzięczny, ale jeśli kiedykolwiek zapragnę przejąć zarządzanie firmą, wolałbym osiągnąć moją pozycję własnym wysiłkiem, a nie odziedziczyć.

Gdy wyszedł, Julius Beaumont pokręcił głową.

- Wykapany dziadek - mruknął do siebie. - Uparty jak osioł, ale bardzo zdolny.

Adam nie opuścił jego mieszkania, póki nie porozmawiał w kuchni z Mervynem pełniącym funkcję służącego i opiekuna po przeszkoleniu medycznym.

- W jakim stanie jest stryj? - zapytał, częstując się plasterkiem sera przeznaczonym do sałatki do kolacji.

Mervyn bezceremonialnie sprzątnął mu talerz sprzed nosa.

- Raz lepiej, raz gorzej, Adamie. Wezwałem wczoraj lekarza, ale uznał, że pobyt w szpitalu przyniósłby więcej szkody niż pożytku. Twierdzi, że by go załamał. Ale bacznie obserwuję jego stan.

- Bardzo ci dziękuję. Żadne słowa nie wyrażą mojej wdzięczności za twą doskonałą opiekę. Przyjdę w czwartek na kolację.

- Sprawisz mu wielką przyjemność.

Adam pokonał drogę powrotną jeszcze bardziej zmartwiony niż przed wizytą. Czy Julius dlatego postanowił zabezpieczyć jego przyszłość, że przeczuwał nadchodzącą śmierć?

Najdziwniejsze, że wizja samotnej starości na wózku inwalidzkim przemówiła mu do wyobraźni. Ale czy to wystarczający powód, by zmienić stan cywilny i przejąć Beaumonts? To już nie takie proste, jak sobie staruszek wyobrażał.

Uśmiechnął się na wspomnienie uwagi, jaki z niego szczęściarz. Owszem, nie narzekał na brak szczęścia. Nie było mu jednak łatwo dorastać w cieniu brata, faworyzowanego przez ojca. To, że dziadek Samuel wolał Adama od Henry'ego, wcale nie ułatwiało mu życia. Kevin miał o to do niego żal. Zresztą pozostawali w konflikcie od niepamiętnych czasów, co najmniej od czasu narodzin chłopców. Henry był podobny do ojca zarówno z wyglądu, jak i z charakteru, podczas gdy Adam odziedziczył cechy zewnętrzne i zainteresowania po dziadku Samuelu.

W dodatku Grace Beaumont, żona Kevina i matka chłopców, nie mogła wybaczyć mężowi niechęci do młodszego z synów. Wiecznie dochodziło do spięć, które zakończyły się rozpadem związku.

Adam przysiągł sobie, że jeśli kiedykolwiek założy rodzinę, będzie jednakowo traktował wszystkie swoje dzieci.

Tylko czy rzeczywiście wystarczy poślubić miłą dziewczynę, żeby zapewnić sobie spokojną starość i dziedziców majątku? W tym momencie przypomniał sobie, gdzie po raz pierwszy usłyszał to określenie. Oczywiście w dolinie Numinbah. Użyła go Bridget Tully-Smith. Wtedy sam uznał ją za miłą, lecz obecnie nie wiedział, co o niej myśleć.

Gdy mama zadzwoniła tego wieczora, Bridget omal nie zwierzyła jej się ze swych trosk. Powstrzymała ją tylko świadomość, że sama napytała sobie biedy, wprowadzając w niezwykłych okolicznościach, ale wskutek własnej lekkomyślności.

Przede wszystkim zaś nie chciała przysparzać zmartwień mamie. Załamała ją tragiczna śmierć męża. Gdy spotkała drugą miłość, nieprędko przełamała strach i wewnętrzne opory. Bridget ledwie ją przekonała, żeby ponownie spróbowała szczęścia i że może spokojnie zostawić jedyną córkę w Australii. Ojczym Bridget, Richard Baxter, wykładowca akademicki, otrzymał roczny kontrakt na uniwersytecie w Dżakarcie.

Jego dorosły syn również wybrał karierę naukową. Zameżna córka mieszkała w Perth.

Bridget uważała Richarda za idealnego partnera dla swej uroczej, ale chwiejnej i często lekkomyślnej matki. Gdyby usłyszała, że córka zaszła w ciążę z człowiekiem, który ją odtrącił, przypuszczalnie rzuciłaby wszystko, wsiadła w pierwszy samolot i wró-

ciła do domu. Bridget nie miała sumienia burzyć jej spokoju. Skłamała więc, że u niej wszystko w porządku.

Gdy odłożyła słuchawkę, powróciły dylematy, które roztrząsała od wielu dni. Z początku przeklinała własną lekkomyślność. W końcu powiedziała sobie, że nie pora żałować tego, czego cofnąć nie można. Skoro popełniła głupstwo pod wpływem nastroju chwili, musi ponieść konsekwencje. Jakże by mogła nie pokochać dziecka tamtego wspaniałego Adama, nieogolonego bohatera, który uratował jej życie i obdarzył bezmiarom rozkoszy?

Potem znów ogarnęły ją wątpliwości. Przecież później pokazał zupełnie inną twarz, nieprzejednaną, nieufną. Odtrącił ją, nie uwierzył w jej niewinność. Nic nie wskazywało na to, że mógłby otoczyć opieką.

Jeżeli urodzi to dziecko, musi je sama wychować. Nawet gdyby powiedziała Adamowi, to prawdopodobnie zapewni środki utrzymania, ale nie zaproponuje małżeństwa. Nie potrafiła przewidzieć, jaki wpływ wywrze na dziecko wychowanie bez ojca.

Podeszła do oszklonych drzwi werandy. Długo patrzyła na nocne niebo, światło ulicznych latarni, ogród otoczony murem, na auta na mokrej jezdni. Ale ich nie widziała. Uświadomiła sobie, że niezależnie od tego, jaką decyzję podejmie i jaka przyszłość ją czeka, musi zacząć od oczyszczenia się z bezpodstawnych zarzutów, by odzyskać godność, nie tylko w oczach Adama, ale przede wszystkim we własnych. Tylko jak to zrobić?

Odpowiedź nie przyszła od razu. Dopiero w środku nocy raptownie usiadła na łóżku z imieniem Julii na ustach. Wyglądało na to, że sporo wie o rodzinie Beaumontów. Może przynajmniej wskaże jej właściwy kierunek?

- Wyjeżdżasz gdzieś? - zapytała Julia w poniedziałek podczas przerwy na kawę, gdy siedziały w ruchliwym, bezosobowym bufecie studia telewizyjnego.

- Po co?

- Jak to po co? Oczywiście na wakacje. Przecież wzięłaś od jutra trzy tygodnie urlopu.

Na śmierć o tym zapomniała.

- Ach, prawda! Nie, zostanę w mieście. Trochę odpocznę, położę... - mówiła nieskładnie.

- Czy ty się na pewno dobrze czujesz? - spytała Julia podejrzliwie.

- Oczywiście - zapewniła skwapliwie. - A teraz opowiedz mi coś więcej o braciach Beaumont - zmieniła pospiesznie temat.

- Czemu cię interesują?

- Bo... ostatnio wszyscy o nich mówią.

Julia przekroiła bułkę z jagodami i posmarowała ją masłem, zanim przemówiła:

- Wygląda na to, że rodzinna waśń była im przeznaczona od urodzenia. Henry od początku był oczkiem w głowie ojca, Kevina. Lecz dziadek, Samuel, twórca górniczego imperium Beaumontów, nie aprobował ani syna, ani starszego z wnuków. Uważał młodszego, Adama, za najodpowiedniejszego kandydata na spadkobiercę. Zmarł nagle, gdy Adam miał zaledwie dwadzieścia lat. Wówczas Kevin z Henrym zepchnęli go na boczny tor.

- Z twojego opisu nie wyglądają na szczęśliwą rodzinę - skomentowała Bridget.

Julia wzruszyła ramionami.

- Adam sobie bez nich poradził. Założył własną firmę budowlaną, z początku średniej wielkości. Obecnie przynosi miliardowe zyski, co potwierdza, że Samuel właściwie go ocenił.

- To po co... - zaczęła Bridget, ale przerwała w połowie zdania.

- Ostrzy sobie zęby na Beaumonts? Przypuszczalnie z typowo męskiej żądzы władzy - odparła Julia z pobłażliwym uśmiechem. - Poza tym to ich rodzinne przedsiębiorstwo, a Henry podobno nieudolnie nim zarządza. To jeszcze nie wszystko. Chodzą słuchy, że na dobre poróżniła ich kobieta...

Julia nagle przerwała. Bridget omal nie dokończyła, o kogo chodzi, ale wbrew opinii Adama nie zwykła rozsiewać plotek.

- Czy bracia Beaumont są do siebie podobni? - spytała.

- Tylko zewnętrznie. Henry jest bardzo przystojny, ma charyzmatyczną osobowość, ale... dlaczego cię to interesuje?

- Ze zwykłej ciekawości.

Julia Nixon nie uwierzyła jej po tym, jak zapomniała o własnym urlopie. Spostrzegła też cienie pod oczami. Podejrzewała, że to skutek nieprzespanych nocy.

- Zakochałaś się, biedulko - westchnęła ze współczuciem. - Pewnie tracę czas, ale wybij go sobie z głowy - ostrzegła. - Nie dla psa kiełbasa. Przekonałam się o tym na własnej skórze.

- W jaki sposób?

- Byłam kochanką Henry'ego Beaumonta - wyznała Julia.

Tego wieczora Bridget, wciąż zaszokowana sensacyjnym wyznaniem koleżanki, wykręciła drżącą ręką numer Adama. Przedstawiła się jako pani Smith z doliny Numinbah. Nieznajomy mężczyzna po drugiej stronie kazał jej dość długo czekać. Gdy ponownie podjął słuchawkę, oświadczył:

- Pan Beaumont nie może w tej chwili opuścić gości, ale jest gotów spotkać się z panią jutro o dziewiątej rano w hotelu Marriott.

Kiedy przerwał połączenie, Bridget jeszcze długo patrzyła na milczący aparat. Wreszcie pojęła, czemu Adam tak bardzo bronił swojej prywatności w śmigłowcu. Choć nie wiedział, że zostanie matką jego dziecka, nie mogła mu darować, że tak bezwzględnie ją potraktował. Po przeczytaniu w Internecie wszystkich możliwych informacji na temat ciąży, łatwiej jej przyszło uporządkowanie myśli. Na początek postanowiła, że spotka się z nim wyłącznie po to, by oczyścić swoje imię.

Następnego ranka ubrała się wyjątkowo starannie w prostą sukienkę z zielonego płótna. Narzuciła na nią żakiet z kremowego dżerseju i włożyła buty na wysokim obcasie. Po namyśle zmieniła swój najelegantszy, oficjalny strój na dżinsy, bluzkę z dzianiny i pantofle na płaskim obcasie. Zmyła też makijaż, zatuszowała tylko cienie pod oczami. Świeżo umyte włosy lśniły jak czysta miedź. Żałowała, że nie podcięła grzywki. W gruncie rzeczy nie miało to większego znaczenia. Najważniejsze, żeby się nie spóźnić. Zbyt wiele czasu straciła na przebieranie.

Wrzuciła klucze do torebki i wybiegła na dwór do swego nowo zakupionego, używanego samochodu.

Dwie minuty po dziewiątej wkroczyła do hotelu Marriott. Po następnych dwóch skierowano ją do apartamentu Adama Beaumonta.

Zastała go przy oknie. Patrzył na Raj Surferów, choć to miejsce w strugach deszczu nie wyglądało tak atrakcyjnie jak w słońcu. Asystent, który przyprowadził Bridget, zaproponował jej kawę, ale odmówiła.

Po wyjściu młodego człowieka Adam i Bridget przez chwilę patrzyli na siebie bez słowa. Starannie ogolony, w jasnoniebieskiej koszuli w białe prążki i granatowych spodniach, w niczym nie przypominał mężczyzny, który trzymał ją w ramionach w dolinie Numinbah. Mimo to wystarczyło jedno spojrzenie na wysoką, wysportowaną sylwetkę, by serce Bridget mocniej zabiło. Wzięła kilka głębokich oddechów dla uspokojenia, po czym oświadczyła bez żadnych wstępów:

- Wykryłam, kto rozpuścił te pogłoski.

Adam tylko zamrugnął powiekami ze zdziwienia.

- Moja koleżanka - ciągnęła. - Kiedy wspomniałam, że cię poznałam, upoważniła mnie do przekazania ci następującej informacji: Do niedawna była kochanką twojego brata, Henry'ego. Ostatnio ją porzucił... przypuszczam, że w dość brutalny sposób, dlatego szukała zemsty - dodała od siebie.

- Czy to na pewno prawda, Bridget? - dopytywał się Adam Beaumont z niedowierzaniem. - Jeżeli zmyśliłaś tę historyjkę...

- Nie! - wpadła mu w słowo. - Posłuchaj dalej. Zanim z nią zerwał, moja koleżanka odnosiła wrażenie, że Henry obawia się, że odsuniesz go od władzy w firmie. Kiedy ją porzucił, rozpuściła niepokojące pogłoski, żeby otworzyć ci drogę do wszczęcia działań przeciwko bratu i tym samym uczynić cię narzędziem swojej prywatnej zemsty. Gdyby jej plan się nie powiódł, liczyła na to, że utrudni mu życie, wywołując ferment wśród inwestorów.

Nie dodała, że zdaniem Julii żaden z braci nie ustąpi, ponieważ walczą o żonę Henry'ego. Adam patrzył na nią z niedowierzaniem.

- Kto ci to wszystko powiedział?

- Julia Nixon.

Odczekała, aż skojarzy nazwisko. Wreszcie zmrużył oczy i zacisnął zęby.

- Nie obawia się konsekwencji? - zapytał.

- Nie. Zagroziła Henry'emu, że jeśli spotkają ją jakiegokolwiek przykrości, ogłosi całemu światu, łącznie z żoną i dziećmi, że była jego kochanką, nie pierwszą i nie ostatnią. Wiem, że to brzmi okropnie, ale jej wierzę - dodała na zakończenie. - Musiał ją mocno zranić.

- Czyli... - zaczął Adam.

Bridget widziała, że targają nim silne emocje.

- To nie ja rozpuściłam plotki - dokończyła za niego. - To czysty zbieg okoliczności, że wypłynęły akurat po naszym... spotkaniu. Gdzie tu jest łazienka? Niedobrze mi - jęknęła nagle, rozglądając się w popłochu dookoła.

Kiedy męczyły ją torsje, Adam czekał za drzwiami. Zaprowadził ją do sypialni i posadził na podwójnym łóżku. Mimo protestów Bridget wytarł jej twarz zwilżonym ręcznikiem. Drugi przyłożył do czoła z taką samą troską, jak wtedy, gdy pielęgnował ją pamiętnej nocy w stodole.

- Coś ci zaszkodziło? - zapytał, kiedy wyrównała oddech.

- Chyba tak - skłamała, choć doskonale знаła prawdziwą przyczynę dolegliwości.

- Na pewno?

- Może to z nerwów. Bałam się, że mi nie uwierzysz, choć powiedziałam ci prawdę.

- Możliwe, ale na wszelki wypadek to sprawdzę. Nie znam dobrze Julii Nixon, ale wygląda mi na inteligentną i wyrachowaną osobę. Wiem, do czego jest zdolna wzgardzona kobieta. Wybacz, że niesłusznie cię posądziłem. Spróbuj zrozumieć, że wtedy nie widziałem innego logicznego rozwiązania zagadki.

Bridget podniosła na niego wzrok.

- Ty naprawdę nie ufasz kobietom - wyszeptała.

- Prawdę mówiąc, nie ufam nikomu.

Nie uwierzyłbyś też, że noszę w łonie twoje dziecko, pomyślała ze smutkiem. Nie zniosłabym takiej zniewagi.

Wstała z łóżka.

- Przepraszam, że narobiłam ci kłopotów - powiedziała, wskazując mokre ręczniki.

- Pójdę już.

Adam spróbował ją zatrzymać.

- Zostań, póki się lepiej nie poczujesz.

- Już wszystko w porządku - zapewniła słabym głosem.

- Mam nadzieję, że nie spóźnisz się przeze mnie do pracy.

- Nie. Wzięłam urlop i...

Nim zdążyła dokończyć, zapukał asystent Adama, żeby przypomnieć mu o następnym spotkaniu. Adam zaklął pod nosem, lecz Bridget pożegnała go z uśmiechem i wyszła.

Zupełnie zapomniała, że zaprosiła na ten dzień koleżankę z doliny Numinbah z trzymiesięczną córeczką, Daisy. Na szczęście dotarła do mieszkania przed gośćmi.

Mała przespała całą wizytę. Dopiero tuż przed wyjściem, gdy Sandra ją podniosła, otworzyła oczka i obdarzyła Bridget uroczym, dziecięcym uśmiechem.

Bridget nie odparła pokusy. Poprosiła przyjaciółkę, żeby pozwoliła jej potrzymać dziewczynkę. Kiedy ją przytuliła, odwieczny instynkt macierzyński doszedł do głosu. Przestała postrzegać rosnące w niej życie jako ciężar.

Uświadomiła sobie, że tamten lepszy Adam z doliny, któremu ufała, zostawił jej bezcenny dar. Czy urodzi chłopca, czy dziewczynkę, odziedziczy jakieś cechy zarówno po niej, jak i po uwielbianym bohaterze. A przede wszystkim będzie częścią jej samej, jej szczęściem, jej radością.

Po wyjściu Sandry podsumowała swoje dotychczasowe życie. Do tej pory brakowało w nim celu. Teraz zyskała go w darze od losu. Wszystkie umiejętności, które opłacała w przyzwoitym stopniu, nie otwierały jej wprawdzie drzwi do wielkiej kariery, lecz mogły się przydać w wychowaniu dziecka.

Kiedy to sobie uprzytomniła, doszła do wniosku, że droga, którą wybrała, nie będzie tak wyboista, jak sobie wyobrażała.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Uporządkowanie myśli wprawdzie nieco ukoilo skołatane nerwy Bridget, ale nie uśmierzyło porannych dolegliwości. Następnego dnia walczyła z mdłościami, kiedy zadzwonił dzwonek u drzwi. Otworzyła je i ujrzała w progu Adama. Długo patrzyli na siebie w milczeniu, nim przemówił jako pierwszy:

- Mogę wejść? Chciałbym cię przeprosić. Julia w pełni potwierdziła twoje słowa.

Bridget zasłoniła ręką usta.

- Przyszedłeś nie w porę - wybełkotała, po czym jak strzała pomknęła do łazienki.

Wróciła blada, ale opanowana. Zastała Adama stojącego na środku holu z rękami w kieszeniach i ze zmarszczonymi brwiami. Długo mierzył ją wzrokiem od stóp do głów. Miała na sobie letnią sukienkę przed kolana, brązową w białe kropki. Włożyła do niej brązowe mokasyny z białymi sznurówkami. Nie ulegało wątpliwości, że przed chwilą umyła twarz. Świadczył o tym brak makijażu i wilgotne kosmyki w grzywce. Wyglądała na młodszą, niż w rzeczywistości była, i jakby zagubioną.

- Czy to poranne mdłości, Bridget? - zapytał.

Umknęła wzrokiem w bok, jakby szukała w myślach wiarygodnego kłamstwa.

- To już drugi dzień z rzędu - przypomniał Adam.

- Tak - przyznała wreszcie. - Ale nie wiedziałam, czy i jak ci o tym powiedzieć.

- Zamierzałaś to przede mną zataić?

Skrzywiła się, ale szybko zebrała się w sobie.

- Nie widziałam powodu, żeby cię informować, skoro nie ma dla nas przyszłości. Zresztą nie zdziwiłoby mnie, gdybyś nie uwierzył, że to twoje dziecko. A stanowczo odmawiam poddania się badaniu DNA. Wystarczy, że ja wiem, z kim zaszłam w ciążę.

Adam długo przetrawiał jej słowa. Nie potrafiła nic wyczytać z jego oczu, ale spostrzegła, że szczęka mu drga.

- To dziecko ma dwoje rodziców.

- Ale to ja je urodzę, co daje mi prawo do decydowania o jego losie.

Ledwie wypowiedziała to zdanie, łzy spłynęły jej po policzkach. Rozsadzała ją złość, że człowiek, który się z nią kochał, porzucił ją jak rzecz. Na domiar złego posądził

o sprzedanie jego tajemnicy tylko dlatego, że jej ojciec odkrywał i ujawniał cudze sekrety. Albo uznał ją za głupią plotkarkę. W dodatku zataił przed nią swoją tożsamość. Udawał przeciętnego obywatela, żeby przypadkiem go nie ściagała i nie próbowała wciągnąć w pułapkę.

Zlizwała z ust ostatnią łzę i przetarła oczy.

- Poza tym dałeś mi jasno do zrozumienia, że mnie nie chcesz i że mi nie ufasz. Dlatego sama ułożyłam sobie plan na przyszłość. Możesz zostać, żeby go wysłuchać, albo ponownie odejść, ale to moje dziecko. Sama je wychowam.

- Dlaczego?

To jedno, jedyne słowo zabrzmiało w jej uszach wielokrotnionym echem.

- Co cię tak dziwi?

- To, że w ogóle postanowiłaś je urodzić, zważywszy na to, jak wielką urazę do mnie żywisz.

Osloniła rękami jeszcze płaski brzuch.

- Bo to częśćka mnie samej. I ciebie, ta lepsza, piękniejsza, ta, którą pragnę zachować we wspomnieniach tamtej jedynej, niepowtarzalnej nocy - wyznała z bolesną szczerością.

- Usiądź - poprosił, wskazując gestem sofę.

- Przypominam, że to moje mieszkanie. Nie masz prawa mi rozkazywać.

- Czy moglibyśmy przynajmniej spróbować podyskutować w spokoju? Może napiłlibyśmy się kawy?

- Nawet o niej nie wspominaj! Właśnie po kawie chorowałam wczoraj rano.

- To może herbaty?

- Dobrze - mruknęła, ruszając w kierunku kuchni.

- Chętnie zaproponowałbym, że ją zaparzę, ale nie chciałbym cię znowu urazić.

- Siadaj. - Wskazała mu krzesło przy stole.

- I zamknij się? - dokończył za nią.

Nie powstrzymała uśmiechu. Niemal ją rozbroił.

Po chwili spoważniała, lecz napięcie zaczęło opadać.

- A teraz przedstaw mi swoje plany na przyszłość - poprosił, gdy wróciła z herbatą.

- Postanowiłam jeszcze trochę popracować - zaczęła. - Ale powoli zaczynam dochodzić do wniosku, że wybrałam dziennikarstwo nie tyle z powołania, co raczej przez szacunek dla zmarłego ojca. Przypuszczam więc, że porzucę ten zawód bez żalu. Oczywiście chcę zrobić karierę, ale jeszcze nie wiem w jakiej dziedzinie. Zatem w ostatnich miesiącach ciąży i w okresie opieki nad maleństwem wrócę do malowania.

Wskazała jeden z obrazów na ścianie przedstawiający ciemnoczerwone kwiaty uroczynu na ciemnozielonym tle i przedstawiła mu ofertę, którą otrzymała.

- Uważam, że to świetne zajęcie na czas ciąży i wczesnego macierzyństwa - dodała. - Ogromnie mnie cieszy ta perspektywa. Jestem finansowo zabezpieczona mniej więcej do drugiego roku życia dziecka. Potem będę musiała zacząć pracować zarobkowo.

Adam upił łyk herbaty.

- Wygląda na to, że układając swoje plany, w ogóle nie brałaś pod uwagę mojej osoby.

- Nie.

Przez chwilę w milczeniu patrzyli sobie w oczy.

- A teraz?

- Prawdę mówiąc, nie wiem, co myśleć - wyznała szczerze. - Czy w ogóle chcesz mieć z tym wszystkim cokolwiek wspólnego? - spytała niepewnie.

Adam popatrzył na nią z niedowierzaniem. Na chwilę zamknął oczy, ale zaraz znów je otworzył.

- Wiem, że cię zawiodłem i nie uwierzyłem ci na słowo, ale czy naprawdę sądzisz, że pozwoliłbym własnemu dziecku dorastać bez ojca?

- Za słabo cię znam, żeby cię oceniać, czy tym bardziej przewidzieć, co by z tego wynikło...

- W takim razie posłuchaj. Opowiem ci o sobie. Sam praktycznie dorastałem bez ojca. Nie znosił mnie od urodzenia, bo przypominałem mu jego ojca, bezwzględnego tyrana. W Henrym widział ideał. Za to nic, co ja zrobiłem, nie mogło zyskać jego aprobaty. Mama usiłowała mnie bronić, więc wiecznie ze sobą walczyli. W końcu przestali w ogóle rozmawiać. Odszedłem z domu w wieku szesnastu lat w przekonaniu, że nikt mnie nie potrzebuje. Nigdy tam nie wróciłem. Po tym wszystkim, co przeszedłem, nie planowałem

założenia rodziny, ale skoro moje dziecko wkrótce przyjdzie na świat, nie pozwolę mu cierpieć. Jeżeli sądzisz, Bridget, że się go wyrzeknę, to jesteś w błędzie.

Bridget otworzyła bezwiednie usta, kiedy z takim rozgoryczeniem opowiadał o swoim smutnym dzieciństwie.

Choć po zakończeniu opowiadania jego twarz nie wyrażała żadnych uczuć, wstał i podszedł do okna. Mimo że stał do niej tyłem, kiedy patrzył na ulicę, jego postawa zdradzała ogromne wewnętrzne napięcie.

Nie zamierzał zdradzać, jak mocno poruszyła go wieść, że zostanie ojcem. Odnosił wrażenie, że los sobie z niego zażartował. Znowu zabrzmiały mu w uszach napomnienia stryja, że najwyższa pora pomyśleć o przyszłości.

Ostatnio dotarły też do niego zastanawiające pogłoski na temat bratowej, lecz nie potrafił ocenić, ile w nich prawdy. Jednak kiedy je sobie przypominał, zacisnął zęby. Dostrzegł bowiem okazję do zemsty za zdradę.

Poza tym, choć nie ufał matce tego dziecka i choć chwilami go drażniła, nadal budziła w nim instynkty opiekuńcze.

Przede wszystkim zaś uznał za swój obowiązek otoczenie opieką własnego dziecka. Im dłużej rozważał swoją obecną sytuację, tym bardziej utwierdzał się w przekonaniu, że istnieje tylko jedno rozwiązanie.

- Bardzo mi przykro - wyrwał go z zadumy głos Bridget. - Julia wspomniała o konflikcie w twojej rodzinie, ale nie zdawałam sobie sprawy...

- Nieważne. To już przeszłość - przerwał jej gwałtownie.

- Ale co my zrobimy? Oczywiście nie zamierzam zabraniać ci kontaktów z dzieckiem.

Adam zamarł ze zgrozy, gdy wyobraził sobie, jaki los je czeka. Rozdarte między dwoma domami nigdy nie zyska poczucia stabilizacji. A jeśli Bridget wyjdzie za mąż, będzie wychowywane przez ojczyma. Nie mógł pozwolić, by wychowywał je obcy.

- Nie odpowiada mi rola niedzielnego tatusia - zaprotestował gwałtownie. - Widzę tylko jedno sensowne wyjście: musimy wziąć ślub.

Bridget osłupiała. Wbiła w niego zdumione spojrzenie.

- Chyba żartujesz! - wykrztusiła, gdy wreszcie odzyskała mowę. - Przecież się nie kochamy, chyba nawet nie lubimy. Prawie się nie znamy i nie masz do mnie zaufania. Jak możemy zbudować udany związek?

Adam wrócił do stołu i przystanął krok przed nią.

- Rzuciłaś mi w twarz poważne zarzuty, ale obiecuję, że wynagrodzę ci wszelkie przykrości i rozczarowania w miarę moich możliwości. Nie uważasz, że dziecko zasługuje na wychowanie w pełnej rodzinie?

- Oczywiście, ale małżeństwo rodziców nie gwarantuje szczęśliwego dzieciństwa, jak widać na twoim przykładzie. Nam również grozi porażka. Skoro mi nie zaufałaś, skąd mogę wiedzieć, czy pewnego dnia nie oskarżysz mnie, że złapałam cię na ciężę albo że wcisnęłam ci dziecko innego mężczyzny? - dodała z rozgoryczeniem.

- Po pierwsze to ja zainicjowałam zbliżenie tamtej nocy - tłumaczył Adam cierpliwie. - Po drugie niedługo przedtem przygniotła cię gałąź. Nie sądzę, żebyś po takim wstrząsie była w stanie kalkulować.

- Racja - potwierdziła. - Ale, uczciwie mówiąc, nie zrobiłam również nic, żeby cię powstrzymać.

- Przyznaję, że niesprawiedliwie cię oskarżyłem o rozpowszechnianie tych cholerycznych pogłosek - ciągnął Adam. - Dlatego przyszedłem cię prosić o wybaczenie. Nie wątpię też, że naprawdę postanowiłaś wziąć swój los wyłącznie we własne ręce. Jednym słowem w niczym nie przypominasz spryciary polującej na bogatego męża, choć okropna z ciebie kłamczucha.

Drgnęła, ale powstrzymał ją, chwytając za rękę.

- Posłuchaj, proszę. To nie obelga, tylko komplement. Nie wierzę, że stale zmyślasz. Miałem na myśli tylko jedno, jedyne kłamstwo, dotyczące twojego stanu cywilnego.

Uspokoił ją nieco, ale nie rozśmieszył.

- Widzę, że masz bardzo poważną minę.

- Nic dziwnego. Zawarcie związku małżeńskiego to poważna decyzja. Nie chciałabym zrobić czegoś, czego będę żałować. Prawie cię nie znam.

Posmutniała, gdy zajrzał jej w oczy, zadrżała nawet, ale nie odwróciła wzroku.

- Powiniennem wiedzieć, że masz silny charakter - stwierdził nieoczekiwanie. - Niejedna dziewczyna na twoim miejscu siedziałaby z założonymi rękami, zamiast przeprowiać się podczas burzy przez zalaną dolinę, żeby ratować obce dzieci. Ale wróćmy do naszego. Połączyło nas na całe życie. Wybacz moją szczerość, ale moim zdaniem zostało powołane do życia w niezwykłym akcie - dodał z figlarnym błyskiem w oku.

Zadrzała, umknęła wzrokiem w bok. Rumieniec na policzkach świadczył o tym, że wspomnienie nocy w jego ramionach obudziło w niej silne emocje.

Adam nie skomentował jej reakcji, lecz odczytał z jego oczu, że dostrzegł jej zakłopotanie. Oblizła wargi z zażenowania.

- Nie zaszokowała cię wiadomość, że zostaniesz ojcem? - spytała schrypniętym głosem.

Puścił jej rękę, lecz odgarnął palcem grzywkę z jej czoła.

- Owszem, ale to nic nowego - odparł z uśmiechem. - Ciągłe mnie zaskakujesz. Każde nasze spotkanie, począwszy od pierwszego, przebiegało pod znakiem niezwykłych wydarzeń.

Bridget również nie powstrzymała uśmiechu. Zgasł jednak szybko na jej ustach pod wpływem następnej myśli:

- Czy twoje oświadczyzny mają coś wspólnego z żoną twojego brata?

- Niby co?

- Jak się nie ma, co się lubi, to się lubi, co się ma. Skoro nie możesz jej zdobyć, bierzesz to, co ci wpadło w rękę... z całym dobrodziejstwem inwentarza - dodała, klepiąc się po brzuchu.

- Wręcz przeciwnie. Nigdy cię z nią nie porównywałem ani też nie traktowałem jako namiastki, Bridget - odrzekł z poważną miną, patrząc jej prosto w oczy.

- Chciałabym ci uwierzyć - westchnęła ciężko.

- Pozwól, że cię o tym przekonam.

- W jaki sposób?

- Najpierw zaproszę cię do siebie. To tylko godzina lotu stąd.

- Lotu? - powtórzyła.

- Mam własny śmigłowiec.

Adam nie tylko osobiście pilotował helikopter. Zaimponował jej też swymi zdolnościami organizacyjnymi. Zadzwoił do swojego młodego, bystrego asystenta, Trenta. Przy jego pomocy w mgnieniu oka zmienił plan dnia, przekładając umówione spotkania na inny termin. Na koniec oznajmił:

- Zapomniałem ci powiedzieć, że jutro wieczorem jem kolację u stryjecznego dziadka, Juliusa. Zadzwoń do jego gospodarza domu i poinformuj, że przywiozę ze sobą gościa. Dziękuję, to wszystko. - Po odłożeniu słuchawki zwrócił się do Bridget: - Gotowa?

Zdumiona, nie zdołała wypowiedzieć słowa. Skinęła tylko głową.

Przelecieli ze Złotego Wybrzeża nad Wielkimi Górami Wododziałowymi w kierunku Rathdowney Beaudesert. Lecąc nad pagórkowatym terenem, Adam zatoczył koło wokół doliny, którą przemierzali tamtej pamiętnej nocy, i trawiastego płaskowyzu, na którym znaleźli schronienie.

Stodoła wyglądała na mniejszą, niż zapamiętała. Zwalone drzewo usunięto, ale dziura w zboczu po wyrwanych korzeniach pozostała widoczna.

- Nie odkupiłam im piżam - zawołała Bridget do mikrofonu, przekrzykując warkot silnika.

- Nie martw się. Wynagrodziłem straty właścicielom. To młoda para, która nocuje w stodole w weekendy, kiedy budują sobie dom. Widzisz te fundamenty?

Skinęła głową. Nagle coś ją zastanowiło.

- Dlaczego podróżowałaś starym land roverem przez dolinę Numinbah, skoro mogłeś nad nią przelecieć?

- Śmigłowiec miał awarię. Dlatego wziąłem jedno z aut, co mi wyszło na dobre. Trudno sobie wyobrazić większe tarapaty, ale gdybym poleciał w taką burzę, mógłbym nie przeżyć tej przygody.

Bridget zadrżała.

Pół godziny później wylądował na betonowym pasie.

- Witam w Mount Grace, pani Smith - powiedział.

- Och, jak tu pięknie! - westchnęła w zachwycie.

Wycieczka po okolicy zrobiła na niej jeszcze większe wrażenie.

Podróż nad Górami Wododziałowymi przeniosła ją jakby w zupełnie inny świat niż subtropikalna nadbrzeżna równina. Zobaczyła ogromne złociste łąki, wyczuwała wilgoć w powietrzu. Nadal było gorąco, ale jakoś inaczej. Potrafiła sobie wyobrazić tujsze mroźne zimy i letnie pożary traw.

Roślinność również nie przypominała tej z wybrzeża. Nie dostrzegła w zasięgu wzroku ani jednej palmy. Domostwo wzniesiono na zboczu zalesionego wzgórza.

Miało białe ściany, wysoki dach kryty strzechą, oszklone drzwi, wykładane płytkami tarasy i nietypowe, okrągłe pomieszczenia. Wzdłuż całego tarasu ustawiono donice z terakoty, w których zasadzono bugenwille we wszystkich możliwych kolorach.

Na trawiastych łąkach pasły się głównie konie, klacze i źrebięta, lecz dostrzegła też bydło rasy czerwonej.

- Hodujesz konie? - spytała.

- Tak, wspólnie ze stryjem Julusem, a właściwie stryjecznym dziadkiem. Dla mnie to tylko hobby. Dla niego - treść i cel życia. Marzy o tym, by wyhodować czempiona pucharu Melbourne. Dawniej co roku jeździł na wyścigi. Obecnie nie pozwala mu na to stan zdrowia, ale jest kopalnią informacji na temat zawodów.

Bridget uśmiechnęła się do siebie, ale nie wyjaśniła dlaczego. Popatrzyła z powrotem na dom.

- To niezwykle projekt - zauważyła.

- Tak, południowoafrykański. Strzechy i okrągłe pomieszczenia należą do tamtejszej tradycji. Moja mama pochodziła z Afryki Południowej. Miała na imię Grace.

- Nie żyje?

- Nie. Oboje z ojcem zginęli w wypadku samochodowym. - Na tym zakończył wyjaśnienie. Zataił, że ojciec prowadził auto po pijanemu. - Wejdz i obejrzyj wnętrza. Po-tem zjemy lunch, o ile ci nie zaszkodzi.

Bridget wzięła kilka głębokich oddechów.

- Prawdę mówiąc, dopadł mnie wilczy głód. Zjadłabym konia z kopytami.

Dom Mount Grace był przestronny i chłodny. Pomieszczenia nie miały sufitów przesłaniających strzechę. Podłogi wyłożono polerowanym drewnem. W każdym pokoju stał kominek.

W holu, pełniącym również funkcję jadalni, poustawiano piękne meble z różnych gatunków drewna. Wyglądały na antyki. Na ścianie zawieszono skórę z zebry i tarczę Zulusa, która przypominała Bridget film o tym samym tytule.

- Jak w *Pożegnaniu z Afryką* - skomentowała.

- Ach, tu jesteś! - Adam odwrócił głowę na dźwięk kroków za plecami. - Pozwól, Bridget, że ci przedstawię Fay Mortimer, gospodynię doskonałą.

- Przesadza pan. - Zgrabna kobieta, już niemłoda, lecz modnie ubrana, o lśniących, brązowych włosach, lekko przyprószonych siwizną, ucisnęła dłoń Bridget. - Przepraszam, że nie wyszłam was powitać, ale mam pełne ręce roboty. Opiekuję się trzymiesięczną wnuczką. Ale lunch zdążyłam przygotować. Czy podać go na tarasie?

- Świetnie - pochwalił Adam. - Bridget kona z głodu.

- To proszę zająć miejsca. Przyniosę jedzenie.

Posiłek smakował wybornie. Dostali lekki bulion, następnie cesarską sałatkę z wędzonym łososiem, sardelą i chrupiącymi kawałkami boczku, do tego ciepłe bułeczki, a na koniec talerz serów, ciastka i owoce.

Bridget popijała jedzenie wodą z lodem, a Adam piwem. Opowiadał jej o stadninie i ogierach. Zięć Fay Mortimer pracował jako koniuszy.

Mieszkał z żoną i trzymiesięczną córeczką w jednej z chat w majątku. Gospodyni zamieszkiwała inną, lecz cała rodzina żyła w doskonałej harmonii.

Wokół panowała cisza, przerywana tylko brzęczeniem pszczół nad rabatkami kwiatowymi. Wokół fruwały ważki. Ich przejrzyste skrzydełka lśniły w promieniach słońca. Wokół na tle lazurowego nieba roztaczał się bajkowy widok.

Bridget odłożyła serwetkę i westchnęła.

- Nie mogę tu zamieszkać - powiedziała.

- Dlaczego?

- To nie mój świat.

- Podobno lubisz konie, ogrodnictwo, malarstwo i muzykę. Znajdziesz tu wszystko, czego potrzebujesz, łącznie z fortepianem i harfą w bawialni.

- Widzę, że mnie nie rozumiałeś, skoro podsuwasz mi pod nos przysłowiową marchewkę! - odburknęła, ciskając w nerwach ostatnie winogrona w krzaki. - Chyba zawsze dostawałeś wszystko, czego chcesz.

- Czy to znaczy, że wyszłabyś za mnie, gdybym był drwalem z wiejskiego festynu, jak początkowo myślałaś? - zażartował. - Prawdę mówiąc, łatwiej byłoby mi cię zrozumieć, gdybyś pochwyciła szansę ułożenia sobie wygodnego życia bez trosk materialnych.

- Cóż, widocznie znów cię zaskoczyłam - odparła, nie kryjąc urazy.

Siedzieli przez chwilę w milczeniu. Wreszcie Adam wstał i spojrzał na zagrodę dla koni.

- Chodźmy powitać źrebięta - zaproponował.

Podeszła z nim do płotu. Po drodze zerwała mniszek lekarski, który podała gnia demu źrebakowi. Zwierzak obwąchał go, spróbował, po czym pochłonął łapczywie. Bridget ze śmiechem pogłaskała go po nosie.

Adam uśmiechnął się, odwrócił i oparł plecami o ogrodzenie.

- Mam ważne powody, żeby odmienić swe życie - powiedział cicho.

- Jakie?

Przedstawił jej przebieg ostatniej rozmowy ze stryjecznym dziadkiem.

- Nie zależy mi na jego pełnomocnictwie - dodał na zakończenie. - Wręcz przeciwnie. Jeśli kiedykolwiek zapragnę zasiąść w zarządzie firmy Beaumonts, to tylko dzięki własnym osiągnięciom. Nie zniósłbym, gdyby ktokolwiek zarzucił mi, że wspiałem się na szczyty władzy po plecach stryja. Poza tym nadeszła pora, by na zawsze zamknąć rozdział przeszłości, łącznie z Marie-Claire.

Bridget posmutniała na dźwięk tego imienia. Mówiło samo za siebie...

- Wciąż brzmią mi w uszach jego ostrzeżenia, że skończę jako samotny, schorowany starzec na wózku inwalidzkim - ciągnął Adam, wyraźnie zdenerwowany. - Być może to najważniejszy powód, dla którego potrzebujemy siebie nawzajem.

Bridget otworzyła usta, lecz uciszył ją gestem.

- Tamtej nocy igrałem z losem. Powinienem wykazać więcej rozsądku. Ale skoro napisaliśmy początek nowej historii, nie podrę go i nie wyrzucę do kosza. Mimo wszystko uważam, że zaproponowałem ci najlepsze z możliwych rozwiązań - zakończył.

Patrzyła na niego w milczeniu z otwartymi ustami. Adam przeniósł wzrok na błękitne niebo nad głowami, potem znowu na nią.

- Wiem, że to nie brzmi jak deklaracja dozgonnej miłości, ale wbrew temu, co wcześniej twierdziłaś, polubiłem cię. Nawet bardzo - dodał z uśmiechem, odgarniając włosy z jej czoła. - Nie wyobrażam sobie, że mógłbym zostawić cię samą. Nawet jeśli małżeństwo ze mną wydaje ci się trudniejszym wyzwaniem niż samotne macierzyństwo, wierzę, że przywykniesz do tego nowego, nieznanego świata, który na razie tak cię onieśmiela.

TLR

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Bridget długo rozważała jego słowa. Dopiero gdy warkot silnika odjeżdżającego samochodu Fay wyrwał ją z zamyślenia, pochwyciła pytające spojrzenie Adama.

- Odebrało mi mowę - wyznała szczerze.

- Sama mi radziłaś, żebym przestał roztrząsać przeszłe wydarzenia i zaczął patrzeć w przyszłość - przypomniał.

- Pamiętam, ale nie spodziewałam się...

- Że zapragnę dokonać tak radykalnych zmian - dokończył za nią z błyskiem rozbawienia w oku.

- Właśnie. Dobrze, że uczciwie postawiłeś sprawę. Twoja propozycja brzmi kusząco, jak oferta partnerskiego współdziałania. Co nie zmienia faktu, że... - przerwała, wzięła głęboki oddech, szukając w myślach odpowiedniego określenia - ...proponujesz mi małżeństwo z rozsądku.

Adam długo milczał. Wreszcie przemówił:

- Namiętność nie raz zaprowadziła mnie na manowce. Najgorsze decyzje podjąłem pod wpływem silnych emocji. Dlatego uważam, że szacunek, sympatia i wspólne dziecko to solidne fundamenty dla zbudowania trwałego związku.

Mimo że argumenty Adama brzmiały logicznie, po plecach Bridget przeszedł zimny dreszcz.

- Mimo wszystko potrzebuję trochę czasu na przemyślenie - wymamrotała niepewnie. - Spróbuj mnie zrozumieć. Zaskoczyłeś mnie. Nie spodziewałam się oświadczyn.

- Moim zdaniem nie ma się nad czym zastanawiać, zwłaszcza że nie bardzo ci zależy na kontynuowaniu kariery dziennikarskiej. Chyba że w grę wchodzi inna osoba bliższa sercu.

- Tylko moja mama. Ale jakkolwiek decyzję bym teraz podjęła, każda ją zaszkodzi.

- Nie istnieje więc żadne wytłumaczenie dla tego, żeby pozbawić to małeństwo prawa do wychowania w pełnej rodzinie, przez oboje rodziców. Czy potrafisz podać jakkolwiek powód, dla którego nie możesz postawić jego dobra na pierwszym miejscu?

Zawstydzona, odwróciła wzrok. Chyba rzeczywiście jak do tej pory myślała wyłącznie o sobie. Kiedy wyliczał korzyści, wynikające z proponowanego małżeństwa, zarzuciła mu, że macha jej przed nosem przysłowiową marchewką. Ale czy rzeczywiście najbardziej przeszkadzał jej jego status miliardera, czy opory natury uczuciowej?

Po cichu podejrzewała, że łatwiej byłoby jej zostać samej niż spędzić życie z człowiekiem, który nawet jeżeli rzeczywiście ją szanuje i lubi, to na pewno jej nie kocha. Stąd wniosek, że była skłonna odrzucić jego oświadczenia wyłącznie z egoistycznych powodów.

- Bridget? - wyrwał ją z zadumy głos Adama.

Wreszcie zebrała się na odwagę, żeby spojrzeć mu w oczy.

- Chyba masz rację - przyznała po chwili wahania.

- Czyli wyjdiesz za mnie?

Bridget nie zdołała wypowiedzieć ani słowa. Pobladła, dostała dreszczy, oczy jej pociemniały. Adam pojął, że to skutek ogromnych napięć, jakie ostatnio przeżywała. Zrobił jedyną rzecz, jaką mógł w obecnej sytuacji: przytulił ją.

Nie stawiała oporu, ale długo pozostała sztywna i spięta - w odczuciu Adama, całe wieki. Wreszcie po nieskończone długim czasie ciepło silnych ramion złagodziło wewnętrzne napięcie. W końcu wsparła policzek o jego pierś.

- Przepraszam, że cię męczyłem, ale będziesz przy mnie bezpieczna - pocieszył.

Bridget odpoczywała, wsparta policzkiem o jego pierś, lecz przez jej głowę mknęły przeróżne myśli. W końcu została tylko jedna, najważniejsza: grunt, że Adam chce wziąć odpowiedzialność za los dziecka rosnącego w jej łonie. Powinna mu pozwolić otoczyć je opieką.

Podjęcie decyzji nie przyniosło jednak ukojenia. Nadal wątpiła, czy kiedykolwiek zapadnie mu w serce tak głęboko jak tajemnicza Marie-Claire. Żałowała, że w ogóle usłyszała to imię. W jej pojęciu uosabiało pokusę, której żaden mężczyzna nie może się oprzeć.

Muszę przestać o tym myśleć, powiedziała sobie twardo. Jeśli o niej nie zapomnę, przypadnę z kretesem.

Adam ujął ją pod brodę, tak że musiała mu spojrzeć w oczy.

- Dobrze. Wyjdę za ciebie. Dziękuję - wyszeptała.

Adam otworzył usta, jakby chciał coś powiedzieć, ale po namyśle zrezygnował. Pochylił głowę i musnął wargami jej usta.

Pozostała nieruchoma w jego ramionach, czekając, aż krew zawrze w jej żyłach, ale nic takiego nie nastąpiło. W końcu uniósł głowę.

- Nadal strapiona, pani Smith? - zapytał.

- Raczej tak.

Adam popatrzył na nią w zamyśleniu.

- Chyba nie oczekujesz, że wyczaruję burzę, powódź i stodołę?

Bridget zrobiła wielkie oczy. Adam powiodł palcem po linii jej ust.

- Pewnie nie zdajesz sobie z tego sprawy, bo też nie dałem ci powodów, ale często wspominałem naszą przygodę.

- Naprawdę?

- Tak. Na ogół w najmniej odpowiednich chwilach. Na przykład podczas ważnej narady w kwestiach ekonomicznych, zamiast sporządzać notatki, gryzmołem niebieskie misie. Nasunęły mi zupełnie nie stosowne do sytuacji skojarzenia z tobą. Z nami. Muszę przyznać, że negocjacje nie najlepiej mi poszły.

Bridget uśmiechnęła się lekko. Znów wsparła głowę o jego pierś.

- Nie przeszkadza mi skojarzenie mojej osoby z pizamą w niebieskie misie.

- Prawdę mówiąc, wyobrażałem sobie raczej to, co zobaczyłem pod nią - sprostował, przesuwając ręce ku jej biodrom.

- Naprawdę?

- Tak - potwierdził, zaglądając jej w oczy.

Na widok jego zażenowanej miny, niepewnego spojrzenia i zmierzwionych przez wiatr włosów Bridget ponownie zadrżała, lecz już nie ze strachu. Przypomniał jej człowieka, z którym spędziła noc w stodole, choć wyglądał zupełnie inaczej. Wprawdzie rozluźnił krawat, rozpiął górne guziki koszuli i podwinął rękawy, pozostał jednak Adamem Beaumontem, nie tamtym zwyczajnym Adamem o nieznanym nazwisku.

Chyba jednak odnalazła w nim cechy tego drugiego, sympatycznego i przystępnego. W każdym razie przywołane wspomnienie zaczęło stopniowo rozbudzać zmysły,

choć myślała, że jej serce zamarło na wieki, przygniecione ciężarem traumatycznych przeżyć. Tymczasem nagle zatęskniła ponownie za jego dotykiem. W gruncie rzeczy nic dziwnego. Oczarował ją już w chwili poznania.

- Wróciłeś, Adamie - westchnęła z ulgą.

- Skąd? - spytał, pochylając ku niej głowę tak, że jego oddech rozwiewał jej grzywkę.

- Z przeszłości. Odnosiłam wrażenie, że poznałam dwóch różnych ludzi, zupełnie do siebie niepodobnych: tego Adama ze stodoły i Adama Beaumonta. Ten pierwszy budził cudowne wspomnienia, ten drugi - przygnębiające.

- Przepraszam. - Pocałował ją w czoło, po czym zajrzał jej głęboko w oczy.

Wreszcie wycisnął na jej ustach namiętny pocałunek.

Oddała go żarliwie. Zatraciła się w nim całkowicie jak tamtej nocy, gdy po raz pierwszy się kochali. Tyle że teraz stali przy płocie, obserwowani przez parę koni. Nie zaprotestowała jednak, gdy wypuścił ją z objęć tylko po to, by wziąć za rękę i zaprowadzić do domu. Ani też wtedy, gdy weszli do okrągłej sypialni, zaprojektowanej według prastarych wzorów, lecz zaopatrzonej we wszystkie współczesne wygody.

Pod surową strzechą, na lśniącej podłodze z polerowanego drewna stało tam drewniane łóżko z baldachimem i prostymi, białymi zasłonami. Położono na nim kremową narzutę i cytrynowe poduszki. Nieco dalej ustawiono dwie sofy, także obite kremowym materiałem. Leżały na nich cytrynowe poduszeczki. Na ścianach zawieszono kinkiety z kutego żelaza. Lampy wykonano z tego samego materiału. Całe wnętrze wyglądało egzotycznie, lecz zachwycająco.

Jeszcze bardziej zadziwiło ją, jak szybko z powrotem nawiązali dawną więź - jakby przez dwa ciała, złączone w jeden obwód, przepływał prąd elektryczny. Zanim tu przyszła, obawiała się, że zmiana miejsca ją przerwie. Przecież tak niedawno zawarli zaledwie partnerskie przymierze, z rozsądku, dla dobra dziecka.

Tymczasem ledwie zamknął za sobą drzwi i ponownie porwał ją w ramiona, obudził dawne tęsknoty, stłumione przemocą po tym, jak ją odtrącił. Znowu pragnęła go jak dawniej. Z lubością wdychała jego zapach.

Ożyła na nowo, gdy ją rozbierał. Z radością rozpięła mu guziki, objęła go w pasie i wtuliła policzek w jego ramię.

- Mmm - mrucała z rozkoszy, w zachwycie badając linię smukłego, ciała.

Nie tylko wspaniała sylwetka i dotyk gładkiej skóry budziły w niej zachwyt. Pragnęła go, bo znów dawał jej poczucie bezpieczeństwa.

- Ani śladu po bruzdach i zadrapaniach - stwierdził Adam, przesuwając palcem w dół pomiędzy jej piersiami.

Leżeli w wielkim łożu, a ich ubrania na podłodze. Adam zaciągnął kotary łoża, odgradzając ich nie tylko od pozostałej części pokoju, ale w odczuciu Bridget także od reszty świata.

- Wszystko się wygoiło - potwierdziła wśród przyspieszonych oddechów, gdy znów zaczął pieścić jej sutki.

Adam uśmiechnął się figlarnie. Wsparł głowę na łokciu i zajrzał jej w oczy.

- Nie za wcześnie na powtórkę? - spytał, choć wolna ręka niezmordowanie wędrowała dalej w dół.

- O nie! - westchnęła błogo i przyłgnęła do niego ponownie. - Jeśli natychmiast mnie nie przytulisz, umrę z tęsknoty.

- Ja też, droga pani Smith.

Wkrótce dwa złączone ciała znów falowały w jednym rytmie, coraz szybciej, z zawrotną prędkością, przez długi, długi czas. Gdy zaspokoili pragnienie, pozostali spleceni.

- To było... - zaczęła, gdy odzyskała mowę, ale zabrakło jej słów na określenie nieziemskich uniesień.

Adam nakrył ich lnianym prześcieradłem, po czym znowu porwał ją w objęcia.

- Mnie też brak słów - przyznał ze sztucznie poważną miną.

Bridget roześmiała się serdecznie. Pogładziła go po zmierzwionych włosach, potem po ramieniu, zanim ponownie złożyła na nim głowę.

- Może nie powinnam psuć nastroju gadaniem, ale muszę ci powiedzieć, że kamień spadł mi z serca - wyznała. - Po pierwsze zaczęłam podejrzewać, że stać mnie na poryw namiętności tylko w obliczu zagrożenia życia.

- Niewykluczone, że coś w tym jest. Przed chwilą straszylaś, że grozi ci śmierć.

- Z tęsknoty, a nie ze strachu.

- A po drugie?

Natychmiast spowaźniała.

- Bałam się, że każesz mi zrobić wszelkie możliwe testy na ustalenie ojcostwa, o ile w ogóle zechcesz uznać to dziecko.

Adam wzruszył ramionami.

- Cóż... Można przejść przez całe życie jako cynik i sceptyk, ale kiedyś przychodzi taki dzień, kiedy dochodzisz do wniosku, że czasami warto komuś zaufać.

- Zapewniam, cię, że w tej sprawie możesz mi wierzyć.

Adam pocałował ją, pogładził po włosach, następnie przesunął dłoń w dół, ku talii. Bridget gwałtownie zaczerpnęła powietrza, a Adam obdarzył ją promiennym uśmiechem, po czym ponownie pocałował.

- Niestety pora wracać, jeżeli nie chcesz lecieć po ciemku.

- Już tak późno? Nie do wiary!

Adam przytulił ją na chwilę, jeszcze raz pocałował, po czym odrzucił prześcieradło i wstał, żeby wziąć prysznic przed odlotem.

W drodze powrotnej zapytał:

- Czy zechciałabyś pojechać ze mną jutro wieczorem na kolację do stryja Juliusa?

Nadal przebywała myślami w Mont Grace. Nie od razu wróciła do rzeczywistości.

- Tak - odparła po dłuższej chwili. - Czy zamierzasz mu powiedzieć?

- O planowanym ślubie tak, a co do dziecka, decyzja należy do ciebie.

- Wolalabym na razie nie rozgłaszać, że go oczekuję.

- Zgoda. - Adam zatrzymał samochód. - Najchętniej spędziłbym z tobą wieczór, ale muszę nadrobić zaległości za dziś i nadgonić robotę za jutrzejszy wieczór. Nie pogniewasz się?

- Oczywiście, że nie. Spędziłam z tobą wspaniały dzień - dodała z wdzięcznością.

- Ja też. - Delikatnie uścisnął jej dłoń. - Przyjadę po ciebie jutro o wpół do siódmej.

Odetchnęła z ulgą, gdy odsłuchiwała na automatycznej sekretarce wiadomość od matki. Uprzedzała ją, że przez najbliższych kilka dni nie zostanie jej pod telefonem, ponieważ wyjeżdżają z mężem na wycieczkę.

Podejrzewała jednak, że kilka dni zwłoki niewiele jej da. Nadal nie wiedziała, jak wyjaśni, co ją nagle spotkało i co dalej planuje. Choć przywykła do myśli o zmianie stanu cywilnego, przypuszczała, że mama przeżyje wstrząs.

Sama jeszcze nie do końca ochłoneła po burzliwych wydarzeniach. Na samo wspomnienie o Adamie krew szybciej krążyła w jej żyłach. Wciąż nie mogła się nadziwić, jak to możliwe, że z taką pasją uprawiała miłość z człowiekiem, który ją upokorzył i skazał na męki odrzucenia. Choć jeszcze niedawno była pewna, że lepiej wychować dziecko bez niego, znów oczarował ją w mgnieniu oka, jak tamten Adam ze stodoły.

Ledwie ją pożegnał, już tęskniła za nim do bólu.

Najgorsze, że choć obiektywnie oceniła jego ukochaną, którą zabrał mu brat, bliżej nieokreślona postać ponętnej kusicielki nadal napawała ją lękiem.

Gdy Adam nacisnął dzwonek, była gotowa do wyjścia. Wcześniej poszła do fryzjera, obciąć i ułożyć włosy. Na klasyczną małą czarną sukienkę narzuciła żakiet z cienkiej, granatowo-czarnej wełny w kratę. Dobrała czarne rajstopy i czarne zamszowe pantofle.

Po obejrzeniu efektu w lustrze doszła do wniosku, że wygląda elegancko, ale zbyt oficjalnie. Na szczęście zrezygnowała z przebierania, bo Adam przyjechał wcześniej, niż zaplanował. Przywiózł ze sobą butelkę szampana.

- Bardzo elegancko pani wygląda, pani Smith - pochwalił wśród powitalnych pocałunków. - Dobrze, że przezornie nie umalowałaś ust.

- Po prostu nie zdążyłam, bo przyjechałeś za wcześnie.

- Wiem, ale potrzebujemy chwili czasu. - Roześmiał się, wyciągając długie, smukłe pudełeczko z kieszeni eleganckiego garnituru, do którego włożył granatową koszulę. Postawił butelkę na stole w jadalni. - Czy mogę poprosić o kieliszki?

- Dobrze, przyniosę, ale nie wolno mi pić.

- Nawet pół lampki za naszą przyszłość?

Gdy przyniosła z kuchni dwa kieliszki, Adam usunął folię i fachowo odkorkował butelkę. Następnie nalał trunku, tylko do połowy dla Bridget, i wzniósł obiecany toast. Następnie poprosił:

- Otwórz pudełeczko.

Oceniła po rozmiarach, że nie może zawierać pierścionka zaręczynowego, ale gdy je otworzyła, ujrzała aż cztery, wszystkie ze szmaragdami w rozmaitych oprawach. Na ich widok zaparło jej dech w piersiach. Niepewna, jak zareagować, posłała mu pytające spojrzenie.

- Wybrałem szmaragdy, pod kolor twoich oczu, ale co do formy, postanowiłem pozostawić ci wybór - wyjaśnił.

Bridget nerwowo oblizwała wargi.

- Przepiękne - wyszeptała. - Nie spodziewałam się, że zechcesz mi podarować pierścionek... - bąknęła nieskładnie, mocno zakłopotana.

- Zawarliśmy przecież przymierze, nawet je przypieczętowaliśmy, według mojej oceny w bardzo romantyczny sposób. Skoro niedługo założę ci obrączkę, nie widzę powodu, żeby zrezygnować z prawdziwych zaręczyn - tłumaczył cierpliwie.

Po chwili wahania uznała jego argumenty. Przecież poprzedniego dnia dokonała rachunku sumienia, rozproszyła wątpliwości. W końcu po chwili wahania przymierzyła najmniejszy z pierścionków, przypuszczalnie najtańszy, z wydłużonym szmaragdem w otoczeniu dwóch okrągłych brylancików na złotym pasku. Pasował jak ulał do jej drobnej dłoni.

Uniosła go do światła i przez chwilę podziwiała ogniste refleksy na powierzchni kamieni.

- Ten - zdecydowała.

- Nie przymierzysz pozostałych?

- Nie. Ten mi się najbardziej podoba.

- Gratuluję spostrzegawczości! Wybrałaś najładniejszy szmaragd i najczystsze brylanty - mruknął, zamykając pudełko.

- To może zamienię go na jakiś tańszy - zaproponowała nieśmiało.

- Za późno. Ale na razie go zdejmij.

Gdy spełniła jego prośbę, odebrał go od niej i ujął jej dłoń.

- Czy wyjdiesz za mnie, Bridget? Wiem, że nie rozproszyłem wszystkich twoich obaw, ale uwierz mi, że twoje dobro bardzo leży mi na sercu.

Wbrew intencjom, zamiast ją uspokoić, podsycił jej niepokój. Nie chciała bowiem, żeby poślubił ją z rozsądku czy choćby dla jej dobra, lecz z wielkiej, głębokiej miłości.

Gdy uświadomiła sobie, jak bardzo go kocha, otworzyła szeroko oczy ze zdumienia. Jak mogła pokochać prawie nieznanego człowieka w tak krótkim czasie? Czy dlatego, że obdarzył ją niezmierną rozkoszą, czy też dlatego, że dwukrotnie uratował jej życie? Chyba nie tylko. W każdym razie nie mogła już bez niego żyć. Nie wyobrażała sobie, że mogłaby go utracić.

- Bridget?

Ledwie zdołała ukryć silne emocje, które nią targały.

- Tak - powiedziała.

Adam włożył jej pierścionek na palec i musnął wargi przelotnym pocałunkiem.

- To umaluj usta i chodźmy.

Milczała przez całą drogę, ale chyba nie zwrócił na to uwagi. Dopiero gdy zaparkował przed blokiem, ostrzegł:

- Nie bierz sobie uwag stryja do serca. Bywa brutalnie szczery, a wieść o zaręczynach pewnie go zaskoczy.

- Nie tylko jego. Sama jeszcze nie ochłonęłam. Nie w głowie mi spotkania towarzyskie.

- Jest stary i chory. Lekarze przewidują, że długo nie pożyje. Wiele dla mnie znaczy. Wiadomość, że zakładam rodzinę, bardzo go ucieszy. - Puścił jej rękę, ale ujął ją pod brodę i zajrzał głęboko w oczy.

- A jeśli mnie nie polubi?

- Ciebie nie sposób nie lubić - uspokoił z uśmiechem. - Wystarczy, że będziesz sobą.

Julius Beaumont przenosił wzrok z Adama na Bridget. Obserwował ich bacznie spod wysoko uniesionych, białych krzaczastych brwi.

- Miło cię poznać, młoda damo - zagadnął na powitanie. - Usiądź i opowiedz coś o sobie. Adam przedstawił mi tylko suche fakty.

Bridget wymieniła z Adamem szybkie spojrzenia. Wzrokiem dodawał jej otuchy.

Doszedł do wniosku, że jednak łączy ich jakaś więź. W gruncie rzeczy nic dziwnego. Przecież nie spodziewał się, że przyprowadzi mu pierwszą lepszą z ulicy, chociaż głowy by za niego nie dał. Nieraz go zaskakiwał, zarówno zdolnością długofalowego planowania, jak i nagłymi, zgoła niespodziewanymi decyzjami.

- Dziękuję - wyszeptała Bridget, kompletnie nieświadoma jego przemyśleń.

Od razu polubiła staruszka. Zajęła miejsce na sofie przy jego fotelu na kółkach. Adam podał jej sok, a stryjowi kieliszek whisky, jedyny, jaki mu wolno było wypić w ciągu dnia.

- Jak się poznaliście? - spytał Julius.

Przedstawiła mu przebieg wypadków podczas burzy w dolinie, oczywiście z pominięciem pikantnych szczegółów.

- Uratował mi życie i to nie raz, lecz dwa - podkreśliła na zakończenie.

Julius Beaumont powoli sączył swoją szkocką, pogrążony w rozmyślaniach. Niezły początek. O wiele lepszy, niż przypuszczał.

- Opowiedz mi coś więcej o sobie - zachęcił.

I znowu Bridget mile go zaskoczyła. Prawdę mówiąc, samą siebie również. Gdy jej uwagę przyciągnęły wizerunki koni, przypomniała sobie coś, czym mogłaby zainteresować starszego pana.

- Jeszcze nie osiągnęłam wiele w życiu, ale przypuszczam, że mamy ze sobą trochę wspólnego - zaczęła. - Mogę wymienić ostatnich zwycięzców Pucharu Melbourne w kolejności chronologicznej.

Zarówno Julius, jak i Adam zaniemówili ze zdziwienia.

- Mój ojciec miał bzika na punkcie rasowych koni - ciągnęła. - Namiętnie grał na wyścigach, ale z umiarem, nie nałogowo. Nie stawiał za jednym razem więcej niż dziesięć dolarów. Zaraził mnie swoją pasją. Ponieważ obchodzę urodziny w pierwszym tygodniu listopada, miesiąca wyścigów, dostawałam od niego dodatkowo dziesięć dolarów jako prezent urodzinowy z przeznaczeniem na obstawienie mojego faworyta. Razem studiowaliśmy listy uczestników i wypełnialiśmy kupony zakładów - zakończyła z uśmiechem.

- Jak często wygrywałaś? - spytał Adam ze śmiechem.

- Oczywiście nie zawsze, ale przez lata zgromadziłam okrągłą sumkę z wygranych.

- No to pomóż mi dokonać wyboru - poprosił Julius Beaumont. - Ostatnio nie najlepiej mi idzie. - Następnie zwrócił się do Adama: - Czy wiedziałeś o tym hobby swojej dziewczyny?

- Nie - przyznał Adam szczerze. - Wciąż mnie zaskakuje.

Coraz lepiej! - pomyślał Julius, gdy Mervyn wszedł, żeby zapowiedzieć, że nakryto do stołu.

Ruszyli do jadalni. Na Bridget czekała tam niespodzianka. Całą ścianę zajmowały zdjęcia zwycięzców Pucharu Melbourne w złotych ramkach. W dodatku Julius nie zaczął jeść, póki nie wyliczył wszystkich, których prawidłowo wytypował.

Posiłek przebiegał w miłej atmosferze swobodnej, towarzyskiej pogawędki.

Adam spostrzegł, że Bridget wygląda na zmęczoną. Gdy kolacja dobiegła końca, odciągnął ją na bok, żeby po cichu spytać o samopoczucie. Przyznała, że chciałyby już odpocząć, więc wziął ją za rękę i podeszli do stryja. Żegnając go, Adam obiecał, że wkrótce ponownie go odwiedzą.

Jego troska nie umknęła uwadze Juliusa. Choć nie spostrzegł żadnych innych oznak uczucia, nie wątpił, że stryjecznemu bratankowi zależy na tej dziewczynie. Doszedł do wniosku, że powściągliwość młodej pary w okazywaniu czułości prawdopodobnie wynika głównie z dobrego wychowania. Bridget Tully-Smith zrobiła na nim wrażenie osoby o wysokiej kulturze osobistej. Nie udawała, nie pozowała, nie nosiła sztucznych paznokci, malowała się bardzo dyskretnie. Uznał ją za bardzo miłą panienkę.

Wyglądało na to, że wszystko szło po jego myśli. Czy coś mogło zaburzyć tę harmonię?

Niestety tak: Marie-Claire. Jej twarz stanęła mu jak żywa przed oczami. Choć jej nie lubił, musiał przyznać, że jest nieziemsko piękna.

Nagle uświadomił sobie, że gdyby Adam i Marie-Claire postanowili wrócić do siebie, niewiele mógłby zrobić, żeby temu zapobiec. Nie zamierzał jednak siedzieć z założonymi rękami. Zadzwoił po Mervyna. Po chwili służący stanął w drzwiach.

- Wzywał mnie pan? - spytał. - Czy przygotować łóżko?

- Nie, Merv. - Tylko jeden Julius używał tego zdrobnienia. - Sprowadź mojego prawnika.

Zdumiony Mervyn wszedł głębiej do pokoju.

- Chce pan z nim porozmawiać?

- Nie, zatańczyć! Nie zadawaj głupich pytań, tylko ścięgnij go tu natychmiast. Oczywiście, że mam do niego sprawę.

Mervyn znacząco zerknął na zegar.

- Jest dziesiąta. Prawdopodobnie już śpi.

- To niech wstanie! Ty też zostań. Mogę cię potrzebować.

- Na pewno nigdzie nie pójdę. Przecież tu mieszkam. Ale sądzę, że to zły pomysł, podejmować w środku nocy ważne decyzje. Możemy ich potem pożałować.

- Zamiast dyskutować, rób, co każe! - rozkazał Julius. - I przestań mówić do mnie „my”. Doprowadzasz mnie do pasji. A skoro już przyszedłeś, wlej mi jeszcze kieliszek whisky.

- Przykro mi, ale odmawiam wykonania tego ostatniego polecenia - odparł Mervyn stanowczo.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Następnego ranka Bridget obudziła się w swoim łóżku, lekko przytulona do Adama.

- Cudownie - wymamrotała sennie.
- Przecież nic nie zrobiłem - odparł, otwierając jedno oko.
- Nie musiałeś. Wystarczy, że wczoraj wieczorem sprawiłeś mi wiele radości.
- Łatwo cię zadowolić - skomentował Adam.

Przytulił ją, potem podniósł poduszki i usiadł, wsparty o nie. Leżeli nago pod prześcieradłem i narzutą. Bridget ułożyła głowę na jego piersi. Adam pogładził ją po włosach.

- Wczoraj stryj wyraźnie cię zainspirował.
- Zareagowałam spontanicznie. Kiedy zobaczyłam na ścianach obrazy przedstawiające konie, przypomniałam sobie, jak mówiłeś o jego namiętności do wyścigów. Polubiłam go.

- Z wzajemnością.
- Skąd wiesz?
- To widać. Co chciałabyś dziś robić?

Usiadła.

- Masz dzisiaj wolne? - spytała z nadzieją w głosie.
- Tak. Pomyślałem, że moglibyśmy...
- To po co pytasz o moje życzenia, skoro już coś zaplanowałeś? - wpadła mu w słowo, obrzucając go karcącym spojrzeniem.

- Hmm... - Adam w zakłopotaniu potarł świeży zarost. - Nie patrz tak na mnie, jak nauczycielka na niesfornego ucznia - upomniał ją z uśmiechem rozbawienia.

- Postępujesz tak samo jak mój tata. Zawsze doprowadzał mamę do pasji. Teoretycznie pozostawiał jej wybór. Przedstawiał jej dwa plany, A i B. „Tylko od ciebie zależy, co wybierzesz”, zwykł dodawać. A kiedy wybrała na przykład B, najpierw wyrażał zgodę, a potem tłumaczył, że z drugiej strony lepiej by było zrealizować plan A. Nie po-

zostawiał przy tym wątpliwości, że od samego początku tylko ten jeden brał pod uwagę. Zwykle szlochała później: „Czemu nie postawiłeś od razu sprawy jasno?”.

- W takim razie powiedz mi, Bridget, co ty chciałabyś dzisiaj robić - poprosił z wyszukaną uprzejmością.

Udawała, że rozważa różne możliwości.

- Prawdę mówiąc, zależy mi tylko na tym, żeby ten dzień spędzić z tobą - odparła w końcu.

- Lubi się pani ze mną droczyć, pani Smith. Za to ja mam konkretny pomysł. Ponieważ spędzam każdą wolną chwilę w Mount Grace, nie mam domu na Złotym Wybrzeżu. Kiedy tu przebywam, mieszkam w hotelach. Dlatego pomyślałem, że dobrze by było poszukać jakiegoś miejsca, w którym byś się dobrze czuła. Pytanie tylko, czy wolałabyś dom czy mieszkanie?

- Zdecydowanie wolałabym domek jednorodzinny. Będzie lepszy dla dziecka. Poza tym nie odpowiada mi jeżdżenie windą za każdym razem, kiedy zechcę wyjść na dwór. Wolę czuć trawę i ziemię pod stopami. Nie mogę uwierzyć, że ci to wszystko mówię - dodała nagle.

- Dlaczego? Brzmi sensownie.

- Niby tak, ale zakup domu pewnie kosztuje fortunę. Twoją - dodała z zażenowaniem. - A dla mnie oznacza radykalną zmianę stylu życia.

- A propos zmian. Kiedy maleństwo przyjdzie na świat? - zapytał, kładąc delikatnie rękę na jej brzuchu.

- Najprawdopodobniej w grudniu, ale to tylko moje wyliczenie. Jeszcze nie byłam u lekarza.

- W takim razie to kolejna sprawa, którą należy dzisiaj załatwić.

- Najpierw trzeba ustalić termin wizyty.

- Mój lekarz przyjmie cię na poczekaniu - zapewnił z uśmiechem.

- Łatwo być milionerem - skomentowała. - Dla bogatych nie istnieją żadne przeszkody.

- Czasami całkiem poważne, wierz mi.

- Być może w zasadniczych sprawach, ale o drobiazgi nie musisz się martwić.

Adam wzruszył ramionami, ale nie skomentował ostatniego zdania.

- Musimy też ustalić datę ślubu.

- Nie dzisiaj - zaprotestowała. - Mamy mnóstwo czasu.

- Proponuję zrobić to w najbliższych dniach. Nie widzę powodu, żeby odkładać decyzję, skoro już postanowiliśmy się pobrać.

Bridget zamilkła.

Czasami przeszkadzał jej nieprzejednany upór Adama Beaumonta. Kusiło ją wtedy, żeby postawić na swoim. Jednak z drugiej strony, skoro już zaszła w ciążę i przyjęła oświadczyzny, nie było o co kruszyć kopii.

Poza tym ostatniej nocy uświadomiła sobie, że pokochała go całym sercem. Po powrocie od stryja Juliusa oddała mu całą siebie, choć wróciła zmęczona i senna. W pełni doceniała jego czułość i delikatność, chłonęła każdą chwilę intymnej bliskości.

Wypowiedziała głośno myśl, która przyszła jej do głowy jeszcze przed rozpoczęciem dyskusji:

- Pozwól, że najpierw zawiadomię moją mamę.

- Czy może nakłonić cię do zmiany zdania?

- Z pewnością nie oszczędzi mi ostrzeżeń.

Adam usiadł gwałtownie i podniósł Bridget do pozycji siedzącej.

- Za późno! - zauważył.

Nie odpowiedziała, lecz nerwowo gniotła prześcieradło.

- Wiem, że to dla ciebie niełatwe, ale im szybciej zalegalizujemy związek, tym szybciej przywykniesz do nowego statusu - tłumaczył cierpliwie.

Wreszcie podniosła na niego wzrok, lecz nie zdołał nic wyczytać z jej oczu.

- A czy tobie przystosowanie do tej nowej sytuacji przychodzi bez trudu? - spytała.

- Coraz łatwiej. Najbardziej cieszy mnie perspektywa posiadania własnego miejsca na ziemi. Urządzenie go od podstaw, tylko dla nas, według naszych upodobań bardzo nam pomoże.

Bridget rozejrzała się dookoła. Wróciła myślami do Mount Grace. Choć pokochała to miejsce od pierwszego wejrzenia, wciąż krążył nad nim duch jego matki, tak jak cień jej mamy po jej mieszkaniu. Po chwili namysłu przyznała mu rację.

- Zgoda. Obejrzę z tobą nieruchomości na sprzedaż, a potem pójde do twojego lekarza. Ale chciałabym również poinformować mamę o naszych planach. Nie, nie skłoni mnie do zmiany decyzji - dodała pospiesznie na widok jego napiętych rysów. - Zależy mi, żeby była na moim ślubie. Dlatego muszę spytać, jaki termin by jej odpowiadał.

- Byle niezbyt odległy.

Bridget zwlekała z odpowiedzią, aż Adam stracił cierpliwość, porwał ją w ramiona i przytulił na całej długości.

- Dobrze ci? - spytał, nakrywając dłonią jej pierś.

- Wspaniale, ale podejrzewam, że stosujesz emocjonalny szantaż.

- I słusznie. Budzi pani we mnie bestię, droga pani Smith - dodał, całując ją w czubek nosa.

- Poddaję się - roześmiała się. - Trudno panu czeokolwiek odmówić, panie Beaumont.

Nieco później Adam wstał z łóżka i oznajmił, że jest piekielnie głodny.

- Wolę nie myśleć o szykowaniu śniadania - odpowiedziała. - Wczoraj poprzestałam na sucharku i czarnej herbacie i wyszło mi na zdrowie. Nie miałam porannych mdłości.

- Spokojna głowa. Sam wszystko zrobię, łącznie z herbatą dla ciebie - odparł w drodze pod prysznic.

- Umiesz gotować?

- Trochę. Po ukończeniu szkoły spędziłem rok jako pomocnik na farmie bydła. Najlepiej wychodzi mi jajecznica na boczku i podpłomyki. Ale dzisiaj zadowolę się chlebem. Masz powidła śliwkowe?

- Nie. Lubisz je?

- Pochłaniałem je niemal nałogowo z podpłomykami. Dostawaliśmy je w wielkich puszkach. Innych słodczy poza cukrem nie mieliśmy.

- Czy może być dżem truskawkowy? - spytała z zatroskaną miną.

- Jak najbardziej - odrzekł z uśmiechem.

- Zatem to na farmie nauczyłeś się posługiwać siekierą, liną i innymi narzędziami? - zapytała.

- Tak.

W drodze pod prysznic przystanął, żeby obejrzeć jeden z jej obrazów. Przedstawiał koralowo-różowe kwiaty na aksamitnym, ciemnogrnatowym tle. Studiował go przez chwilę, potem odwrócił ku niej twarz.

- O ile pamiętam, niezbyt wysoko oceniłaś swoje zdolności malarskie - przypominał.

- Uważam je za przeciętne.

- Jestem innego zdania. Zdziwiłoby mnie, gdybyś nie wiązała swojej przyszłości z karierą artystyczną. Czy już wróciłaś do malowania?

Pokręciła głową.

- Jeszcze nie. Nie miałam na to czasu.

Adam spojrzał na małe inicjały w rogu obrazu: B.T-S, po czym wszedł do łazienki.

Bridget pozostała w łóżku. Z przyjemnością słuchała, jak podczas kąpieli śpiewa szanty niskim, miłym głosem. Nie miał wielkiego talentu muzycznego, ale sam fakt, że podśpiewywał w łazience, świadczył, że dobrze się przy niej czuje, nawet jeżeli jej nie kocha.

Tego samego dnia odwiedziła jego lekarza, który potwierdził ciążę oficjalną diagnozą. Obejrzała też kilka domów na sprzedaż. Jeden z nich pokochała od pierwszego wejrzenia. Stał nad rzeką Nerang, w pobliżu Raju Surferów, w spokojnym miejscu, lecz blisko cywilizacji. Miał piękny ogród i molo, ale wymagał drobnych poprawek kosmetycznych. Poprosiła, żeby nie podawano jej ceny, choć samo położenie wskazywało, że musiał kosztować fortunę.

Wciąż dręczyły ją rozterki, czy powinni go kupować. Dlatego usiłowała przekonać Adama, że mają kilka miesięcy na podjęcie decyzji.

W odpowiedzi tylko wzruszył ramionami. Następnego dnia poinformował ją, że podpisał umowę. Wkrótce po raz kolejny udowodnił, że zawsze stawia na swoim.

Choć zostały jej jeszcze dwa tygodnie urlopu, wspomniwała, kiedy wraca do pracy. Doradził, żeby od razu złożyła wypowiedzenie i zaczęła z powrotem malować.

Kiedy dostrzegł wahanie, przypomniwał, że sama rozważała możliwość zmiany zawodu. Przy okazji rzucił mimochodem, że Julia przeprowadziła się za morze.

- Czy jej w tym dopomogłeś? - spytała.

Jedli właśnie w eleganckiej włoskiej restauracji.

Stoły nakryto czerwonymi obrusami, na których ułożono zielone serwetki. Ustawiono na nich błyszczące szkło. Powietrze przesyciły kuszące aromaty. W menu królowały przeróżne potrawy na bazie makaronu. Zaskoczona Bridget nie zważała ani na wystrój wnętrza, ani na smak oferowanych pyszności.

- Tak - przyznał otwarcie. - Załatwiłem jej posadę w Singapurze. Uświadomiłem jej, że nie toleruję rozpowszechniania niesprawdzonych pogłosek.

- Przecież zawierały prawdę.

- Wtedy jeszcze nie.

- Twój brat... - zaczęła, ale nie dał dokończyć.

- Posłuchaj. Henry ma żonę i dwoje dzieci. Nie usprawiedliwiam go, ale musisz przyznać, że romansując z żonatym mężczyzną od samego początku stąpała po grząskim gruncie.

- Chyba tak... - mruknęła w końcu Bridget. - Jak to zniosła? Musiałeś jej czymś zagrozić.

- Zawarliśmy układ. Materialnie wiele skorzystała na zmianie pracy, ale czekają ją znacznie poważniejsze zadania niż bywanie na przyjęciach i wysłuchiwanie ploteczek.

Dość długo przetrawiała usłyszane rewelacje. Przyszli w dżinsach i sportowych bluzach, wprost ze spaceru po plaży. Choć Adam wyglądał jak przeciętny spacerowicz z włosami potarganymi przez wiatr, był nieprawdopodobnie wpływowym człowiekiem. Tak potężnym, że mógł przesuwac ludzi jak pionki według własnego uznania. Bridget nie wątpiła bowiem, że skazał Julię Nixon na banicję, nawet jeżeli załatwił jej błyskawiczny awans.

Ponadto nieodparcie pociągał kobiety. Nie tylko Julia nazwała go kiedyś seksownym mężczyzną. Bridget wyczytała podobne odczucia z oczu niemal każdej kobiety, która się z nim zetknęła. Jedna z nich, siedząca kilka stolików dalej, wprost pożerała go wzrokiem...

Gdy podsumowała całą wiedzę na jego temat, powróciły dawne obawy. Gdyby cokolwiek skłoniło go do użycia swych wpływów przeciwko niej, nie miałyby żadnych szans obrony.

- Czy wspomniała o mnie? - spytała.

- Tak. Doradziła mi, żebym trzymał się od ciebie z daleka. Oczywiście uświadomiłem jej, że nie zamierzam posłuchać.

- Czy nadal chciałbyś przejąć kontrolę nad Beaumonts?

- Tak, ale nie dzięki Julii Nixon.

- Nie spróbowałeś w żaden sposób wykorzystać tych pogłosek, które rozpow szechniła?

- Nie. Właściwy moment do podjęcia działań dopiero nadejdzie.

Nie drażyła więcej tematu. Doszła jednak do wniosku, że powinna śledzić przebieg wydarzeń w Beaumont Minerals. Zdała sobie bowiem sprawę, że mogą wywrzeć znaczny wpływ na ich związek, ponieważ rodzinna firma znaczy dla Adama więcej niż cokolwiek innego.

Następnego dnia usiadła i napisała długi mejl do matki, która nadal nie wróciła ze swojej „kilkudniowej” wycieczki. Nie wysłała go jednak.

Mama nigdy nie miała poczucia czasu. Oboje z drugim mężem pasjonowali się archeologią. Bridget przypuszczała, że urządzili sobie amatorską ekspedycję naukową w jakiś odległy zakątek globu i pochłonięci wykopaliskami zapomnieli o całym świecie.

Mimo że Bridget bardzo chciała porozmawiać z matką, łatwiej jej było przedstawić przebieg wypadków i plany na przyszłość na piśmie. Zapisała więc swój list w pamięci komputera, żeby mieć go pod ręką na wszelki wypadek.

Przeczytała list ponownie i posiedziała jeszcze przed ekranem, rozmyślając nad własnym życiem. Wciąż zadziwiało ją tempo zmian, jakie ostatnio w nim zaszły. Nadal nie podjęła żadnej decyzji dotyczącej pracy zawodowej.

Tymczasem Adam kilkakrotnie napomknął z rosnącym zniecierpliwieniem, że najwyższa pora ustalić datę ślubu. Dalsza zwłoka groziła pierwszym konfliktem w związku.

Pewnego ranka zadzwonił z zaproszeniem na oficjalną kolację do pięciogwiazdkowej restauracji w hotelu, w którym mieszkał.

- Obowiązują stroje wieczorowe - dodał na zakończenie. - Goszczę moich partnerów w interesach z Korei. Współpracuję z tamtejszym przedsiębiorstwem w realizacji projektu budowlanego. Jeśli nie zdążę na czas, Trent przyjedzie po ciebie o siódmej. Do zobaczenia.

Gdy szybko odłożył słuchawkę, Bridget doszła do wniosku, że postanowił sprawdzić, jak sobie poradzi z obowiązkami towarzyskimi przyszłej żony przedsiębiorcy. Uznała, że szkoda czasu na rozmyślenia i pospieszenie wyruszyła na zakupy.

Punktualnie o dziewiętnastej zadzwonił dzwonek u drzwi. Gdy je otworzyła, w progu stanął Trent. Popatrzył na nią z uznaniem.

- Wygląda pani oszałamiająco - zauważył. - Oczaruje pani wszystkich.

Zamiast długiej sukni wybrała dopasowane spodnie w kolorze kości słoniowej. Na stanik w tym samym kolorze narzuciła luźną bluzkę ze srebrną nitką. Dobrała do niej srebrne pantofelki w najmodniejszym fasonie. Starannie ułożyła włosy, na paznokcie nałożyła lakier w kolorze szminki. Z początku chciała pomalować je na czarno, ale po namyśle zrezygnowała. Jediną biżuterię stanowił pierścionek zaręczynowy. Zielone oczy błyszczały jak szmaragdy.

Kiedy dotarła do hotelowego apartamentu, odniosła wrażenie, że Adam podziela zdanie podwładnego.

Założył czarne spodnie i białą, wizytową koszulę. Jeszcze nie zdążył zawiązać muszki, a czarna marynarka czekała na krześle, lecz przystrzygł i uczesał ciemne włosy. Na widok Bridget gwizdnął z uznaniem.

- Dziękuję - wyszeptała z ulgą. - Przymierzyłam kilka sukienek, ale w każdej wyglądałam grubo.

- Nie przesadzasz przypadkiem? - wytknął, unosząc brwi ze zdziwienia.

- Prawdę mówiąc, wcześniej nie spostrzegłam jakichś poważnych zmian w sylwetce, ale już musiały zajść, skoro źle się czułam w sukienkach.

- Chętnie bym cię dokładniej obejrzał, ale najpierw musiałbym cię rozebrać. Zostało nam jeszcze pół godziny.

- Chyba żartujesz - wykrztusiła, czerwona z zakłopotania.
- Wręcz przeciwnie. Nie wyobrażam sobie miłszego zajęcia.

Gdy napotkała jego spojrzenie, stanęła jej przed oczami wyrazista wizja wspaniałej, nagiej sylwetki. Wyobraziła sobie, że powoli, sztuka po sztuce, zdejmuje z niej ubranie, nie wśród żartów i śmiechu, jak to czasami czynił, lecz po cichu, z namaszczeniem. Choć stał tuż przy niej, tęskniła do bólu za dotykiem jego dłoni.

- Adamie! - wyszeptała wśród przyspieszonych oddechów. - Jeżeli myślisz o tym co ja, nie zdążyłabym dojść do siebie przed tą oficjalną kolacją.

Zapadła cisza, naładowana erotycznym napięciem. Potem Adam roześmiał się i wyciągnął ku niej rękę.

- Choć do mnie.

Po chwili wahania spełniła jego prośbę, choć nie wiedziała, co zamierza.

- Nie będę cię wystawiać na próbę, ale czy mógłbym umówić się z tobą na rozbiebraną randkę po kolacji? - zapytał.

- Nie potrafię ci się oprzeć - odparła ze śmiechem.

Bridget odniosła towarzyski sukces. Nie onieśmieliła jej obecność ponad pięćdziesięciu gości. Wysłuchiwała wielu komplementów, bez wątpienia szczerych, przeważnie wypowiedzianych łamaną angielszczyzną. Nikt nie okazał zdziwienia, że Adam Beaumont nagle zyskał narzeczoną, być może dlatego, że zagraniczni goście nie znali jego osobistej sytuacji.

Wróciła do hotelu zadowolona i odprężona. Dopiero teraz uświadomiła sobie, jak bardzo się denerwowała przed pierwszym publicznym wystąpieniem.

Adam nalał sobie kieliszek trunku, a dla niej zamówił filiżankę czarnej herbaty. Po jej wypiciu ziewnęła demonstracyjnie.

- Najwyższa pora wracać do siebie - oznajmiła.

Adam posłał jej pytające spojrzenie.

- Dlaczego nie chcesz u mnie zostać? Przecież jesteśmy zaręczeni.

- Wiem, ale nie wzięłam nic na zmianę. Musiałabym rano wracać do domu w wieczorowym stroju. Ktoś mógłby mnie zobaczyć.

- W takim razie wyślę kogoś po ubranie.

- Kogo? Trenta? O nie, wielkie dzięki.

Adam westchnął ciężko, wyraźnie zniecierpliwiony.

- Gdybyś przeprowadziła się do mnie albo przestała zwlekać i wreszcie za mnie wyszła, nie dochodziłoby do tak niezręcznych sytuacji - wypomniał z urazą. - Zresztą coś mi obiecałaś.

- Możemy jechać do mnie - zaproponowała z rumieńcem na policzkach.

- Przestań wydziwiać. Jest pierwsza w nocy, a mieszkasz w innej części miasta.

Wzięła srebrną torebkę i wstała.

- W takim razie wracam sama! I nie rób ze mnie grymaśnicy, bo wcale nie kapryszą i nie jestem pewna, czy chcę za ciebie wyjść! - dodała, ruszając ku drzwiom.

Nim zdołała do nich dojść, Adam doskoczył do niej i zamknął ją w objęciach.

- Nie przypuszczałem, że taka z ciebie purytanka, choć powinienem przewidzieć, że masz charakterek! - skomentował z przekąsem. - Prawdę mówiąc, nie rozumiem, czemu zaczęłaś nagle przykładać aż tak wielką wagę do swego wizerunku...

Gdyby w tym momencie nie przerwał i nie złapał jej za rękę, spoliczkowałyby go.

- Wytłumaczę ci - wycedziła przez zaciśnięte zęby. - Wychodząc rano z hotelu na wysokich obcasach i w błyszczącym ubraniu, wyglądałabym wulgarnie, jak panienka z agencji towarzyskiej po wykonaniu zlecenia - dodała z naciskiem. - Puść mnie. Straciłam ochotę na figle.

- A ja nie. Co byś powiedziała, gdybym jutro rano zadzwonił do butiku na parterze i poprosił, żeby przyniesiono ci zestaw ubrań do wyboru?

- Tak... Nie! Sama nie wiem. Przykro mi, że nie wzięłaś pod uwagę moich uczuć i...

Adam nie dał jej dokończyć. Zamknął jej usta głębokim, namiętym pocałunkiem. Walczyła przez chwilę, ale przegrała. Gdy odchylił głowę tylko po to, żeby ją przeprosić, rozbroił ją do reszty. Mimo złowieszczego błysku w oczach prawie natychmiast zmiękła w jego ramionach.

- Chyba niepotrzebnie wszczęłam kłótnię, zważywszy na to, że i tak wyjdę od ciebie rano - przyznała później, gdy leżała obok niego po cudownych, miłosnych przeży-

ciach. - Będzie mi wstyd, jeśli spotkam kogoś ze znajomych, chociaż w dzinsach i swetrze nie będę już wyglądać tak głupio.

Adam pocałował ją w nagie ramię.

- Teraz, kiedy wyjaśniłaś, w czym rzecz, rozumiem twoje obiekcje. Ale jeśli wyjdiesz trochę później, nie wzbudzisz niczyich podejrzeń - tłumaczył cierpliwie. - Zwłaszcza że obiecałem sprawdzić, czy widać jakieś zmiany, choć moim zdaniem wcale nie przytyłaś.

Z początku spokojnie znosiła proponowane „ogłędziny”, lecz kiedy zaczął badać jej piersi, musiała zaczerpnąć kilka głębszych oddechów, żeby zachować panowanie nad sobą.

- Sutki troszeczkę pociemniały - orzekł Adam - Poza tym nie widzę żadnej różnicy.

- To jeszcze wczesny okres ciąży - przypomniała.

- Ale czas szybko leci.

Bridget wstrzymała oddech, pewna, że zaraz zacznie naciskać na ustalenie daty ślubu, ale nic takiego nie nastąpiło. Zamiast tego przyciągnął ją bliżej i pocałował w czubek głowy. A potem pieścił ją tak czule, że sama przestała rozumieć, czemu zwleka z zalegalizowaniem związku.

Bo to jedyna decyzja, na którą mam jakikolwiek wpływ, a nie chcę mu we wszystkim ulegać, odpowiedziała sama sobie.

Następne dni przemknęły jak z bicza strzelił. Często jadali w lokalach. Pewnego dnia Adam zaprosił ją na lunch do przepięknej restauracji w ogrodzie na Mount Tambourine. Zabrał ją też na jeden z placów budowy. Kazał jej włożyć kask i odblaskowy zielony kombinezon i zawiózł windą na szczyt nowo budowanego budynku. Zaparło jej dech, zarówno na widok wspaniałej panoramy, jak i z wrażenia, jakie na niej zrobiły jego zawodowe sukcesy.

Mimo to zdołała odnieść kolejne małe zwycięstwo nad potężnym Adamem Beaumontem. Ponieważ nie uległa namowom i nie przeprowadziła się do niego, przeniósł trochę rzeczy do jej mieszkania. Nadal jednak spędzał niektóre noce w swoim hotelu.

Gdy u niej spał, nigdy nie kładł się przed północą, choć zawsze wstawał przed szóstą rano. Zaczynał dzień od surfingu, pływania lub biegania. Choć wyglądał oszałamiająco w garniturze, jeszcze bardziej jej się podobał, gdy wracał ze swych porannych wypraw ze zmierzwionymi włosami, nieogolony, pachnący świeżym morskim powietrzem.

- Oto mój drwal - zażartowała, gdy pewnego ranka usiadł po powrocie na brzegu łóżka i chwycił ją w objęcia.

- A oto moja pani Smith - roześmiał się w odpowiedzi. - Wprawdzie nie przemoknięta, ale nieuczesana i bez makijażu, zupełnie naturalna.

Pewnego dnia przyprowadził wielkiego kudłatego psa.

- Co to jest? - spytała, gdy zwierzak wkroczył za nim do sypialni i grzecznie usiadł na podłodze.

- Pies. Na obroży napisano, że ma na imię Rupert, ale nie podano adresu. Znalazłem go na plaży samego. Prawdopodobnie się zgubił. Nie zdołałem go odpędzić. Poproszę cię, żebyś zadzwoniła do Towarzystwa Opieki Nad Zwierzętami, żeby go zabrali. Może wszczepiono mu mikrochip. Ja niestety nie zdążę ci pomóc - dodał, zerknąwszy na zegarek. - Muszę iść na ważne zebranie.

Lecz Rupert najwyraźniej miał własne plany.

Gdy Adam wyszedł wziąć prysznic, wytrwale warował pod drzwiami łazienki. Bridget zadzwoniła do Towarzystwa Opieki Nad Zwierzętami, ale odpowiedziano jej, że o tak wczesnej porze przyjeżdżają tylko w nagłych przypadkach.

Adam zawiązał krawat i wrzucił klucze do kieszeni.

- Czy będziesz tak miła, żeby się nim zaopiekować, póki po niego nie przyjadą? - poprosił.

- O ile wyrazi zgodę.

- Przecież to tylko zwierzę.

- Ale bardzo uparte. Odnoszę wrażenie, że się do ciebie przywiązał.

Miała rację. Ledwie Adam zamknął za sobą drzwi, Rupert zaczął rozdzierająco wyć. Adamowi nie pozostało nic innego, jak wrócić.

- Trudno, zabiorę go ze sobą. Na razie oddam go pod opiekę Trentowi i poproszę, żeby zorganizował jego odbiór.

Gdy wyszli, z rozbawieniem obserwowała ich przez okno. Ledwie Adam otworzył drzwi swojego lśniącego bmw, pies dumnie zajął honorowe miejsce na siedzeniu dla pasażera. Ilekroć przypominała sobie ten widok, wybuchwała śmiechem.

Po siedemnastej powrócili razem do domu.

- Co to ma znaczyć? - zachichotała, kiedy wkroczyli do mieszkania.

- Nie ma się z czego śmiać - odburknął Adam, patrząc z wyrzutem na Ruperta. - Usiłował ugryźć Trenta. Tak samo potraktował służby weterynaryjne. Zaproponowali, że złapią go w sieć i zaaplikują zastrzyk usypiający, ale odmówiłem. Musiałem go zabrać na wszystkie trzy zebrania. Przy mnie siedział spokojnie. Od czasu do czasu wyprowadzałem go na krótki spacer. Ale teraz potrzebuję czegoś mocniejszego - dodał, ściągając marynarkę.

- Nic dziwnego - odparła z poważną miną, choć zachowanie powagi wymagało od niej wielkiego wysiłku.

- Widzę, że pękasz ze śmiechu, ale mnie ta sytuacja wcale nie bawi. Wyobrażasz sobie, co przeżyłem w biurze? Dziewczyny ze łzami w oczach błagały, żebym nie pozwolił go skrzywdzić. A potem obsypały mnie prezentami: dostałem koszyk do spania, zestaw miseczek i wielki worek psiej karmy. Trent dał ogłoszenie do prasy.

Bridget wręczyła mu kieliszek szkockiej.

- Głowa do góry, wszystko będzie dobrze - pocieszała, gdy zadzwonił dzwonek u drzwi.

Po chwili w progu stanął przedstawiciel Towarzystwa Opieki nad Zwierzętami i małżeństwo z dziesięcioletnim synkiem.

Rupert zaszczekał radośnie, podbiegł do chłopczyka i polizał go po twarzy. Mały wtulił buzię w gęste futro.

- Nie potrafią powiedzieć, jak doszło do zaginięcia psa, ale mieszkają tu od niedawna, więc pewnie nie zdążył poznać okolicy - wyjaśnił urzędnik.

Zanim wyszli, Rupert podszedł do Adama i usiadł przed nim. Adam podrapał go pod brodą.

- Nie ułatwiłeś mi życia, stary, ale dobry z ciebie piesek - zagadnął przyjaźnie.

Rupert polizał go w rękę, jakby wszystko zrozumiał, po czym wrócił do swego młodego pana.

Gdy Bridget zamknęła za nimi drzwi, Adam opadł na sofę.

- Chyba zrobiłem z siebie pośmiewisko - wyznał z ciężkim westchnieniem.

- Wręcz przeciwnie - zaprotestowała, tuląc się do niego. - Zyskałam dowód, że masz dobre serce.

Adam otoczył ją ramieniem i popatrzył na nią z figlarnym błyskiem w oku.

- Czyli jednak coś dobrego we mnie dostrzegłaś?

- Nic dziwnego, skoro nawet pies cię docenił.

- No to kiedy za mnie wyjdiesz?

- Jeszcze nie dostałam odpowiedzi od mamy.

- Czy jeśli wyznaczymy termin za dwa tygodnie, to zdąży dotrzeć?

- Chyba tak.

- W takim razie najwyższa pora wybrać suknię i przystąpić do organizowania uroczystości.

Później zastanawiała się, czy to właśnie w tym momencie starannie układane plany na przyszłość zaczęły się walić jak przysłowiowy domek z kart, który faktycznie przypominały.

Wyraziła zgodę na ślub za dwa tygodnie. Kiedy spytała, jakiej ceremonii by sobie życzył, odparł ze zniewalającym uśmiechem, że wszystko zależy od niej. Nie omieszkał jednak dodać, że sam najchętniej poprzestałby na skromnym przyjęciu w gronie najbliższych.

- Cały ty! - wykrzyknęła, udając oburzenie, lecz musiała przyznać, że jej takie rozwiązanie również odpowiada.

Dopiero później uświadomiła sobie, że miłe i wzruszające wydarzenia tego dnia uśmierzyły dotychczasowe obawy. Intuicja podpowiadała, żeby jeszcze trochę poczekać, lecz miłość do Adama i podziw dla głęboko ludzkiej strony jego natury zagłuszyły jej cichy szept. Sama nie rozumiała, co ją do tej pory powstrzymywało, póki następnego dnia nie wybuchła sensacja.

Marie-Claire Beaumont publicznie ogłosiła swoją separację z Henrym z powodu niezgodności charakterów. W dziennikach napisano, że opuściła dom męża wraz z dwójkiem dzieci w wieku dwóch i czterech lat.

W tym samym artykule wspomniano, że udziałowcy Beaumont zażądali zwołania nadzwyczajnego posiedzenia zarządu spółki nękanej kłopotami finansowymi. Aczkolwiek nie użyto porównania do tonącego okrętu, uważny czytelnik mógł wyczytać między wierszami sugestię, że przyczyna zbieżności w czasie tych dwóch wydarzeń może leżeć głębiej niż wygaśnięcie uczucia między małżonkami.

Ponieważ Adam wyjechał służbowo do Adelajdy, Bridget nie zobaczyła jego reakcji na prasowe rewelacje. Zasiały jednak w jej duszy niepokój i obudziły na nowo stłumione obawy.

Jak wiele bratowa znaczyła dla Adama? Póki pozostawała zamężna, nie widziała w niej rywalki. Ale co zrobi, gdy odzyska wolność? Czy rzeczywiście miłość wygasła, czy uciekała z tonącego okrętu? Czy rozgoryczona Julia przyczyniła się do rozpadu związku z zemsty za odtrącenie?

Gdy po dwóch dniach Adam wrócił, nie zdołała wyczytać z jego twarzy żadnych uczuć. Zresztą gdyby pozostał w domu, też prawdopodobnie nie poznałaby jego stanowiska. Był mistrzem w ukrywaniu emocji.

Na domiar złego sprowadziła go z powrotem do domu tragiczna wiadomość: Jego stryjeczny dziadek Julius zmarł we śnie.

- Bardzo mi przykro - wyraziła swoje współczucie, gdy przekazał jej smutną nowinę przez telefon. - Wiem, jak wiele dla ciebie znaczył.

- Dziękuję - uciał krótko. - Pogrzeb jest pojutrze. Przyjdziesz?

- Oczywiście, jeżeli tego chcesz.

- Dlaczego miałbym nie chcieć? - odparł raczej szorstkim tonem.

- Nie wiedziałam, czy poinformowałeś o naszych planach kogokolwiek prócz stryja, koreańskich przedsiębiorców i Trenta.

- Dla mnie liczył się tylko stryj, lecz najwyższy czas powiadomić pozostałych. Wrócę jutro. Dbaj o siebie - dodał już znacznie cieplejszym tonem.

Gdy odłożyła słuchawkę, ogarnęły ją rozterki. Czy to dobry pomysł pokazywać się całemu światu przy tak smutnej okazji? Kto przyjdzie? Chyba nie złączą przygotowań do ślubu wkrótce po śmierci stryja? Niewątpliwie w obliczu żałoby zrezygnują ze zorganizowania przyjęcia. Prawdę mówiąc, jeszcze nie rozpoczęła przygotowań...

Marie-Claire Beaumont przyszła na pogrzeb, co dziwne, u boku męża. Wysoka, szczupła, z długimi jasnymi włosami, od razu rzuciła się w oczy. Doskonale skrojony czarny kostium podkreślał wspaniałą figurę. Krótka spódnica odsłaniała długie, zgrabne nogi.

Jej posągowa uroda nie zaskoczyła Bridget. Wyobrażała ją sobie jako wyjątkową piękność. Lecz jej elegancja i opanowanie, nie wspominając o znanych faktach z przeszłości, sprawiały, że wbrew woli oczy Bridget same za nią podążały.

Spróbowała skupić uwagę na wspomnieniach z jedynej wizyty u zmarłego. Odtworzyła w pamięci rozmowę o zwycięzcach Pucharu Melbourne, żeby zająć myśli czym innym. Ukradkiem obserwowała też Henry'ego Beaumonta.

Przyznała Julii rację, że dwóch braci łączyło jedynie fizyczne podobieństwo. Wysoki, przystojny Henry w przeciwieństwie do spokojnego, pewnego siebie Adama robił wrażenie niezadowolonego i niedowartościowanego. Był cztery lata starszy od brata, lecz wyglądał znacznie starzej.

Stypę przygotowano w mieszkaniu Juliusa. Mervyn dyskretnie dyrygował armią dostawców. Podano szampana. Ponieważ porozsuwano aksamitne zasłony, z okien rozciągał się przepiękny widok na spokojny, błękitny ocean.

Początek przyjęcia przebiegał w ciszy, lecz gwar rozmów narastał, w miarę jak przybywało gości pragnących oddać ostatni hołd zmarłemu. Wiele osób unosiło brwi ze zdziwienia, gdy Adam przedstawiał im narzeczoną.

Jednak Bridget miała nadzieję, że w takim tłumie nie wzbudzi zbyt wielkiej sensacji. Zresztą Marie-Claire skutecznie odwracała uwagę od jej osoby. Nie potrafiła rozstrzygnąć, czy stara się zawsze pozostawać w centrum zainteresowania, czy też z natury ściąga na siebie wszystkie spojrzenia. Zauważyła, że zawsze przebywa po przeciwnej stronie pomieszczenia niż Henry.

Kiedy przedstawiono ją Bridget, uniosła lekko brwi, obdarzyła ją łagodnym uśmiechem i poprzestała na zdawkowym pozdrowieniu. Natomiast Adamowi posłała jawnie prowokujące spojrzenie.

- Dziś przyszedłam tu tylko ze względu na pamięć Juliusa - oznajmiła prosto z mostu pięknym, melodyjnym głosem. - Pewnie nie wierzyłeś, Adamie, że to zrobię, ale teraz już jestem wolna, kochanie.

Po jej odejściu Bridget wyczuła w nim ogromne wewnętrzne napięcie. Słowa Marie-Claire jej zdaniem zawierały jasne przesłanie.

Chyba nic o mnie nie wie, myślała gorączkowo, wymieniając automatycznie powitalne uprzejmości z nowo przybyłymi osobami. Co więcej, nie widzi we mnie rywalki, chociaż jestem zaręczona z Adamem.

Takie przygnębiające myśli gnały całymi tabunami przez jej skołataną głowę przez około dwadzieścia minut. W końcu stwierdziła, że więcej nie zniesie. Spytała Adama, czy nie ma nic przeciwko temu, żeby już poszła do domu.

- Co się stało? Źle się poczułaś? - spytał z troską.

- Nie, jeszcze nie, ale mi duszno. Wiem, że nie wypada ci wyjść, ale wezmę taksówkę. Proszę...

- Możesz odpocząć w jednym z pokoi. Po posiłku zostanie odczytany testament i...

- Nie. Naprawdę powinnam się przebrać i odpocząć - przekonywała żarliwie. - Szybko dojdę do siebie - dodała, przywołując na twarz uśmiech.

Przekonała go. Mimo to odprowadził ją na dół i wsadził do taksówki. Obiecał, że wróci tak szybko, jak to będzie możliwe, od razu po odczytaniu ostatniej woli stryja. Żadne z nich nie przewidziało, że potrwa to znacznie dłużej, niż oboje przypuszczali.

ROZDZIAŁ ÓSMY

- Jak do tego doszło, do wszystkich diablów? - pytał Adam Marka Levy'ego, prawnika Juliusa.

Siedzieli sami w bibliotece. Prócz Mervyna w mieszkaniu nie było nikogo.

Zarówno goście, jak i dostawcy już wyszli. Henry na odchodnym miotał groźby i przekleństwa. Marie-Clare dopiero co ich opuściła. Adam nie potrafił nic wyczytać z wyrazu jej twarzy.

Mervyn siedział przy kuchennym stole i popijał szampana. Jeszcze nie doszedł do siebie. Zaszokowała go wielkość spadku, jaki zostawił mu chlebodawca.

- Julius wezwał mnie w środku nocy mniej więcej tydzień temu - zaczął Mark Levy. - Zapraǳnął zmienić testament. Usiłowałem odwieść go od tego zamiaru wszelkimi możliwymi sposobami, ale pozostał nieugięty.

- Czyli dałeś za wygraną i pozwoliłeś zrobić, co zechce? - dokończył za niego Adam z naganą w głosie.

- Posłuchaj, Adamie. - Prawn timerwał, potarł w zakłopotaniu czoło. - Miał prawo dysponować swoim majątkiem według własnego uznania. Wprawdzie uległem jego woli, lecz po kilku dniach wróciłem sprawdzić, czy pozostawał w pełni władz umysłowych. Zapewniam cię, że tak. Był spokojny i całkowicie przytomny. Nie brał żadnych środków przeciwbólowych czy uspokajających, które mogłyby zaburzać pracę mózgu. Nie wyrażam tu mojej subiektywnej opinii. Dokładnie wiedział, co robi. Wielokrotnie nalegał na uprawomocnienie zmienionej wersji testamentu.

- Nie można już nic z tym zrobić?

Mark Levy rozłożył ręce.

- Moim zdaniem nie.

Gdy Adam wrócił, Bridget miała na sobie granatowy dres i skarpetki.

Ponieważ zapadał zmierzch, pozapalała światła, żeby przepędzić prześladowające ją demony. Postanowiła przyrządzić kolację. Upiekła zapiekankę z groszku i krewetek z sosem chili. Uznała, że najlepiej, żeby Adam zjadł wieczorem coś lekkiego. Zajęła

wprawdzie ręce, lecz niespokojne myśli nadal biegły swoim torem. Nie mogła zapomnieć sceny, jaką odegrała Marie-Claire na stypie.

Najgorsze, że jej zdaniem byli dla siebie stworzeni, mimo całego zamętu, konfliktów i intryg. A odkąd Adam ją ujrzał, wyczuwała w nim napięcie.

Bridget nie zdołała ukryć niepokoju. Pobladła, oczy jej pociemniały. Lecz to, co najbardziej bolało, pozostało niewidoczne dla innych. Serce jej ciążyło jak stukilowy głaz.

- Cześć - powitała narzeczonego. - Załatwiłeś wszystko?

Adam nie od razu udzielił odpowiedzi. Zrzucił marynarkę, rozwiązał krawat, rozpiął górne guziki koszuli. Potem podszedł do pieca, odkrył pokrywę naczynia, wciągnął w nozdrza aromat czosnku, goździków i chili, po czym popatrzył na nią badawczo.

- Mniej więcej - odparł, nim wrócił z powrotem do holu, gdzie zapadł się w fotel.

Spostrzegła niepokojące zmiany w jego twarzy. Był blady, wokół ust pojawiły się bruzdy. Wcześniej widziała je tylko raz, podczas burzy w dolinie Numinbah, kiedy opowiedział jej część swojej historii.

Nerwowo przełknęła ślinę i naląła sobie szklankę wody. Ponieważ nie śmiała wypowiedzieć słowa, wskazała gestem lodówkę, pytając bez słów, czy chce coś do picia. W tym momencie zauważyła brak pierścionka zaręczynowego na palcu. Przypomniała sobie jednak, że zdjęła go i zostawiła w kuchni na parapecie, kiedy przystąpiła do przygotowania posiłku.

Ponieważ Adam pokręcił głową na znak, że nie chce pić, włożyła pierścionek, wzięła swoją szklankę i usiadła naprzeciwko niego na sofie. Podwinęła nogi pod siebie i czekała, aż przemówi. W końcu przeczesał palcami włosy.

- Zostawił ci swoją kolekcję zdjęć z Pucharu Melbourne - oznajmił.

Uniosła w górę brwi ze zdziwienia.

- Bardzo miło z jego strony - podziękowała.

- A mnie cały swój pakiet akcji Beaumont Minerals.

Ta druga wiadomość nie zdziwiła Bridget.

- Chyba należało się tego spodziewać, prawda?

- Nie. Prosiłem go, żeby mi ich nie zapisywał.

- Ktoś jednak musiał je odziedziczyć. Skoro nie aprobował posunięć Henry'ego, to naturalne, że pozostawił je tobie. Czemu ich nie chciałeś? Żeby nie powiedziano, że dostałeś firmę na talerzu? Chyba teraz to już bez znaczenia. Najwyraźniej stryj życzył sobie, żebyś został głównym udziałowcem.

- Ale mnie takie rozwiązanie nie odpowiada. Pokrzyżował mi plany. Zamierzałem pokonać Henry'ego w drodze uczciwej rywalizacji.

Bridget gwałtownie zaczerpnęła powietrza, gdy straszliwe podejrzenie przyszło jej do głowy. Nie potrafiła go zatrzymać dla siebie.

- Czemu tak bardzo ci na tym zależało? Czy pragnąłeś udowodnić Marie-Claire, że jesteś lepszy, zdolniejszy, silniejszy i mądrzejszy niż Henry?

Adam przeczesał palcami włosy.

- Oczywiście, że nie - zaprzeczył, lecz dostrzegła w nim takie samo napięcie jak wcześniej w obecności bratowej.

Wzięła kilka głębokich wdechów dla uspokojenia wzburzonych nerwów.

- Wytłumaczę ci, dlaczego wcześniej wróciłam do domu dzisiaj po południu: ponieważ twoja bratowa dała ci jasno do zrozumienia, że jest wolna i dostępna.

Adam wstał, stanął nad nią.

- Myślisz, że bym ją chciał? Że pochwalam ją za to, że opuszcza mojego brata w chwili, gdy walczy o przetrwanie?

- Może porzuca go z powodu jego notorycznych zrad - podsunęła nieco podniesionym głosem.

Przez chwilę patrzyli na siebie w milczeniu. Bridget przemówiła pierwsza:

- W gruncie rzeczy to nieistotne. To, czy kogoś pragniemy, czy nie, nie wynika z prostego rachunku zysków i strat. Serce nie sługa. Ale to nie wszystko.

- Mów - mruknął, wyraźnie zrezygnowany, jakby dawał do zrozumienia, że nie potrzebuje jej filozoficznych dywagacji.

Uznała jednak, że najwyższa pora, żeby poznał przyczynę jej rozterek związanych z planowanym ślubem.

- Prawdę mówiąc, od początku podejrzewałam, że porzuciła cię z wyrachowania, nawet jeśli nie potrafisz jej wyrzucić z serca i pamięci.

- Bridget...

- Nie przerywaj. Właśnie dlatego nie byłam pewna, czy powinnam za ciebie wyjść. Oczywiście w momencie oświadczyń takie rozwiązanie wydawało się sensowne. - Przerwała, położyła ręce na brzuchu. - Odkąd dowiedziałeś się, że oczekuję dziecka, namawiałeś mnie na zawarcie małżeństwa, ale... Czy nadal uważasz, że to dobry pomysł? - spytała, ocierając łzę.

- Tak. To jedyne rozsądne wyjście dla nas obojga.

Złożyła ręce. Modliła się po cichu o hart ducha.

Gdy ponownie spojrzała na Adama, przyszła jej do głowy przerażająco logiczna myśl.

- Czy przed naszym ponownym spotkaniem dotarły do ciebie plotki o rozpadzie małżeństwa brata? - spytała.

- Jakie to ma znaczenie?

- Zasadnicze - wykrztusiła przez wyschnięte gardło. - To by wyjaśniało, dlaczego tak bardzo zależało ci na ślubie ze mną. Bo gdybyś jej nie wybaczył, gdybyś nie chciał jej ukarać za to, że cię porzuciła...

- Uwielbiasz dzielić włos na czworo - wpadł jej w słowo z szyderczym błyskiem w oku. - Zauważyłem to już wtedy, gdy udzielałaś mi rad, choć w ogóle mnie nie znałaś. Ale jesteś w błędzie.

Bridget dumnie uniosła głowę.

- Nie sądzę. I przestań mnie strofować, Adamie Beaumont. Podejrzewam, że skorzystałeś z okazji, żeby użyć mnie i dziecka w charakterze tarczy ochronnej, na wypadek gdyby cię podkusiło wybaczyć Marie-Claire i znów ofiarować jej miłość.

- Nonsens! - uciał krótko, uderzając pięścią w poręcz fotela.

- Nie potrafię ci uwierzyć. - Wstała i podeszła do okna. - Od początku coś mnie powstrzymywało przed przyjęciem twojej oferty. Do tej pory nie wiedziałam, co, ale teraz rozumiem. To świadomość, że kochasz inną. To uczucie nas rozdzieli.

- Nic nas nie rozdzieli prócz twoich nedorzecznych podejrzeń. Wybierz sobie z głowy i weźmy wreszcie ten ślub, najlepiej jutro. Nie przyjmę odmowy.

- Nie możesz mnie zmusić!

- Masz rację. Ale żądam, żebyś wzięła pod uwagę dobro dziecka, które nosisz w łonie - wycodził przez zaciśnięte zęby.

Bridget zadrżała. Zabrakło jej tchu, ale szybko opanowała emocje.

- Trzeba spojrzeć prawdzie w oczy, Adamie, Marie-Claire wkrótce odzyska wolność. Przyznaje, że popełniła błąd, nieważne, z jakiego powodu. Nie musisz skończyć samotnie na wózku inwalidzkim - dodała z gorzką ironią. Odwróciła się twarzą do okna. Nagle wykrzyknęła: - No nie! Oczom nie wierzę! Tylko tego jeszcze brakowało! Moja mama właśnie weszła do budynku z walizką. A taksówka odjeżdża. - Odwróciła się twarzą do niego z oczami rozszerzonymi z przerażenia i dłonią przy ustach.

TLR

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

- Kochanie, przestań się zamartwiać. To jeszcze nie koniec świata - pocieszała Mary Baxter, dawniej Tully-Smith.

Bridget uniosła zapłakaną twarz.

- Jak możesz tak mówić? Popełniałam jedno głupstwo za drugim, aż ugrzęzłam po uszy w bagnie. Żałuję, że go poznałam.

- A ja, że zostawiłam cię samą i wyjechałam za morze.

- To wszystko równie dobrze mogło się wydarzyć, gdybyś mieszkała na sąsiedniej ulicy - zaszlochała, ocierając palcami załzawione oczy.

- Co zamierzasz zrobić? - spytała ostrożnie Mary.

Bridget wsparła głowę na dłoniach i zlizwała słone łzy z warg. Podejrzewała, że do końca życia nie zapomni niezręcznej sytuacji, jaka nastąpiła po powitalnych uściskach.

Pani Baxter oświadczyła, że zostanie u córki cały tydzień. Dopiero później spostrzegła Adama i przeprosiła za niespodziewane najście. Gdy Bridget go przedstawiła, spostrzegła, że jego nazwisko zrobiło na matce wielkie wrażenie.

- Bardzo mi miło cię poznać. Czy mogę cię nazywać Adamem? - spytała, nim odebrało jej mowę na widok pierścionka zaręczynowego na palcu córki, o którym Bridget zupełnie zapomniała, przygnieciona ciężarem strapiień.

Gdy go spostrzegła, wzięła kilka głębokich oddechów, zanim spytała:

- Czy to oznacza to, co myślę? Jeśli tak, to czemu mnie nie zawiadomiłaś? Zresztą to nie twoja wina. Długo mnie nie było. Moje gratulacje!

Adam jako pierwszy znalazł odpowiednie słowa. Wyjaśnił spokojnie, że się zaręczyli, ale ponieważ sprawy trochę się skomplikowały, przypuszcza, że Bridget chciałaby porozmawiać z matką sam na sam. Zostawi je na razie, ale wróci następnego ranka. Ostatniemu zdaniu towarzyszyło ostrzegawcze spojrzenie na Bridget. Potem opuścił mieszkanie, zostawiając Mary zastygłą w bezruchu z otwartymi ustami.

Po jego wyjściu Bridget opadła na krzesło przy kuchennym stole. Dopiero gdy wypłakała cały żal, zdołała zebrać siły, by przedstawić matce cały przebieg wydarzeń.

- Nie mam pojęcia, co robić! - dodała na zakończenie, wycierając nos. Potem ujęła dłoń mamy. - Dziękuję, że na mnie nie nakrzyczałaś, choć pewnie uważasz, że mi rozum odjęło.

- Skądże znowu! - zaprotestowała żywo Mary, odwzajemniając uścisk. - To normalne. Różnie w życiu bywa. Takie rzeczy się zdarzają.

- Adam mnie nie kocha - wyznała Bridget. - Wprawdzie wiedziałam o tym od początku, ale nie do końca zdawałam sobie sprawę, co czuje do tamtej. Póki pozostawała gdzieś w tle, jako była ukochana, mogłam ją ignorować, ale teraz już nie.

- Oczywiście, że nie - potwierdziła Mary. - W takim razie pewnie ostatnia rzecz, jakiej byś pragnęła, to wyjść za niego za mąż - dodała ku najwyższemu zaskoczeniu córki.

Bridget otworzyła usta, ale zaraz je znowu zamknęła.

- Jestem w ciąży - wyznała wreszcie, zrezygnowana.

- Cóż, to zmienia postać rzeczy - przyznała Mary, gdy ochłonęła z zaskoczenia. - Ale masz jeszcze mnie, kochanie. Zawsze możesz na mnie liczyć.

Bridget w odpowiedzi tylko cicho westchnęła.

Tej nocy długo nie mogła zasnąć. Nie pamiętała, kiedy ostatni raz czuła się tak okropnie samotna i opuszczona.

Jedynym pocieszeniem stanowiła bliskość matki, której wreszcie zawierzyła swe rozterki. Najgorsze, że nadal nie zdecydowała, jak postąpi wobec Adama i co mu powie.

Pozostawała jeszcze kwestia opracowania strategii postępowania wobec matki. Aczkolwiek pani Mary Baxter bywała zmienna i chwiejna, potrafiła wykazać nieprzejednany upór, jeśli coś sobie wbiła do głowy.

Gdyby postanowiła pozostać przy córce, jej decyzja mogłaby doprowadzić do rozpadu małżeństwa. Dżakarta leżała daleko, a Richardowi pozostało jeszcze co najmniej dziewięć miesięcy kontraktu. Zupełnie nie wiedziała, co robić.

Dręczona nieustannymi rozterkami, zapadła w końcu w niespokojny sen. Nie na długo jednak. Gdy odruchowo wyciągnęła rękę, żeby przytulić Adama, zastała obok puste miejsce. Obudziła się z płaczem, gdy wspomniała ich wspólne noce. Niestety te cu-

downe chwile bezpowrotnie odeszły w przeszłość. Nie było go już przy niej, ani w sensie fizycznym, ani duchowym. Po tym, co odkryła, nie mogła mu pozwolić wrócić.

Nic nie mogło tego zmienić. Nic ani nikt.

- Muszę wyjechać, mam, uwierz mi - przekonywała następnego ranka.

Była szósta rano. Niebo przesłoniły chmury. Dzień wstał szary i smutny, stosownie do nastroju Bridget.

Gdy wstała, by zaparzyć herbatę, matka wkroczyła w ślad za nią do kuchni w swoim ulubionym szlafroku.

- Wprawdzie sama ci wczoraj doradzałam, żebyś za niego nie wychodziła, ale to jeszcze nie powód, by zniknąć tak nagle bez pożegnania - usiłowała przemówić córce do rozsądku, przerażona jej dziwnym pomysłem.

- Potrzebuję trochę czasu na przemyślenia, żeby nie wyjść za mąż z niewłaściwych powodów - przekonywała żarliwie, choć nadal targały ją wątpliwości.

- Opowiedz o nim coś więcej - poprosiła Mary. - Co to za człowiek? Jaki ma charakter?

Bridget odwróciła wzrok ku oknu. Siedziały razem przy kuchennym stole, popijając herbatę. Bridget długo nie odpowiadała.

- Sęk w tym, że czasami bywa uroczy, a kiedy indziej nieprzejednany, twardy jak skała - wyznała w końcu, z trudem panując nad drżeniem głosu.

- W takim razie pojedź ze mną do Perth. Richard przebywa tam u córki. Na pewno cię zrozumie. Odpoczniesz, uporządkujesz myśli.

- Dziękuję, mam, ale potrzebuję samotności. Nie powiem ci nawet, dokąd jadę, ale obiecuję, że pozostanę w kontakcie. Jeszcze nie wiem, dokąd się wybiorę, byle jak najprędzej.

- Jak prędko?

- Najpóźniej za pół godziny. Przepraszam, że cię opuszczam, ale nie widzę innego wyjścia. Jeżeli przyjdzie... W razie gdyby przyszedł... - Głos jej się załamał.

- Poradziłabym sobie z nim, możesz mi wierzyć! - zapewniła pani Baxter, wstając.

- Ale nigdzie cię samej nie puszcę w takim stanie. Jedź, dokąd chcesz, nawet w tej chwili, byle ze mną.

Bridget otworzyła usta, ale matka nie dopuściła jej do głosu:

- Nie tylko ty potrafisz postawić na swoim. Ponieważ jeszcze się nie rozpakowałam, przygotowania nie zajmą mi zbyt wiele czasu.

Bridget spędziła dwa tygodnie z matką i jej mężem Richardem w ślicznym, położonym w pobliżu plaży domu jego córki w Perth. Zadzwoiła jedynie do swego szefa z prośbą o przedłużenie urlopu, ale nawet jemu nie podała adresu.

Choć zostawiła komórkę w mieszkaniu, za każdym razem, gdy dzwonił telefon lub ktoś pukał do drzwi, miała nadzieję, że to Adam. Ale ani nie zadzwonił, ani nie przyjechał.

Przeklinała potem własną naiwność. Uważała jednak, że gdyby chciał ją odszukać, odnalazłby ją bez większego trudu. Potem znów ogarniały ją wątpliwości. Nie znał przecież nowego nazwiska jej matki. A nawet gdyby je ustalił i wykrył, że wyjechały razem do Perth, to nie wiedział, jak się nazywa po mężu córka Richarda Baxtera. Zatem próba wytropienia jej przypominałaby szukanie igły w stogu siana.

Mimo tych logicznych argumentów z dnia na dzień narastał w niej niepokój. Pośmuciała, straciła na wadze. Wiele by dała, by odzyskać równowagę i spokój, których dziecko w jej łonie tak bardzo potrzebowało.

Z jednej strony uważała, że postąpiła właściwie. Z drugiej - coraz częściej dopadało ją straszliwe poczucie osamotnienia. Tęskniła za Adamem do bólu. Nie widziała lekarstwa na swoje męki.

Należało jednak zdecydować, dokąd pojedzie po opuszczeniu Perth i jaką strategię przyjmie wobec matki.

Dręczona wyrzutami sumienia, poprosiła matkę i ojczyma, żeby opowiedzieli, jak wygląda ich życie w Dżakarcie. Wysłuchała entuzjastycznej opowieści. Przyznali, że to wielkie, przemysłowe miasto, lecz odkąd przywykli do miejscowych obyczajów i kultury, traktują swój wyjazd jak wielką przygodę.

Bridget zmobilizowała całą siłę woli, by zapewnić ich gorąco, że mogą tam spokojnie wracać, bo da sobie radę sama.

Ledwie zdołała dokończyć zdanie, matka wzięła głęboki oddech i ujęła ją za rękę.

- Uważam, kochanie, że powinnaś jednak nawiązać kontakt z Adamem i ponownie przedyskutować z nim swoje plany. Jeżeli postanowisz się z nim zobaczyć, pojedę z tobą. A jeśli zechcesz skorzystać z pośrednictwa prawnika, Richard ci pomoże.

Bridget osłupiała.

- Przecież sama odradzałaś mi... - zaczęła, gdy odzyskała mowę, ale Mary nie dopuściła jej do głosu.

- Pamiętam, ale byłam bardzo zdenerwowana. Mogłabym go zabić za to... - Przerwała nagle. - Nie sugeruję, żebyś za niego wyszła. Ale to jego dziecko. Powinien wziąć jakąś odpowiedzialność za nie i za ciebie.

- Moim zdaniem to najrozsądniejsze rozwiązanie - poparł żonę Richard. - Chcemy, żebyś wiedziała, że gdziekolwiek postanowisz je urodzić i wychować, pozostaniemy przy tobie.

Do oczu Bridget napłynęły łzy.

- Bardzo mnie wzruszyliście, ale jedyne, czego dla was pragnę, to wasze małżeńskie szczęście. Zresztą obowiązuje cię kontrakt z uczelnią.

Mary i jej mąż wymienili spojrzenia. Bridget widziała w ich oczach pełne zrozumienie i miłość. Równocześnie wzruszyli ramionami, jakby chcieli powiedzieć, że nic prócz tej miłości się dla nich nie liczy. Ból rozsadzał jej serce, że Adam nie potrafi jej tak pokochać.

- Posłuchaj, Bridget - zaczęła Mary cichutko. - W obecnej sytuacji nie możesz myśleć tylko o sobie. Potrzebujesz jakiejś stabilizacji, choćby tylko materialnej. To życiowa konieczność.

Dwa dni później Bridget wróciła na Złote Wybrzeże sama. Tyle przynajmniej zyskała, choć przysięgła matce, że będzie ją na bieżąco informować o wszystkim.

Był piękny, słoneczny dzień, choć w cieniu wyczuwało się już chłód nadchodzącej zimy.

Bridget z radością wróciła do domu. Zaczęła od przejrzenia korespondencji. Wśród listów znalazła pismo z kancelarii adwokackiej Levych i Cartwrighta. Informowali, że są

prawnikami Juliusa Beaumonta. Przechowywali dla niej spadek po zmarłym i prosili o osobiste przybycie i potwierdzenie odbioru podpisem.

Wzięła telefon, ale oczywiście zdążył się rozładować podczas jej nieobecności. Ponieważ przed wyjazdem nie włączyła automatycznej sekretarki, Adam mógł zostawić wiadomość tylko na komórce, lecz gdy niosła aparat, żeby podłączyć do ładowarki, wypadł jej z ręki i rozbił się na kawałki na kafelkach posadzki.

Pozbierała je, przeklinając swoją niezręczność, ale nie zdołała go złożyć.

Postanowiła spędzić pozostałą część popołudnia na układaniu planu spotkania z panami Levym i Cartwrightem oraz ewentualnie z Adamem, jeśli nie zdoła go uniknąć.

Gdy szła do sypialni rozpakować bagaże, jej wzrok padł na obraz przedstawiający kwiaty, które Adam podziwiał. Natychmiast przywołały wspomnienia, tak bolesne, że odebrały jej siły do jakiegokolwiek działania.

W czasie ciąży często ogarniała ją nagła senność. Nic więc dziwnego, że po czterogodzinnym locie z Perth i męczących dojazdach na lotnisko i do domu dopadło ją zmęczenie.

Zrzuciła tylko buty, weszła pod kołdrę i przespała do rana kamiennym snem.

Gdyby ktokolwiek wypatrywał oznak jej obecności, na przykład świateł w oknach, nie domyśliłby się, że wróciła.

- Bardzo mi miło panią widzieć, panno Tully-Smith - powitał ją następnego ranka pan Levy w swoim biurze.

- Dziękuję. Proszę mi mówić po imieniu. Przyszłam odebrać zdjęcia i poprosić pana o pewną przysługę.

- Chętnie ci pomogę w miarę moich możliwości. Fotografie zostały zapakowane do pudełka. Czekają na odbiór. Potrzebuję tylko twojego podpisu.

Podpisała dokument. Potem wyjęła z torebki jakiś pakunek.

- Czy pracuje pan dla Adama? - spytała.

Mark Levy skinął głową.

- Tak, ale zatrudnia też innych prawników - odparł jakby z rezerwą. - Czy to jakaś urzędowa sprawa?

- Nie. Chciałabym poprosić o dostarczenie mu przesyłki. W środku znajdzie wyjaśnienie - dodała, wręczając mu paczuszkę.

Mark Levy popatrzył na nią badawczo. Wcześniej widział ją wprawdzie tylko raz, lecz natychmiast dostrzegł zmiany. Z serdecznego palca zniknął pierścionek zaręczynowy. Nie mógł wykluczyć, że rozstali się z Adamem. Nie zdziwiłoby go, gdyby zapakowała pierścionek, żeby mu oddać. Poza tym nie wyglądała najlepiej.

- Zrobię, co w mojej mocy - zapewnił. - Ale ostatnio trudno go złapać. Wziął sobie kilka dni wolnego. Za dzień lub dwa ogłosi do publicznej wiadomości, że przekazał bratu swoje udziały w Beaumont Minerals. Od tego czasu praktycznie nie bywa w firmie.

Bridget zrobiła wielkie oczy.

- Przecież to chyba wbrew woli jego stryja - zauważyła.

Mark Levy wzruszył ramionami.

- To tylko moja prywatna opinia, ale uważam, że nie można pozwolić, by ktoś rządził człowiekiem z za grobu.

- Muszę panu przyznać rację - odparła po chwili namysłu. - Ale nic z tego nie rozumiem. Czy coś nowego wydarzyło się w rodzinie?

Prawnik przez chwilę zwlekał z odpowiedzią. Wszyscy prawnicy wiedzieli, że Adam zrzekł się Beaumont Minerals. Nie potrafił tylko powiedzieć dlaczego.

- Niestety, nic mi nie wiadomo. Nie kontaktowałaś się z samym Adamem?

- Nie - wykrztusiła przez ściśnięte gardło. Przerwała, niepewna, czy powinna mu wyznać prawdę. - Miałam nadzieję, że tego uniknę. Czy wie pan, czy Marie-Claire wróciła do Henry'ego?

Mark wreszcie pojął, co ją trapi. Serdecznie jej współczuł, lecz zawodowa uczciwość nie pozwoliła mu jej okłamywać.

- Sądzę, że nie - odparł.

Bridget nie wróciła do domu. Poszła na plażę. Usiadła w swoim ulubionym miejscu na wydmie, słuchając szumu fal i śpiewu ptaków. Liczyła na to, że widok morza i błękitnego nieba ukoji skołatane nerwy.

Położyła rękę na brzuchu i skierowała myśli ku nienarodzonemu maleństwu. Czy urodzi chłopca czy dziewczynkę? Czy będzie miało niebieskie oczy Beaumontów, czy

zielone jak ona? W gruncie rzeczy wygląd czy podobieństwo nie miało dla niej wielkiego znaczenia. Liczyło się tylko jego dobro. Ponieważ nie istniała możliwość założenia szczęśliwej rodziny z jego ojcem, musieli dojść do jakiegoś porozumienia, żeby zabezpieczyć jego przyszłość.

Nurtowało ją też, co skłoniło Adama do rezygnacji z zarządzania Beaumont Minerals. Dał wprawdzie jasno do zrozumienia, że nie chce dostać stanowiska w prezencje, ale dlaczego nie uszanował ostatniej woli stryja?

Do tej pory była przekonana, że po namyśle postanowi ją spełnić. Wierzyła przecież święcie, że przejście kontroli nad Beaumont Minerals znaczyło dla niego więcej niż ona i dziecko, a nawet Marie-Claire. Nic innego nie mogło zrekompensować mu doznanych rozczarowań: zdrady ukochanej, perfidii brata czy niechęci ojca.

Tylko co teraz zrobić z tą wiedzą?

Wzięła garść piasku i przesyłała ją przez palce. Doszła do wniosku, że wydarzenia w rodzinie Beaumontów nie mają wpływu na jej sytuację. Odtworzyła w pamięci list, który napisała do Adama:

Rezygnuję z zawarcia związku małżeńskiego. Pragnęłabym jednak dojść z Tobą do porozumienia, aby zapewnić naszemu dziecku Twoją opiekę i wsparcie.

Na koniec dodała:

To moja ostateczna decyzja.

Łzy napłynęły jej do oczu. Przyszły jej do głowy słowa piosenki Dolly Parton, rozślawionej przez Whitney Huston: *Zawsze będę cię kochać.*

Gdy w końcu łzy obeschły, długo jeszcze obserwowała zagłówkę na horyzoncie, nim zdecydowała, że najwyższa pora wracać do domu.

Wstała, otrzepała ubranie z piasku i wyszła na drogę. Ponieważ jej myśli nadal krążyły wokół Adama Beaumonta, nieświadomie zeszła z chodnika. Omal nie wpadła pod koła przejeżdżającego samochodu.

Ktoś ją uratował. W mgnieniu oka pochwycił ją para silnych ramion. Oczy wybawcy rzucały groźne błyski. Adam nigdy nie wydawał jej się wyższy, potężniejszy i groźniejszy niż teraz, w dzinsach i granatowym swetrze.

- Czyś ty rozum postradała? Jak można wchodzić na jezdnię, nie patrząc, czy coś nie nadjeżdża?! - ofuknął ją, nie kryjąc wściekłości. - Nie po to przemierzyłem cały kraj wzdłuż i wszerz, szukając cię, żeby zobaczyć, jak giniesz pod kołami!

Nim skończył reprimendę, porwał ją w ramiona i przytulił tak mocno, że ledwie mogła oddychać. Słyszała, jak mocno bije mu serce, bez wątpienia z gniewu i ze strachu.

- Adamie... - wyszeptała. - Nie przypuszczałam, że ci na mnie zależy.

- To byłaś w błędzie - odburknął, ale szybko opanował wzburzone nerwy. - Przepraszam. Wystraszyłaś mnie.

- Jak mnie znalazłeś? Przez przypadek?

- I tak, i nie. - Wypuścił ją z objęć i ujął jej dłoń. - Wróćmy na plażę.

Po chwili skinęła głową. Adam przemówił, dopiero gdy dotarli na miejsce.

- Poszedłem do Marka Levy'ego. Dostałem od niego twój list i dowiedziałem się, że wróciłaś do miasta. Ponieważ nie zastałem cię w domu, przyszedłem tutaj, gdzie czasami chodziliśmy razem. Pamiętasz?

- Tak... - Bridget nie powstrzymała ciekawości: - Dlaczego oddałeś bratu firmę? Myślałam, że zależy ci na niej bardziej niż na czymkolwiek innym.

- Żeby ci udowodnić, że nie potrzebuję do życia niczego prócz ciebie.

Bridget aż otworzyła usta ze zdumienia. Adam w zakłopotaniu potarł brodę.

- Wiem, że trudno ci w to uwierzyć, ale dopiero kiedy znikłaś, zrozumiałem, jak wiele tracę. Nie wiedziałem, gdzie cię szukać. Ogarnął mnie strach, że nigdy cię nie odnajdę. Dopiero wtedy uświadomiłem sobie, jakim byłem głupcem. Nie pojmowałem, jak to możliwe, że nie zdawałem sobie sprawy, jak bardzo cię kocham. Przeklinałem własną głupotę, że nie zrobiłem wszystkiego, by udowodnić ci moją miłość.

Bridget chciała odpowiedzieć, ale zabrakło jej słów.

- Gdzie byłaś? - dopytywał Adam.

- W Perth, u pasierbicy mamy.

- Pewnie mi nie uwierzysz, ale poszukują cię dwie prywatne agencje detektywistyczne. - Uśmiechnął się, ale tylko ustami. Oczy pozostały poważne. - Kiedy zrozumiałem, jak wiele dla mnie znaczysz, przysiągłem sobie, że zrobię wszystko, co w mojej mocy, żeby cię odzyskać.

- Ale... czy to możliwe, że z mojego powodu oddałeś Beaumonts? - wykrztusiła z trudem, wciąż nie wierząc własnym uszom.

Adam ponownie ujął jej dłoń.

- Usiądźmy.

Siedli na piasku obok siebie.

- Nie żałuję swojej decyzji - oświadczył, po czym zamilkł, jakby analizował całe swoje życie. - Beaumonts było moim przekleństwem, zakałą, solą w oku, odkąd sięgam pamięcią - powiedział powoli, odwracając wzrok ku morzu. Potem znów popatrzył jej w oczy. - To przez nie popełniłem największą życiową pomyłkę.

- Zakochując się w Marie-Claire? - zaryzykowała pytanie, po czym wstrzymała oddech w oczekiwaniu odpowiedzi.

- Tak. Wytyka mi wszystkie błędy, jakie popełniłem, roszcząc sobie prawa do zarządzania spółką. - Zawahał się, jakby zbierał siły na dokończenie wyznania. - Pragnąłem zemsty nie tylko dlatego, że zostawiła mnie dla Henry'ego. Naprawdę porzuciła mnie dla Beaumonts. Trafnie odgadłaś powody mojego rozżalenia. Miałaś rację również wtedy, gdy zarzucałaś mi, że zaproponowałem ci małżeństwo, żeby ukarać ją za zdradę i uniemożliwić ewentualny powrót - przyznał ze wstydem. - Dopiero kiedy po twoim odejściu spojrzałem w przeszłość, powróciły wspomnienia wszystkich słonecznych dni, które spędziłem przy tobie. Zobaczyłem też to, czego nie widziałem, zaślepiony własnymi ambicjami, bólem i rozgoryczeniem. Uświadomiłem sobie mianowicie, że ani Marie-Claire, ani firma nic dla mnie nie znaczą, bo tylko ciebie pragnę, tylko ciebie Kocham.

Bridget uniosła dłonie do twarzy, po której spływały łzy.

- Nie chciałem cię zasmucić.

- Zaskoczyłeś mnie. Zarówno ty, jak i stryj Julius uważaliście, że Henry fatalnie zarządza spółką.

- Jemu też nie było łatwo - westchnął Adam. - Prześladowały go jego demony. Deptałem mu po piętach przez całe lata, patrzyłem na ręce, czekałem na jakiegokolwiek potknięcie. A Marie-Claire nim manipulowała. On też nie był święty, ale teraz wiele może się zmienić. Przede wszystkim ma mnie z głowy. Nie potrafię bez ciebie normalnie

funkcjonować. Ostatnio moi pracownicy zamartwiali się, że nigdy nie ma mnie w pracy i nie znają miejsca mojego pobytu.

- A gdzie byłeś? - spytała z nieśmiałym uśmiechem.

- Wszędzie, gdzie tylko możliwe. Ścigałem panią, droga pani Smith. Wczoraj wieczorem przyjechałem pod twój blok, ale nie zobaczyłem ani jednego światła w oknie. Kiedy wróciłaś?

Powiedziała mu, również dlaczego pogasiła światła.

- Może przynajmniej odczytałaś wiadomości, które przesłałem ci na komórkę.

Pokręciła głową.

- Nie. Upadła i rozbiła się, zanim zdążyłam ją naładować.

Adam zaklął pod nosem, lecz w oczach zamigotały wesołe iskierki. Potem zamilkł na dłuższą chwilę. W końcu zapytał, zaglądając jej głęboko w oczy:

- Wierzysz mi, Bridget? Kiedyś powiedziałaś, że jeżeli będę cię potrzebował, wiem, gdzie cię znaleźć. Potrzebuję cię, Bridget, jak powietrza do oddychania.

Bridget rozważyła jego słowa, zmiany, jakich dokonał w swoim życiu ze względu na nią, jego reakcję, gdy bezmyślnie wkroczyła na jezdnię.

- Tak - potwierdziła w końcu zgodnie z prawdziwymi odczuciami.

- Czy mi wybaczyłaś?

Z lubością wciągnęła w nozdrza jego zapach. Poczuła, że wraca do życia.

- O tak... - wyszeptała.

Adam zawahał się chwilę, jakby nie wierzył własnym uszom. Potem porwał ją w objęcia.

Kilka minut później spostrzegli chłopczyka w wieku około sześciu lat, który bacznie ich obserwował.

- Co robisz? - spytał Adama.

Zawstydzona Bridget oswobodziła się z jego objęć.

- Całowałem tę panią - wyjaśnił Adam z kamienną powagą.

- Dlaczego? Czy to twoja mama?

Bridget aż jęknęła ze zgrozy.

- Nie, ale wkrótce zostanie moją żoną.

- Ja to całuję tylko mamę. Tacie podaję rękę. Czasami całuję też babcię, ale nie bardzo to lubię, bo tak mocno mnie ściska, że nie mogę oddychać - tłumaczył malec.

- Rozumiem cię - odrzekł Adam. - Przyszedłeś tu sam?

- Nie, z rodzicami. - Wskazał parę na brzegu. - Lepiej już pójdę. Złoszczą się, jak od nich odchodzę. Cześć! - zawołał na odchodnym i pobiegł w swoją stronę.

- Czy ja wyglądam na twoją matkę? - spytała Bridget.

- Zdecydowanie nie. Uważam natomiast, że za dużo tu ludzi.

- Podzielam twoją opinię.

- No to gdzie pójdziemy? Do mnie czy do ciebie?

- Do mnie będzie bliżej.

Kiedy leżeli spleceni w łóżku Bridget, już nie żartowali. Adam przesunął dłoń w dół i zatrzymał ją na jej brzuchu.

- Nie mogę uwierzyć, że tak wiele dostałem. Nie zasłużyłem na to wszystko - wyznał z powagą.

- Chyba zawsze cię kochałam - odparła. - Pewnie dlatego nie chciałam za ciebie wyjść, że nie wystarczył mi szacunek, sympatia i opieka. Pragnęłam twojej miłości.

- Wstyd mi, że byłem takim głupcem.

- Zapomnij o tym. Mamy przed sobą całe życie. A ja znów umieram z tęsknoty. A ty?

Adam bez słów udowodnił ponad wszelką wątpliwość, że pragnie tego samego co ona.

Dwa tygodnie później wzięli ślub.

Zorganizowali cichą, kameralną ceremonię, lecz panna młoda, ubrana w kremową suknię bez ramiączek, promieniała szczęściem. Na szyi zawiesiła wisiołek ze szmaragdem, dobrany do pierścionka.

Matka Bridget wybaczyła Adamowi. Ona również była w siódmym niebie. W wyznaczonym terminie na świat przyszła córeczka. Nadali jej imiona Grace Mary. Miała miedziane włosy matki i błękitne oczy ojca. Należało więc przygotować kolejną uroczystość: chrzciny.

Gdy goście wyszli, a w Mount Grace zapanowała nocna cisza, Bridget oznajmiła Adamowi:

- Twoja córka cię woła.

Adam zrobił wielkie oczy. Siedział na sofie w holu z podkurczonymi nogami, otoczony sobotnimi gazetami.

- Jak odgadłaś, czego chce, skoro ma dopiero trzy miesiące i jeszcze nie umie mówić?

- Mimo to rozumiem ją - zapewniła.

Właśnie zmieniała wieczorowe ubranie na wąskie kremowe spodnie i zieloną bluzkę.

- Pozwól, że ci pomogę - zaoferował mąż, wstając z miejsca. - Krzywo się zapięłaś.

Bridget przyjęła jego pomoc. Uśmiechnęła się, gdy poklepał ją i orzekł:

- Wszystko na swoim miejscu. Na razie.

Wystarczyło jedno spojrzenie w błękitne oczy, by odgadnąć, że zamierza ją rozebrać w najbliższym czasie. Wciąż zadziwiała ją, jak wielką radość czerpie z małżeńskiego pożycia po tylu dramatycznych przejściach. Kochała go całą duszą.

Zdumiewało ją też, jak wielkie zmiany w nim zaszły. Wzajemna miłość uśmierzyła cały ból, jakiego doświadczył, ukoїła rozgoryczenia i żale. Już nie postrzegala go jako człowieka o dwóch twarzach. Teraz istniał dla niej tylko jeden Adam: ten, którego pokochała od pierwszego wejrzenia. Zarzuciła mu ręce na szyję.

- Czy kiedykolwiek wspominasz tamtą noc w Numinbah?

- Tak. A ty?

- Bardzo często - przyznała z powagą. - Sądziłam, że popełniłam największy błąd w życiu, uprawiając miłość z nieznanym pod wpływem strachu. Ale teraz uważam, że nie ma tego złego, co by na dobre nie wyszło.

- Można powiedzieć, że wykazałaś zarówno rozsądek, jak i dobry gust - skomentował z kamienną twarzą.

- Tylko nie wpadnij w dumę! - upomniała go ze śmiechem.

- Uważasz, że mi to grozi?

- Oczywiście. Masz przy sobie dwie kobiety, które cię uwielbiają. Grace nie uśnie, póki cię nie zobaczy. Uwierz mi.

- Nie wierzę, ale już do niej idę - zapewnił i pocałował ją przelotnie. - Zaraz wracam. Jak łatwo mi teraz wyznawać ci miłość! Cały kłopot w tym, że mógłbym od rana do nocy powtarzać, że cię kocham.

- To naprawdę żaden kłopot. Wcale mnie to nie martwi - zapewniła ze śmiechem, tuląc się do męża.



TLR